ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

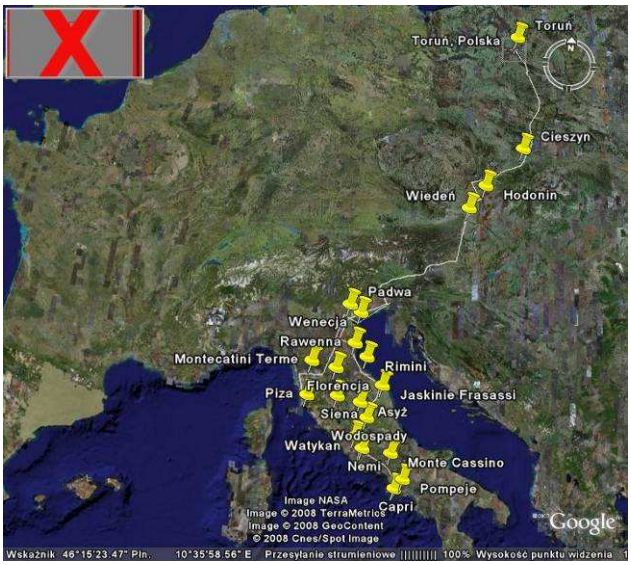

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

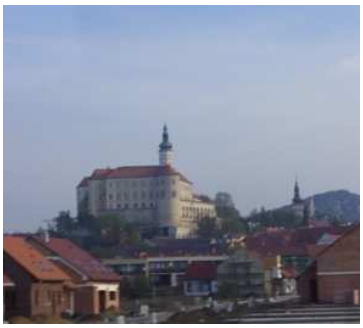

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

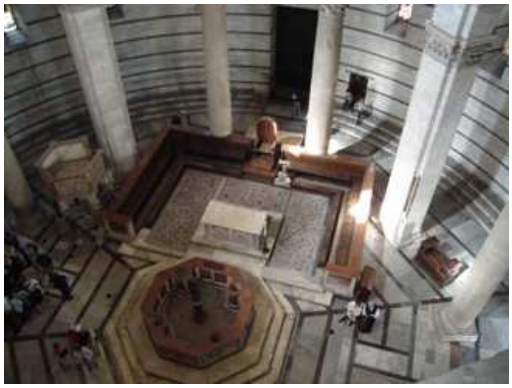

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

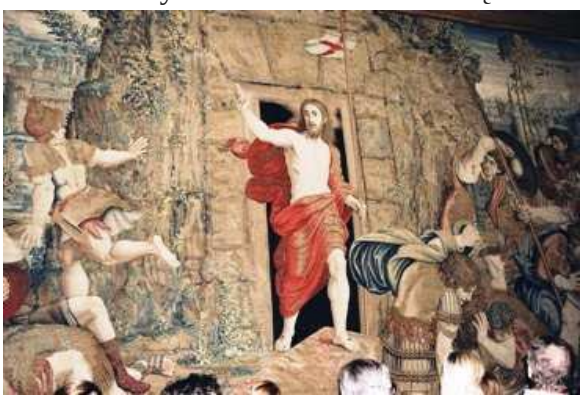

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

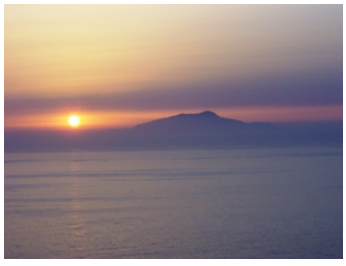

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

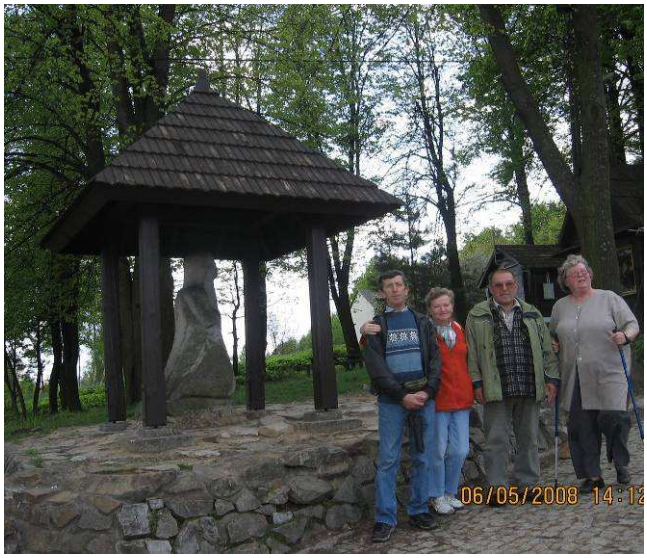

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

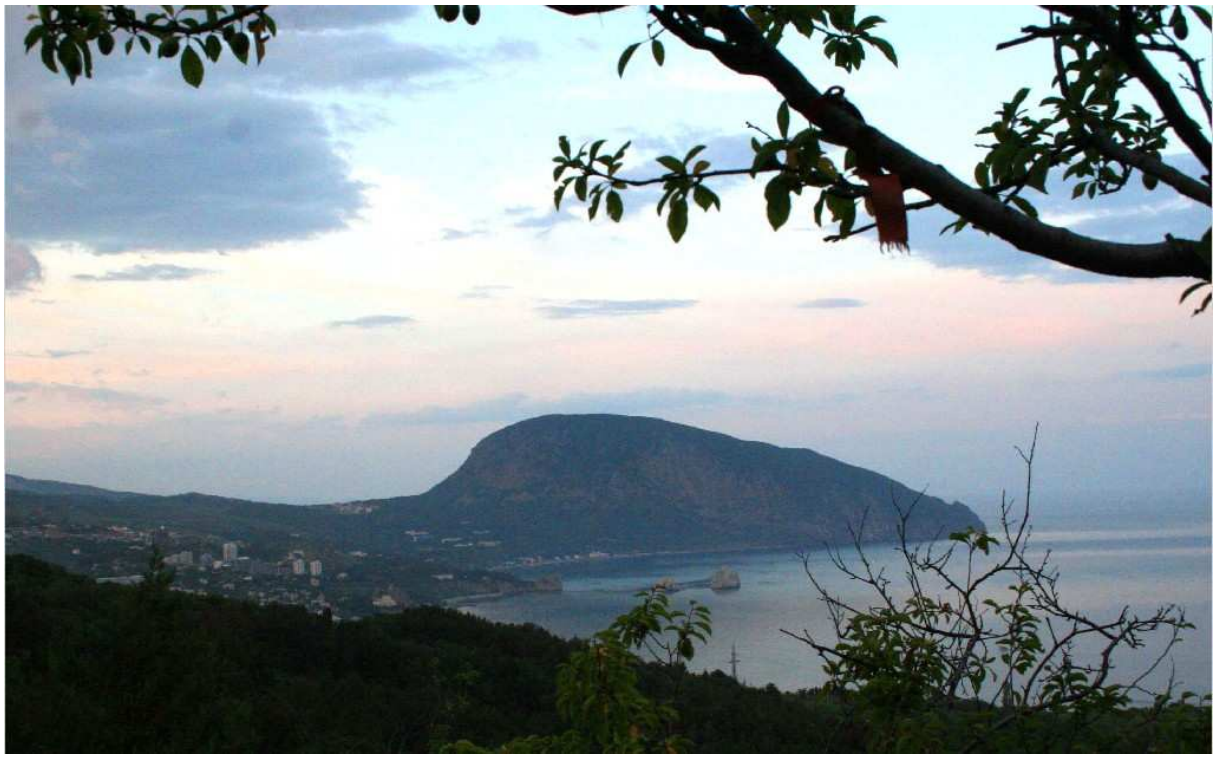

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

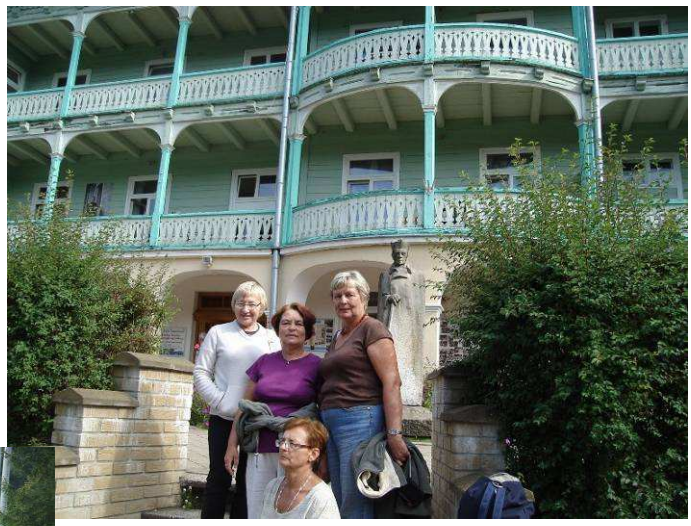

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

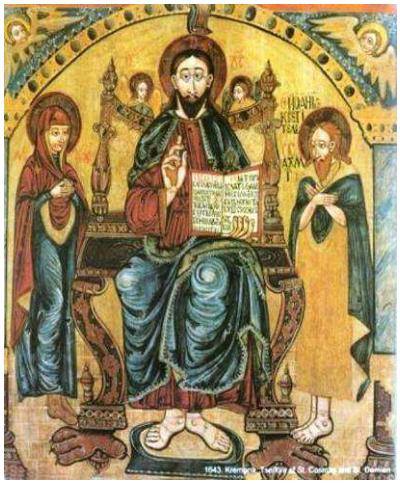

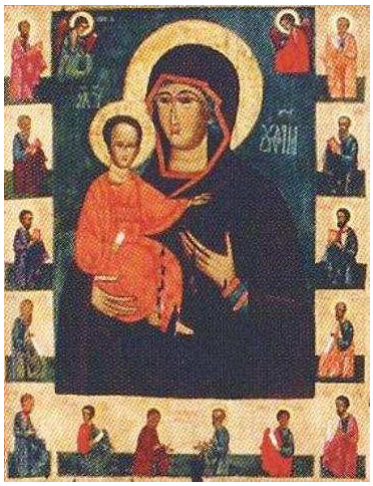

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

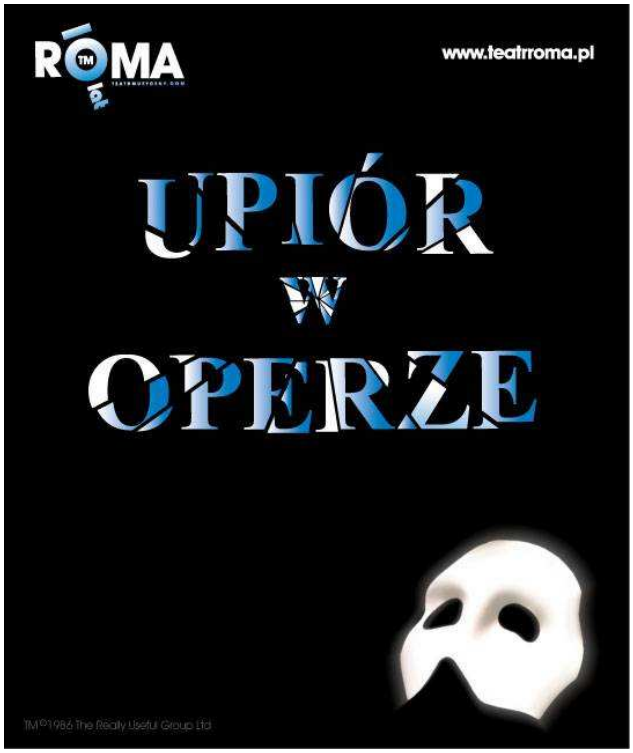

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

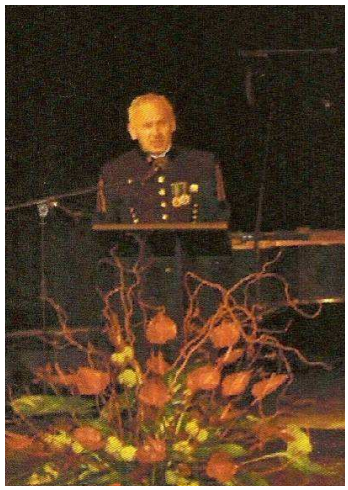

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

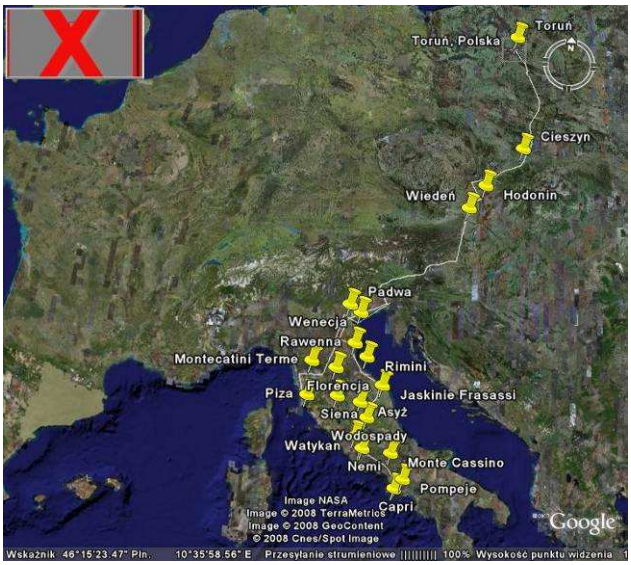

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

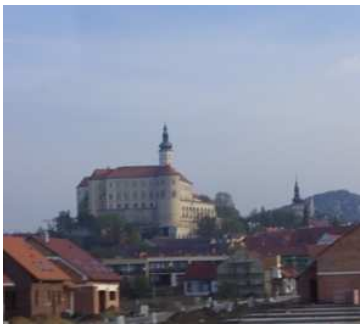

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

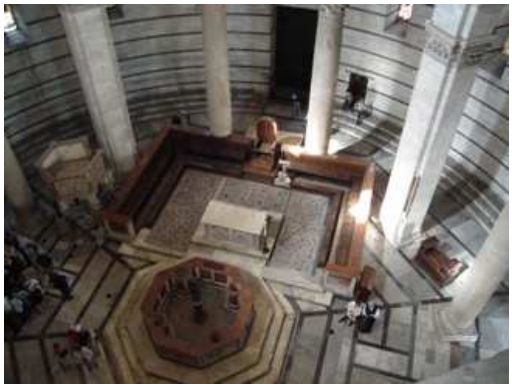

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

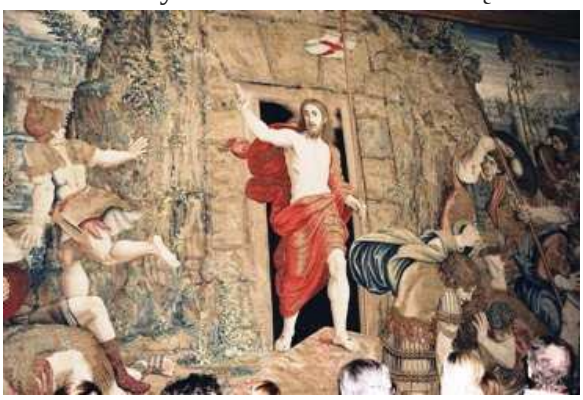

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

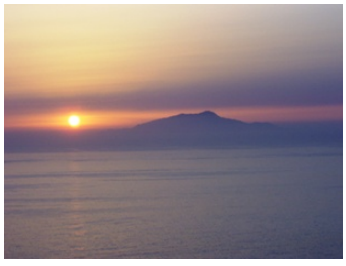

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

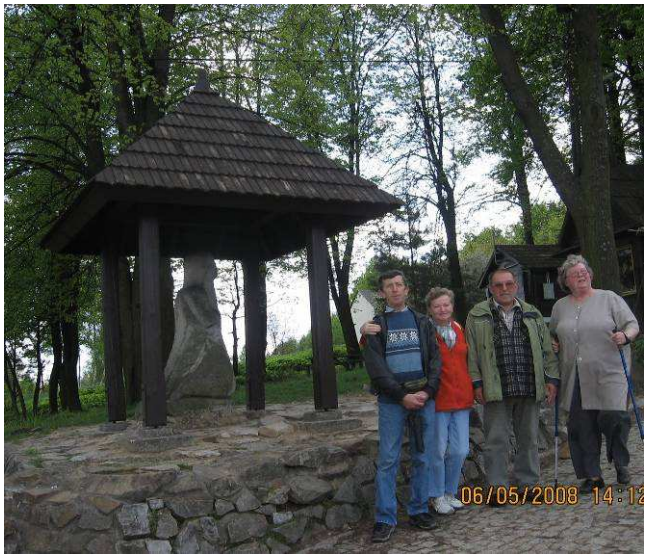

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

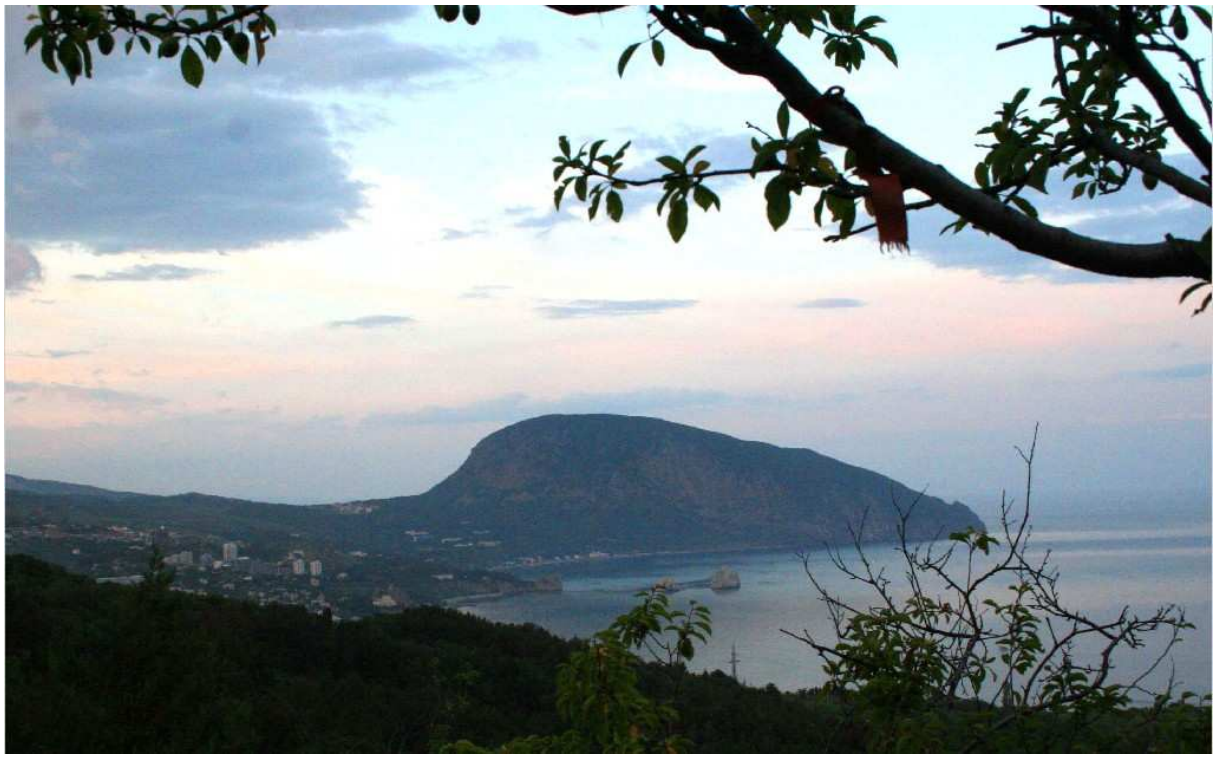

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

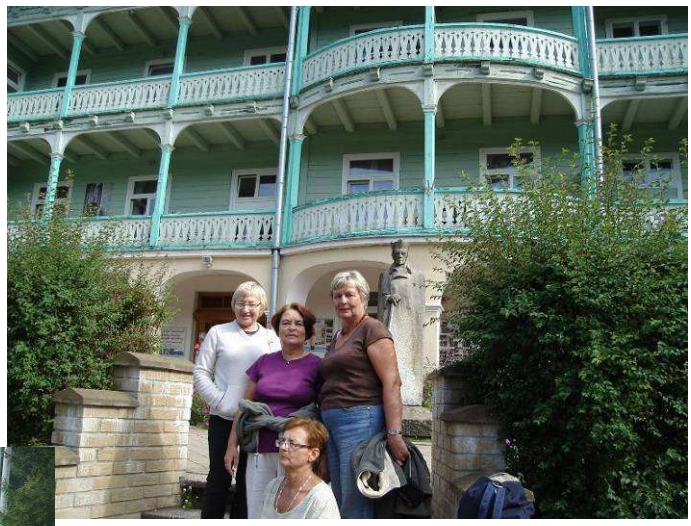

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

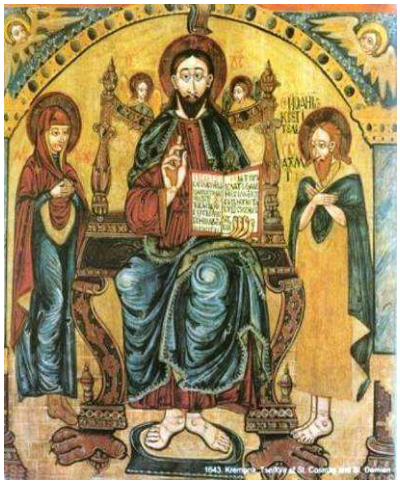

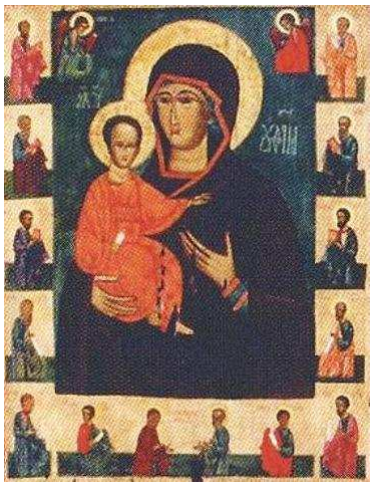

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

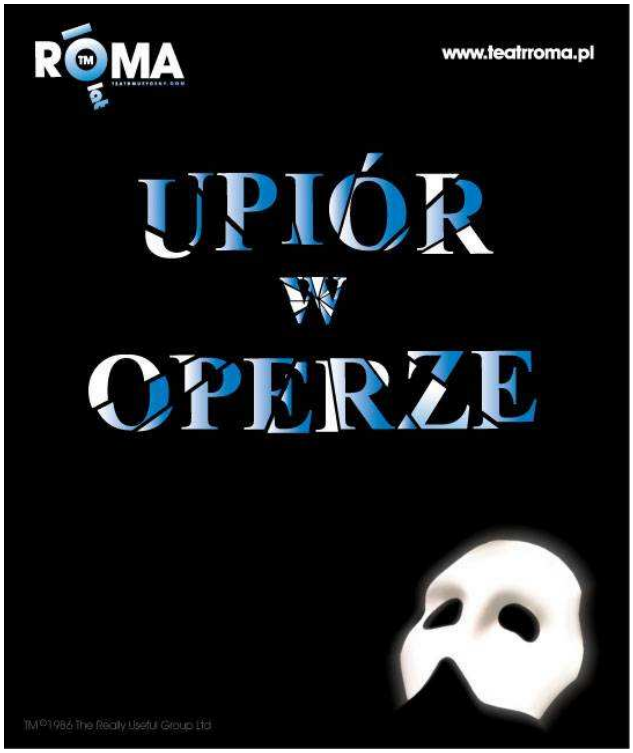

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

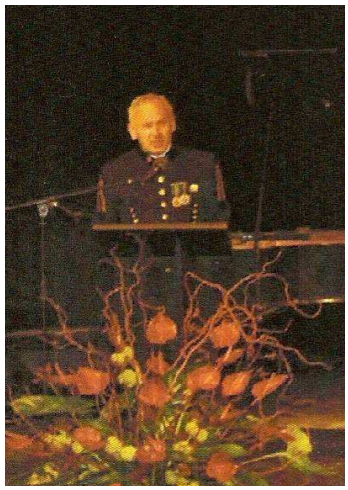

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

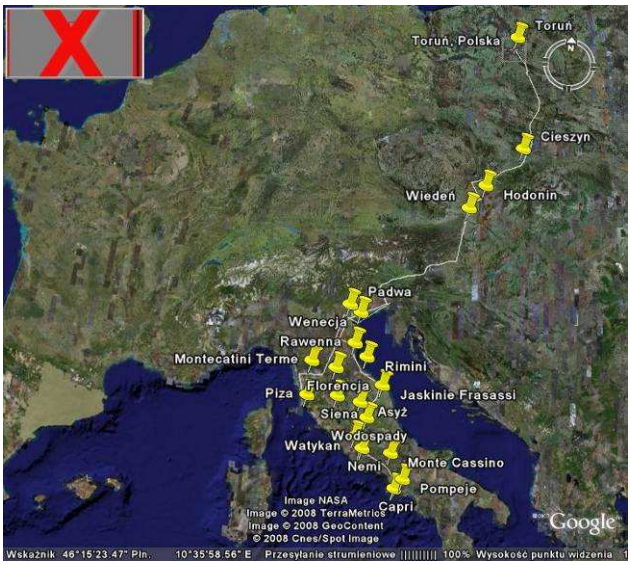

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

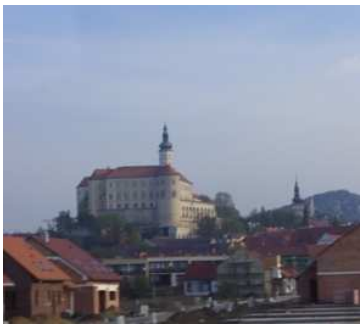

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

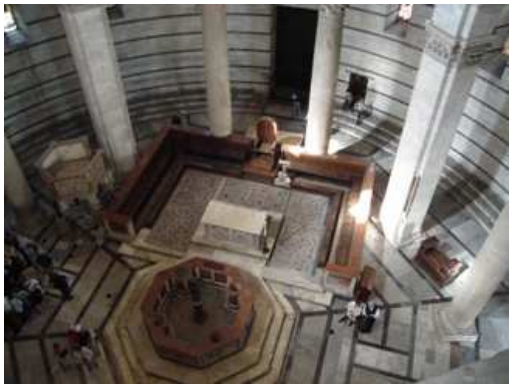

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

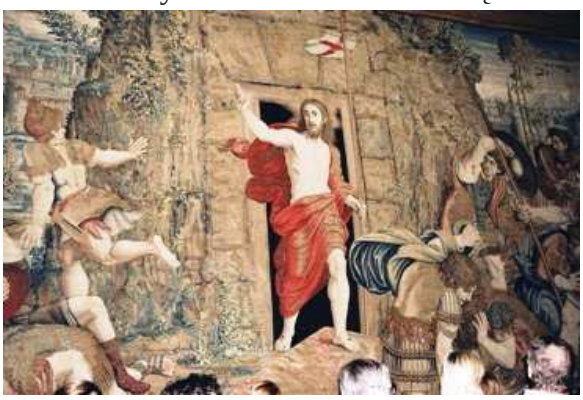

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

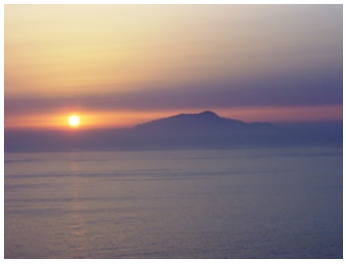

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

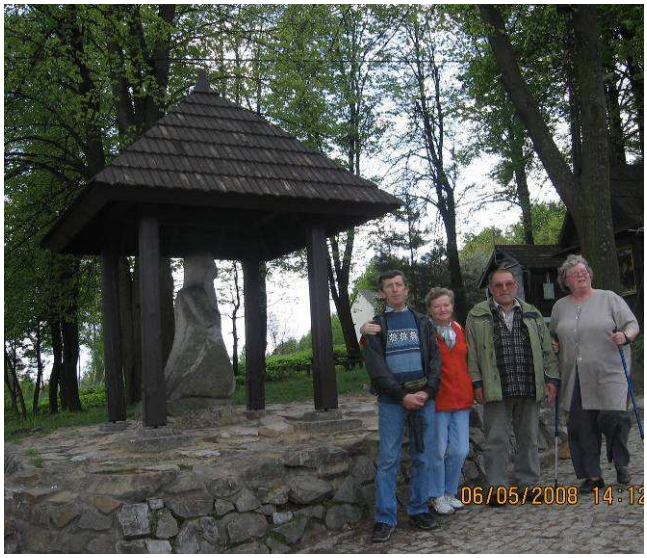

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

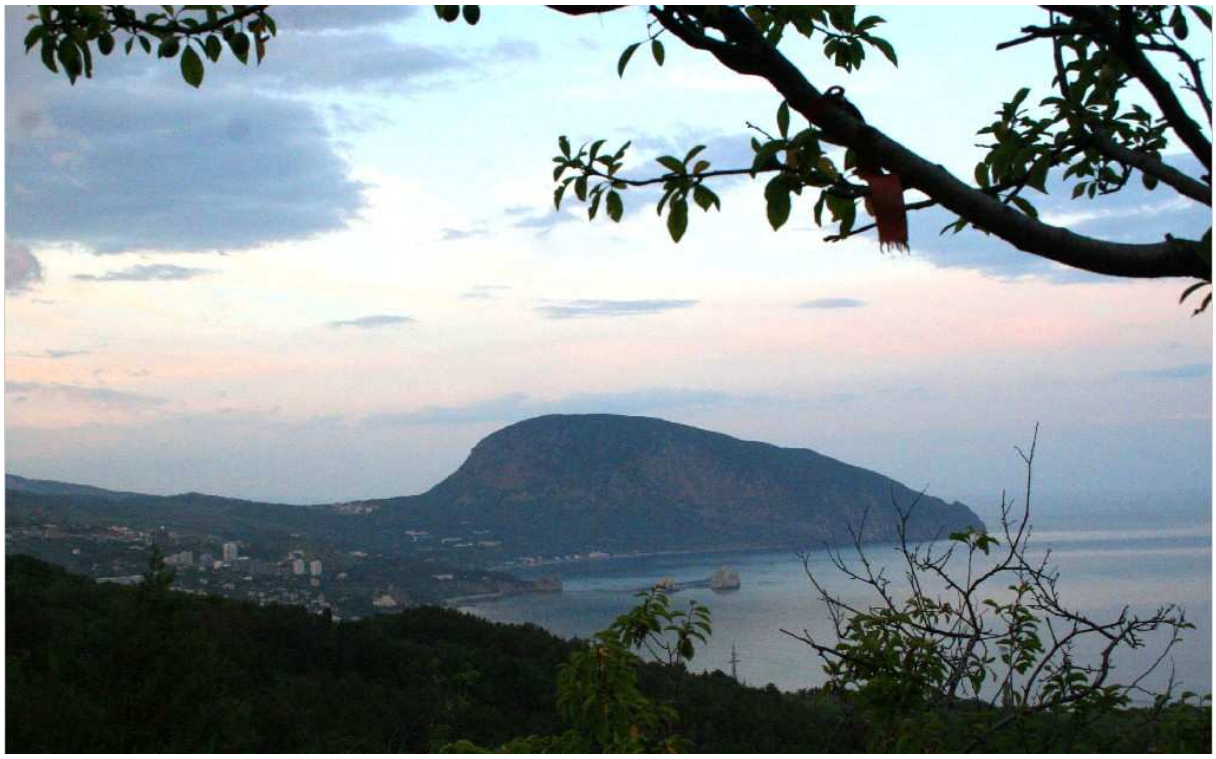

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

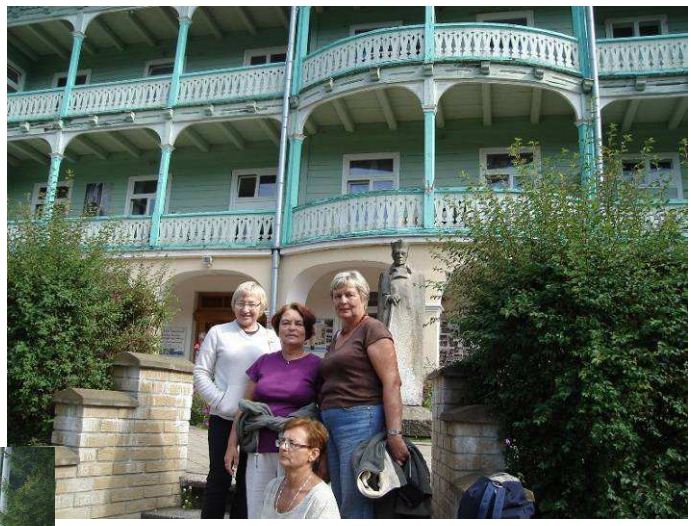

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

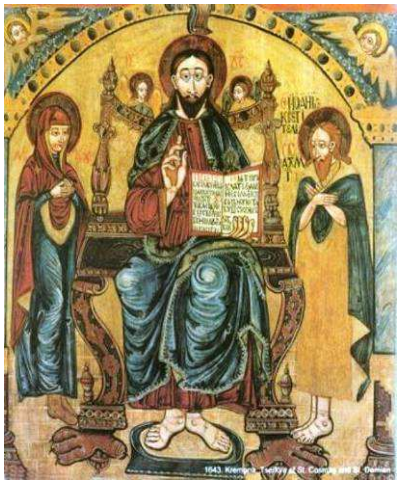

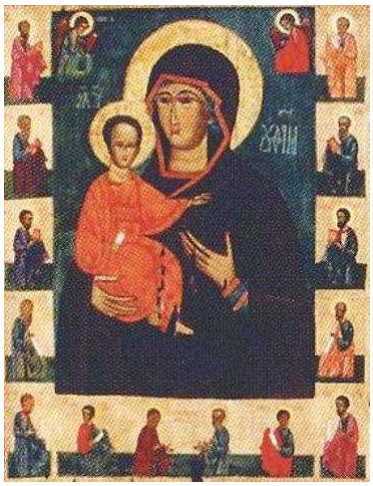

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

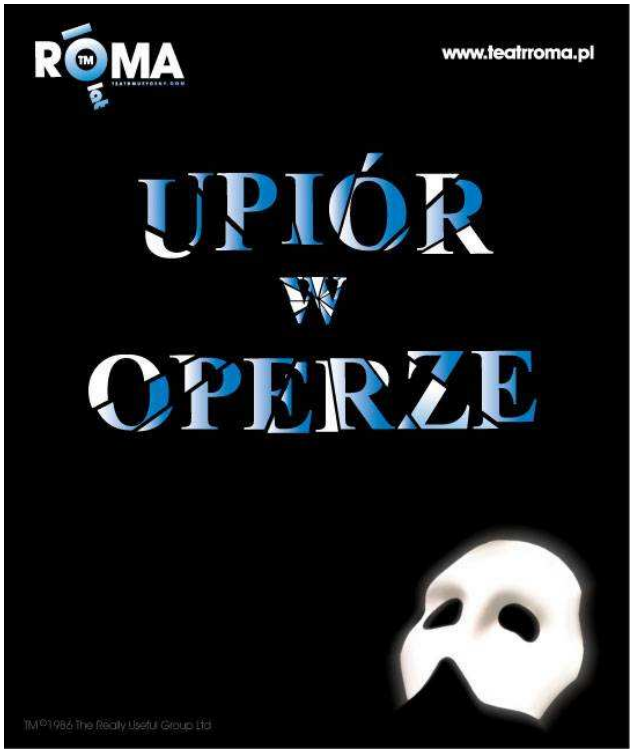

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

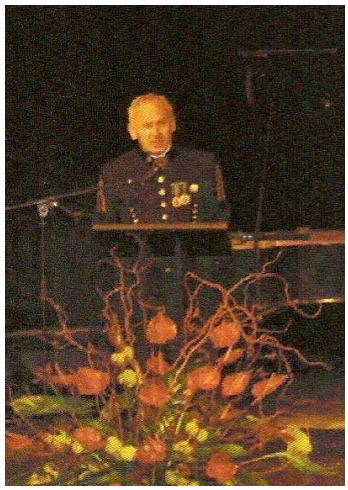

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

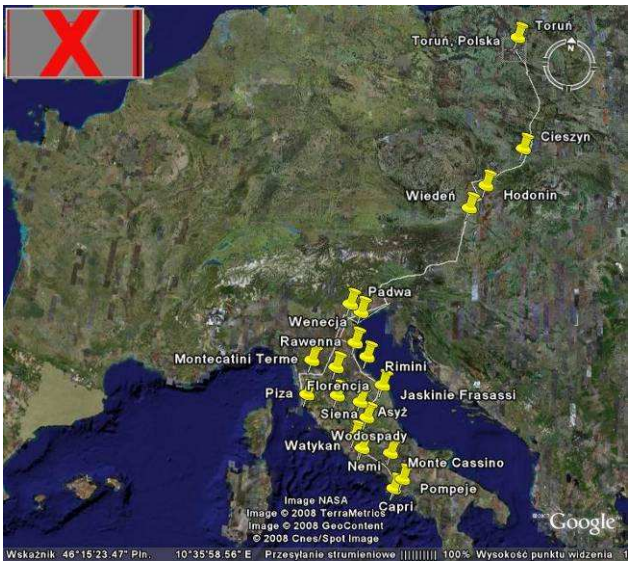

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

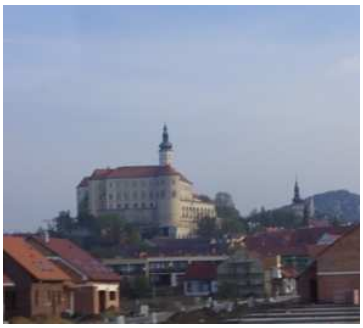

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

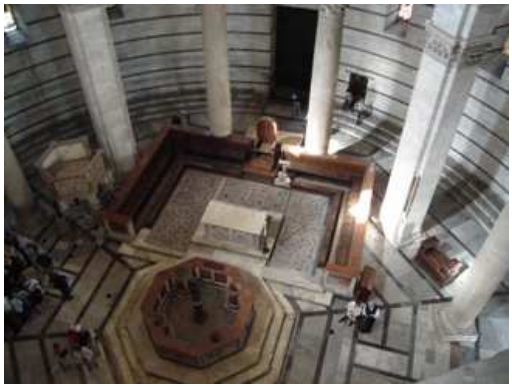

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

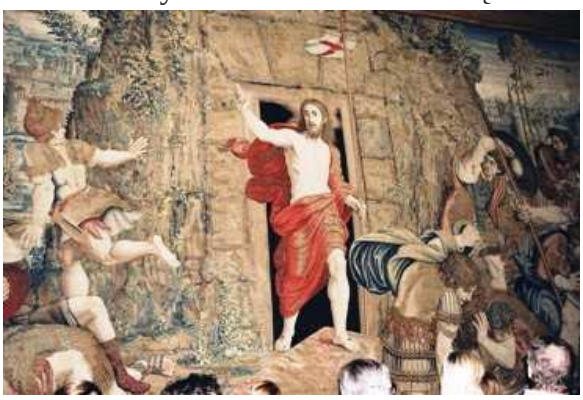

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

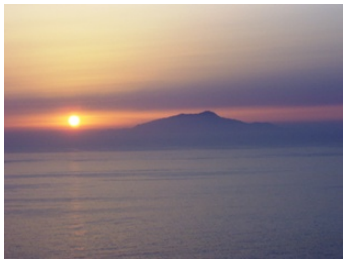

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

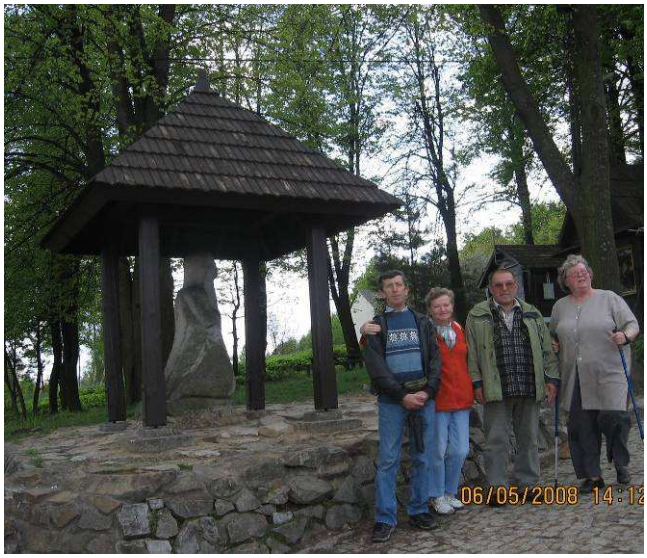

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

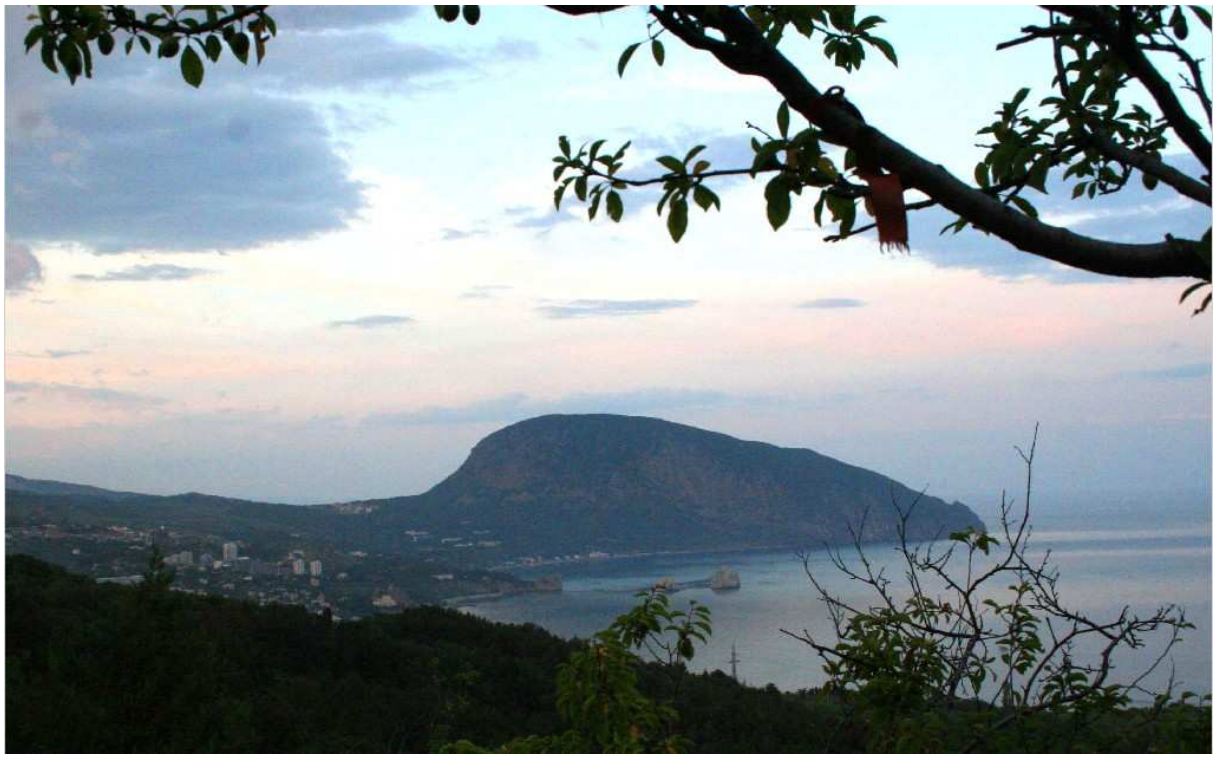

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

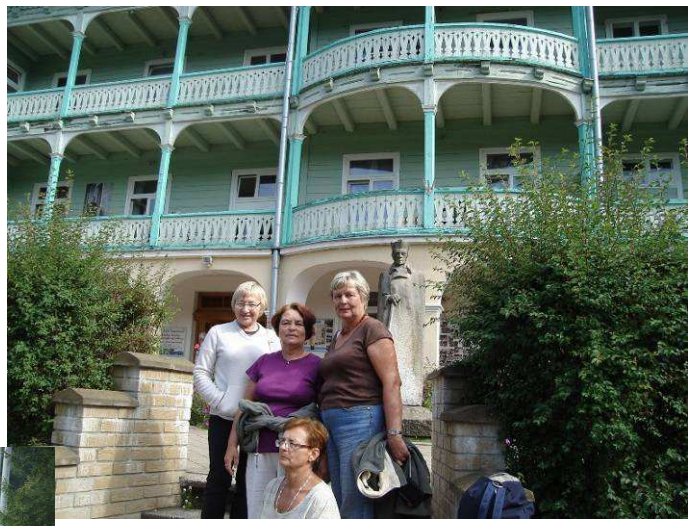

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

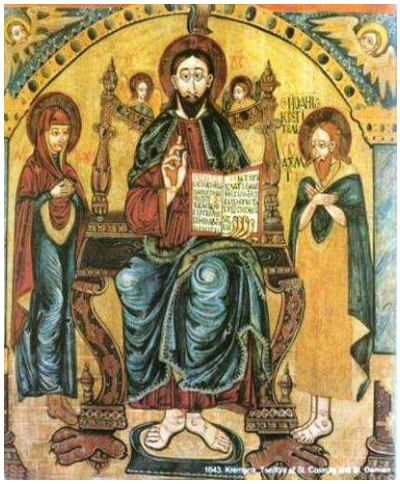

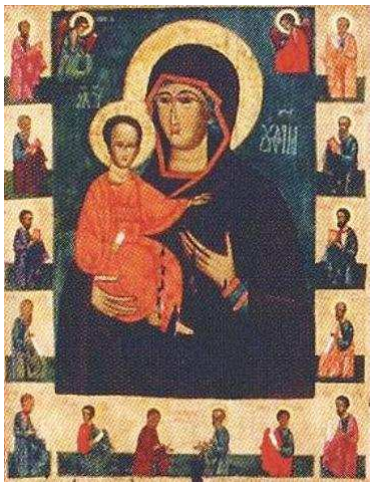

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

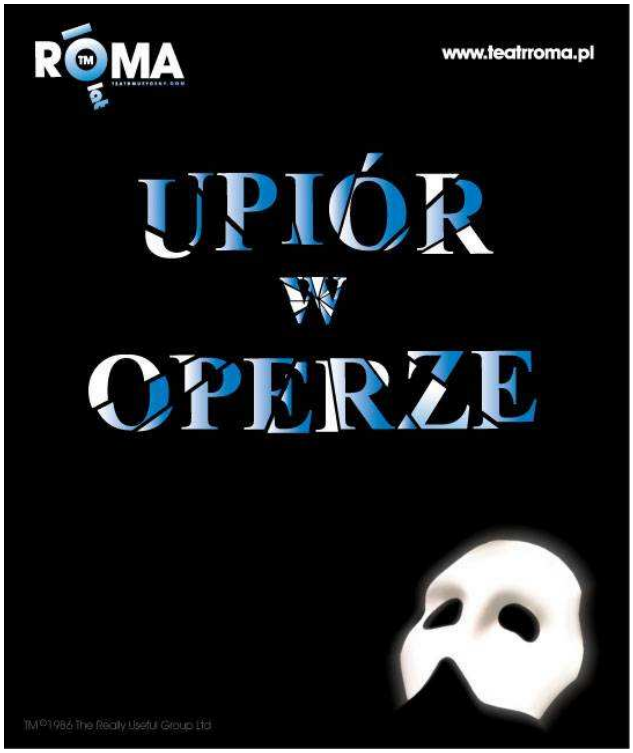

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

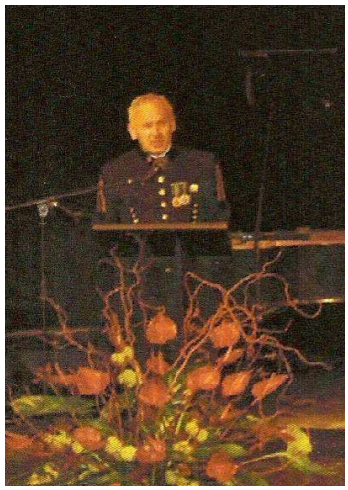

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

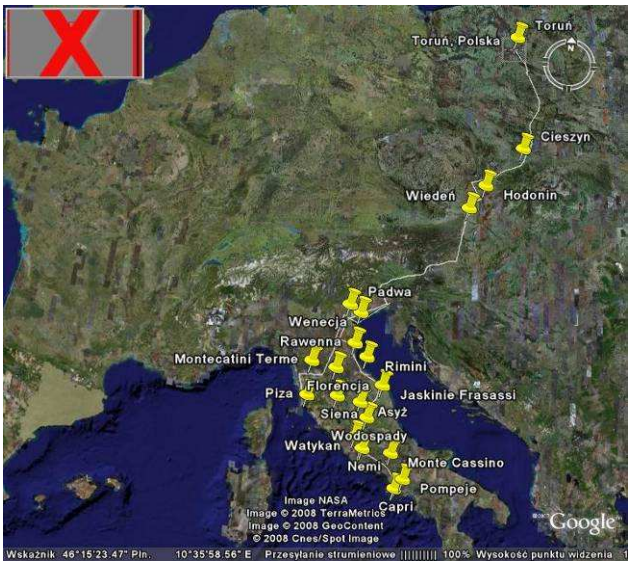

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

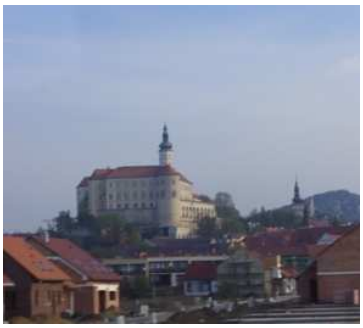

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

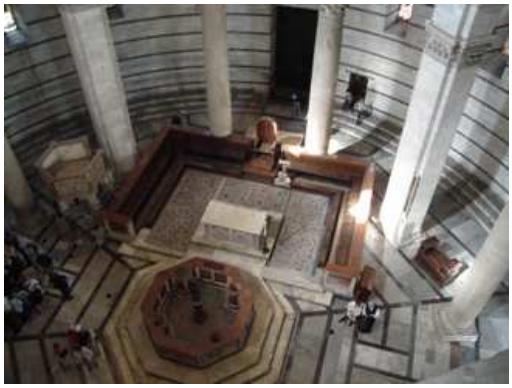

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

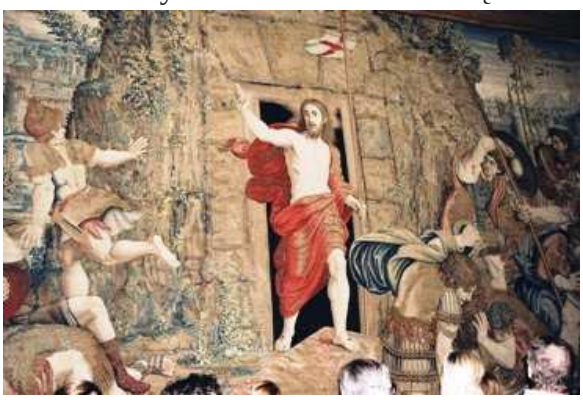

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

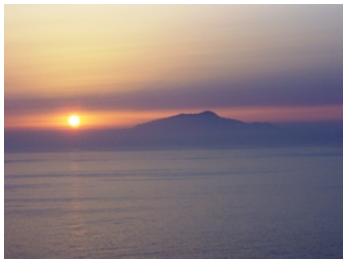

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

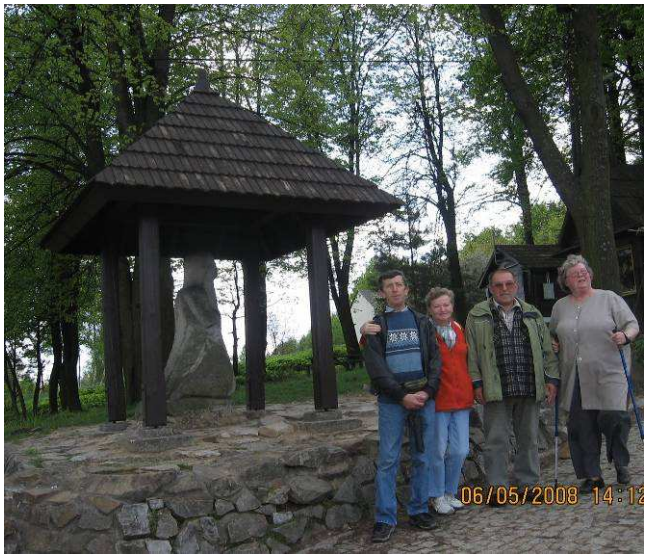

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

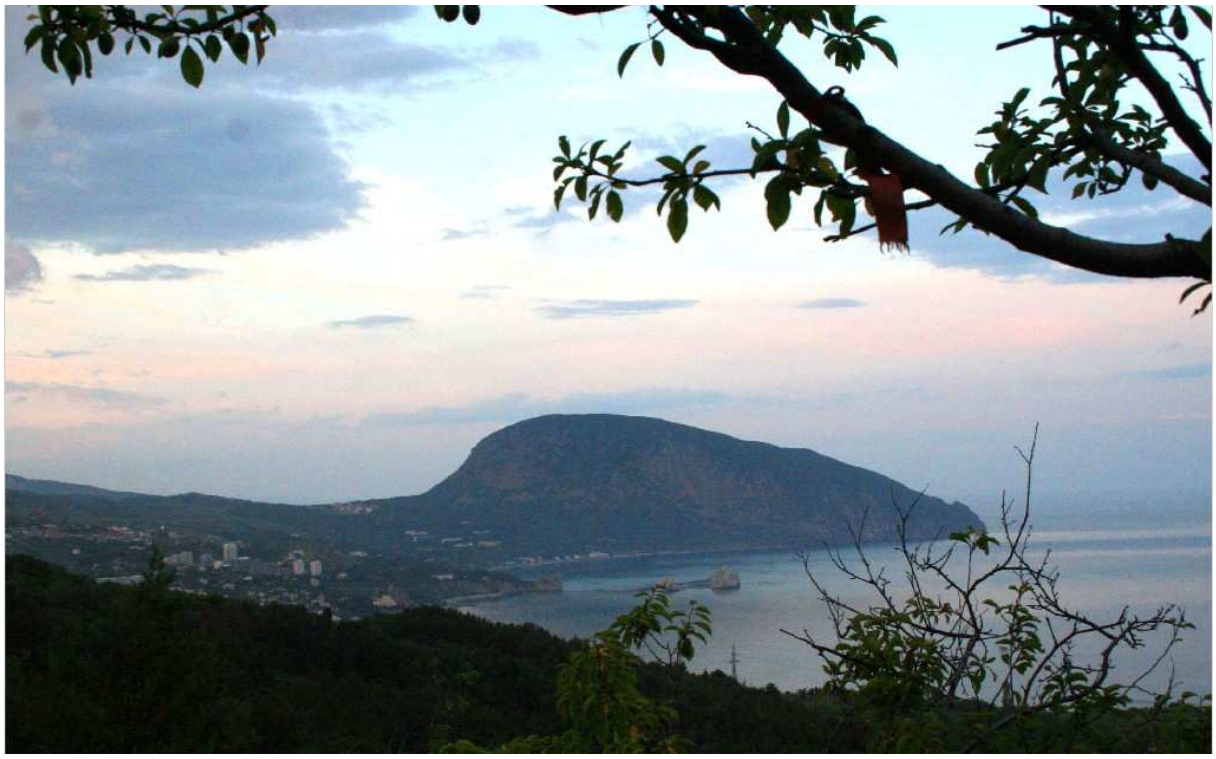

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

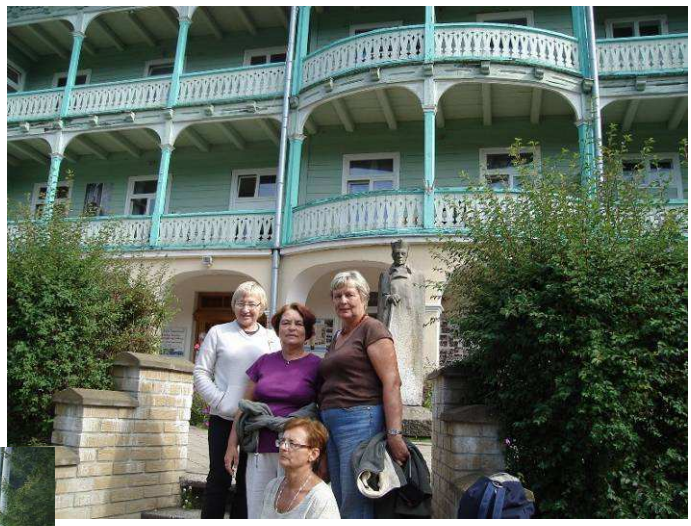

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

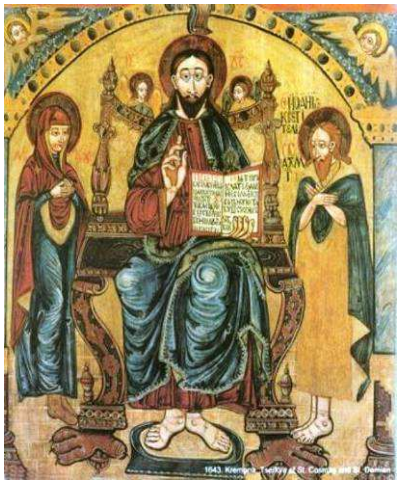

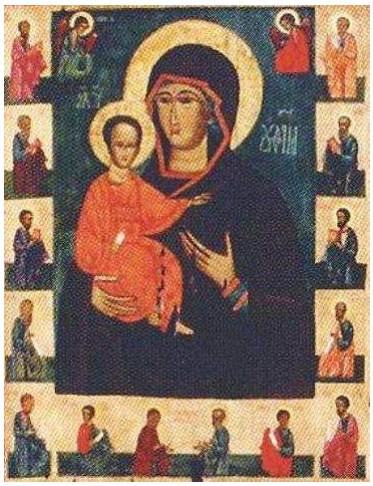

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

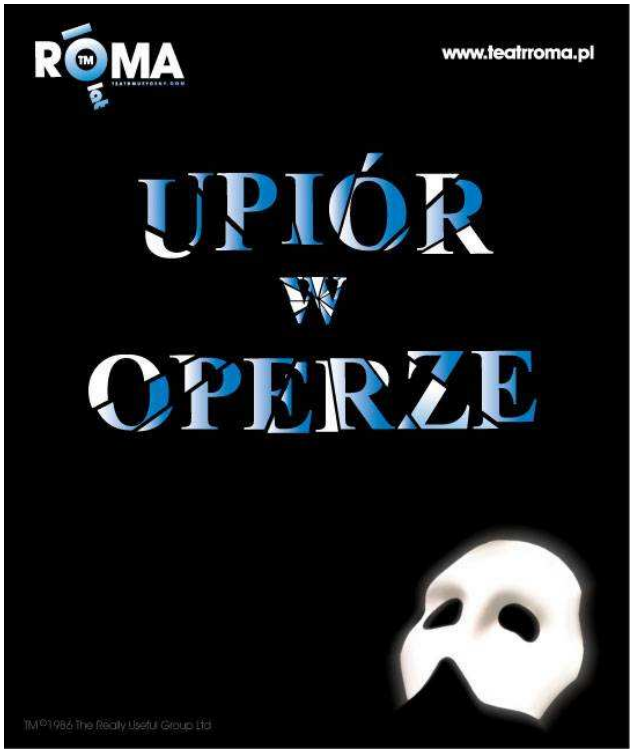

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

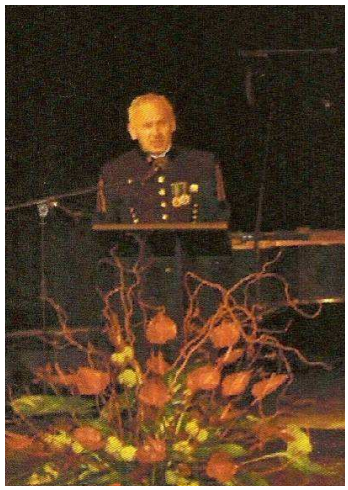

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

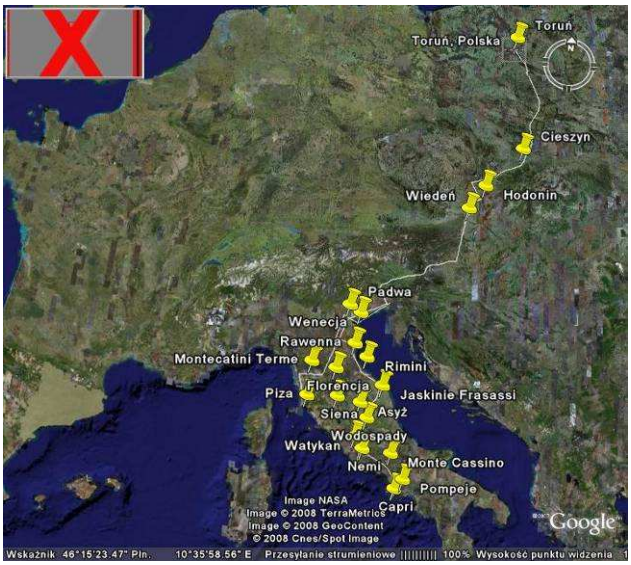

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

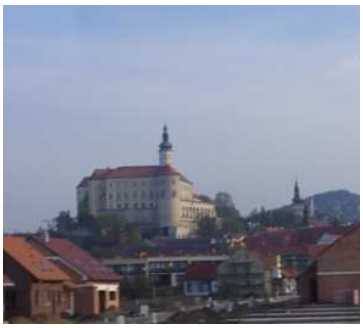

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

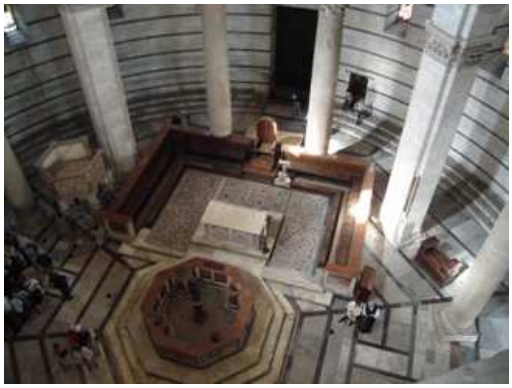

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

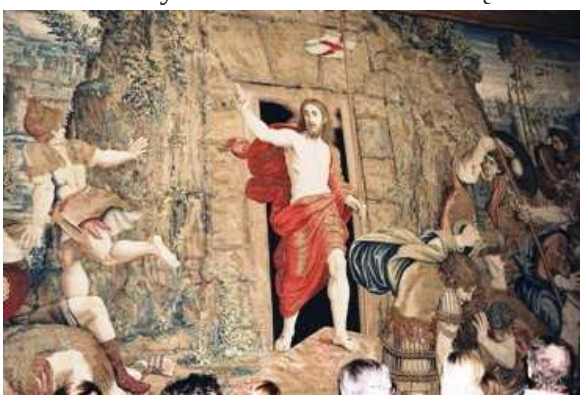

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

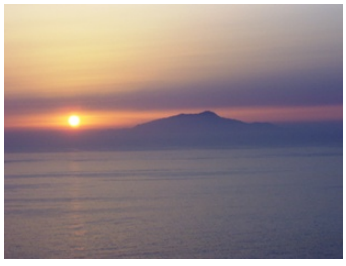

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

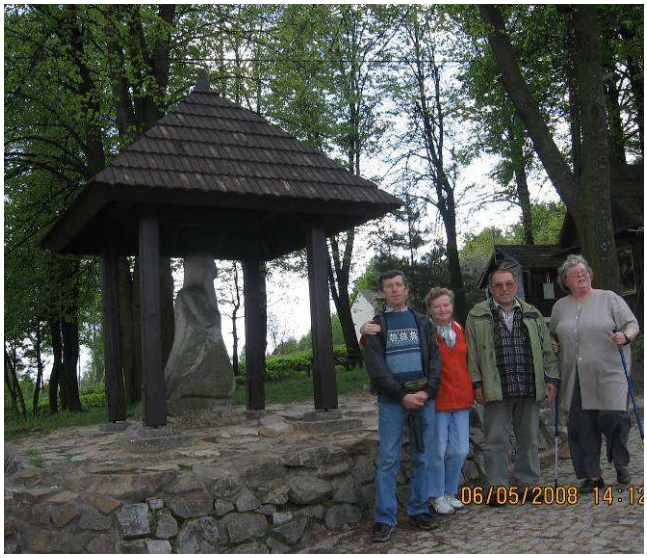

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

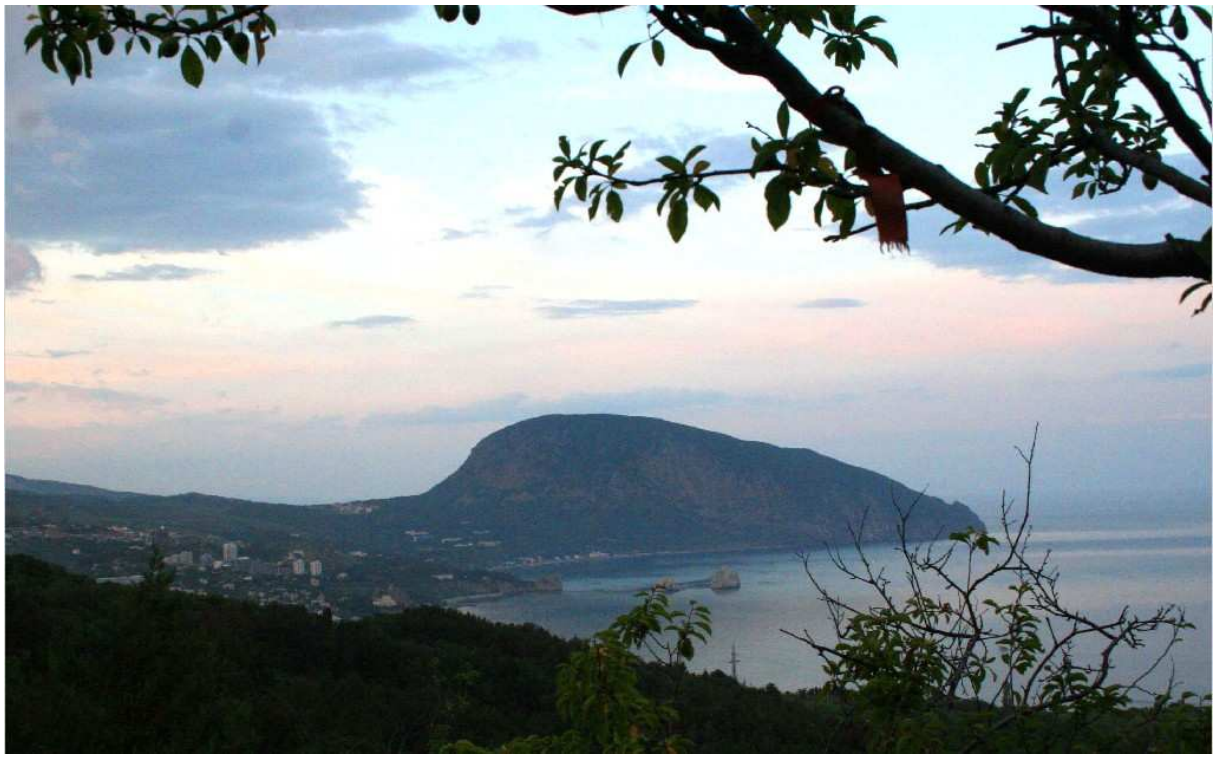

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

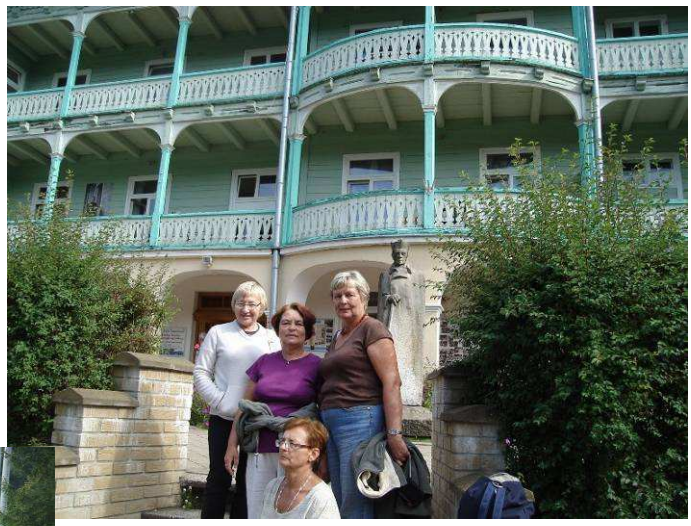

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

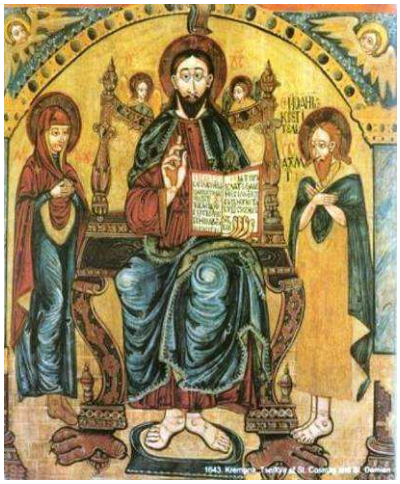

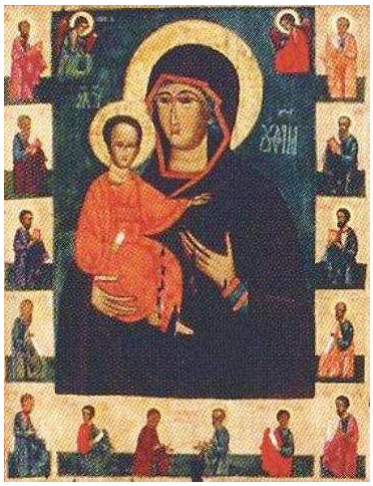

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

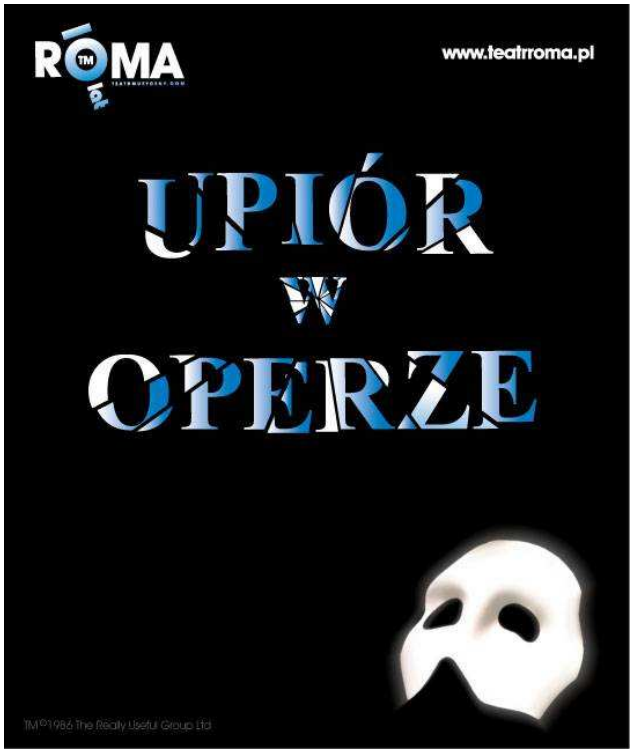

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

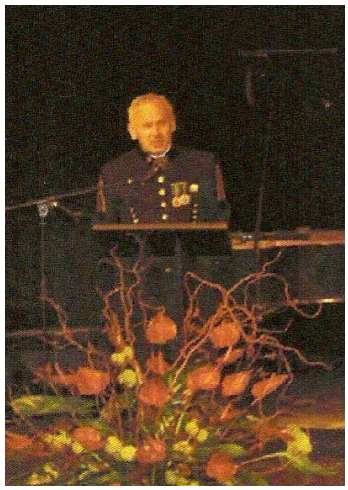

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

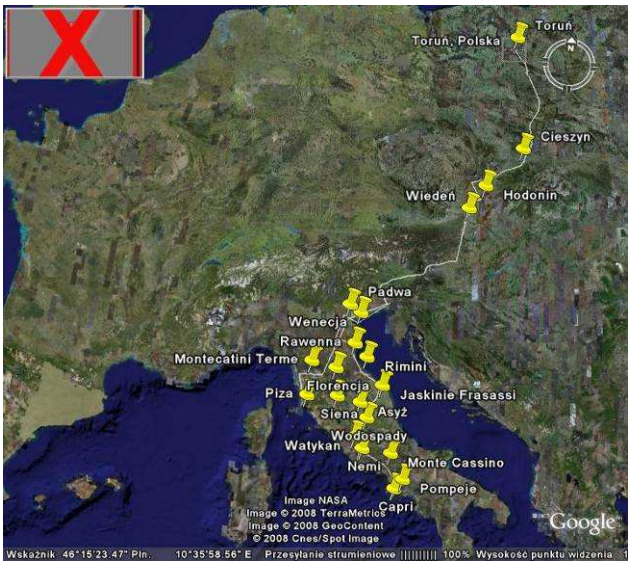

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

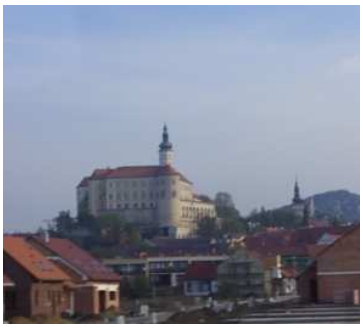

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

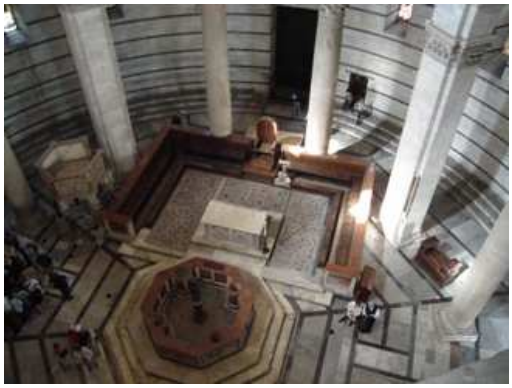

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

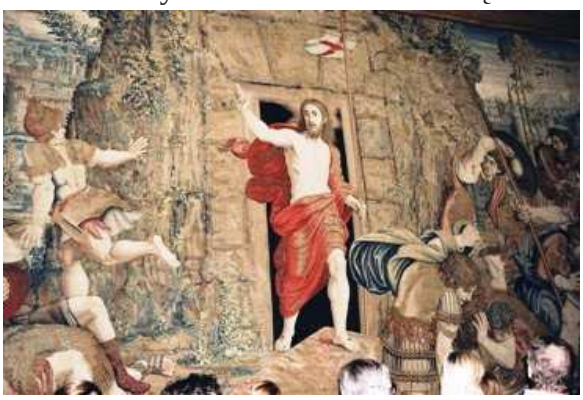

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

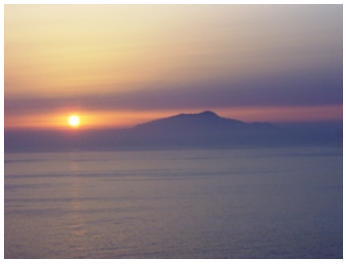

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

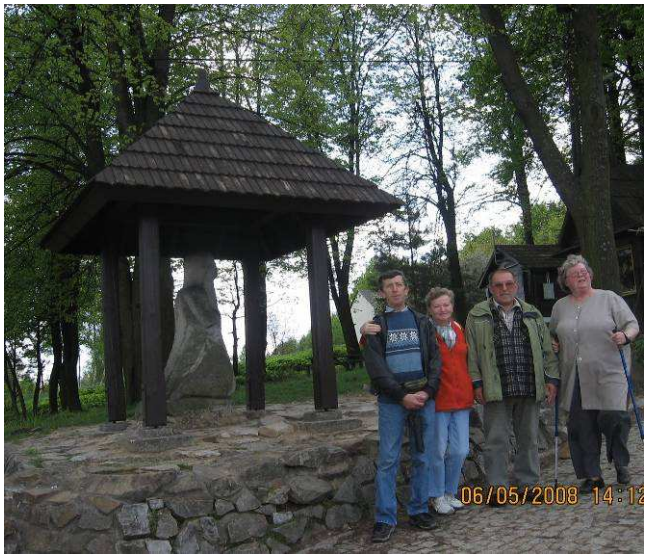

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

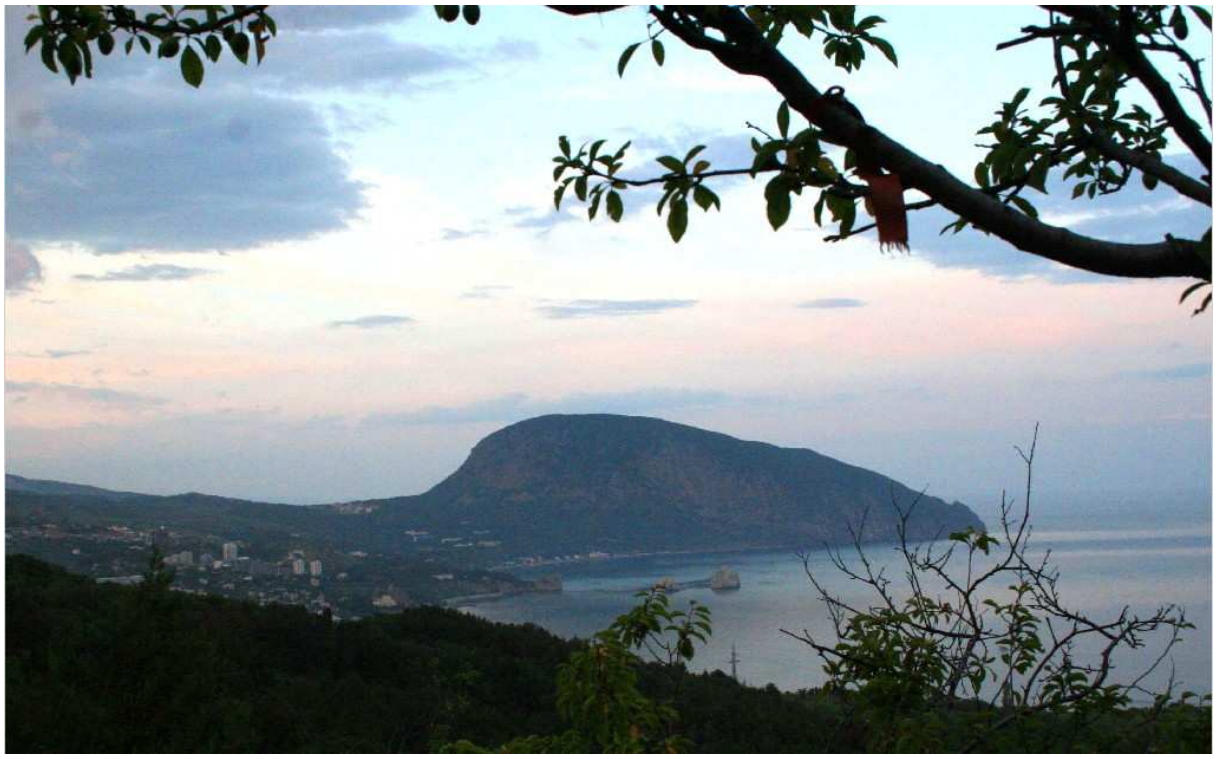

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

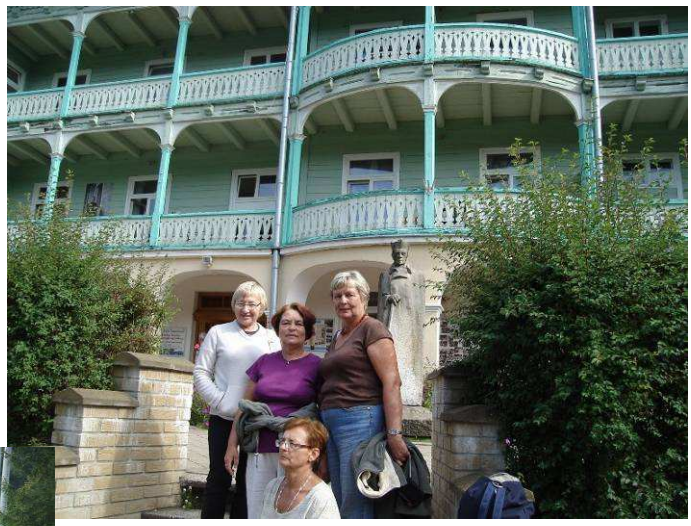

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

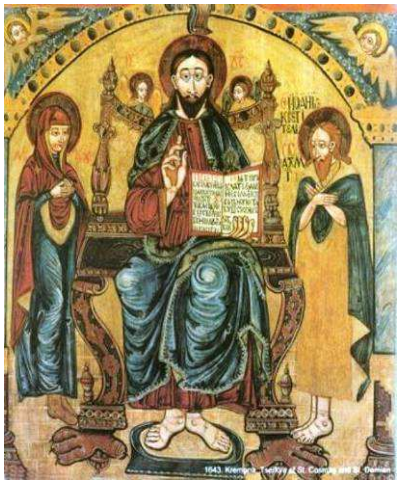

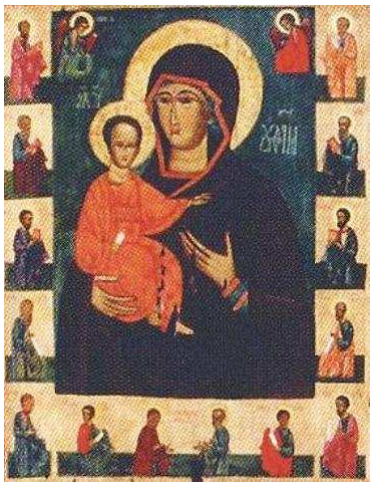

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

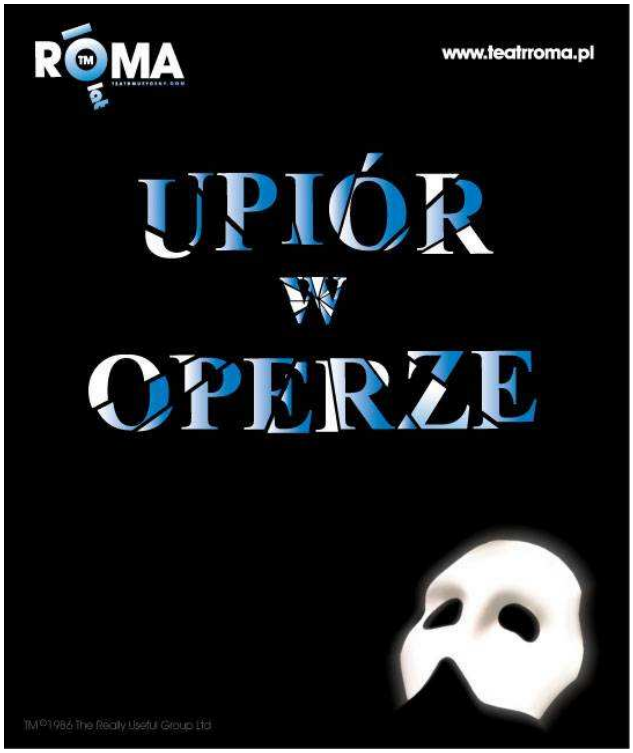

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

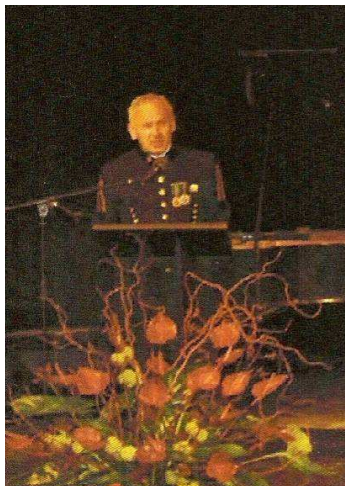

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

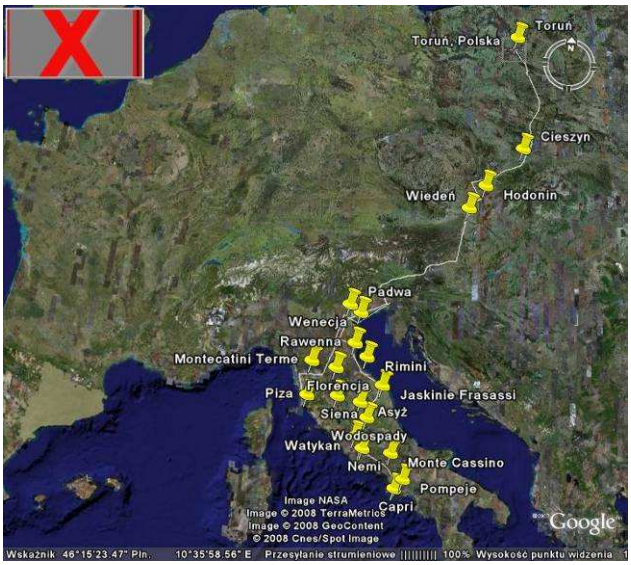

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

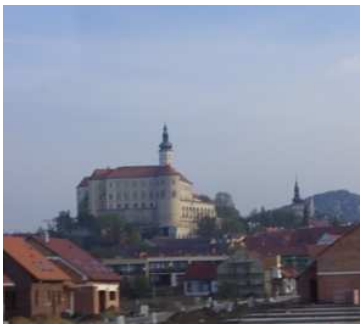

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

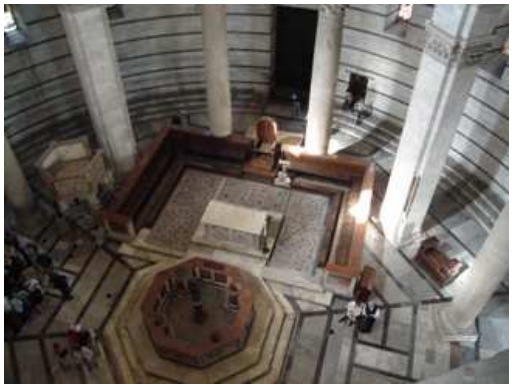

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

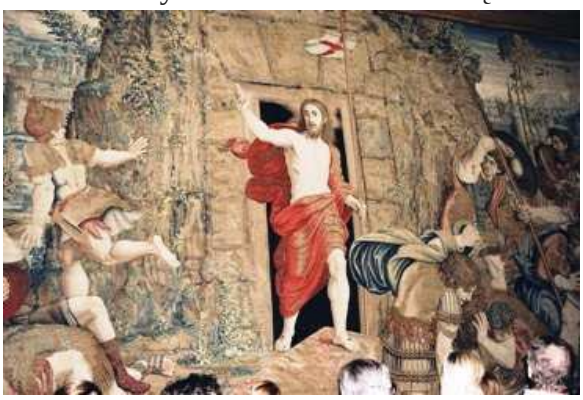

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

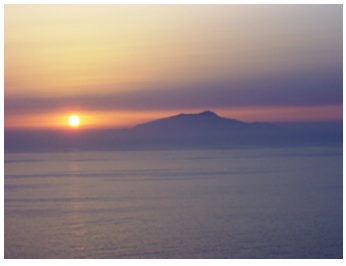

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

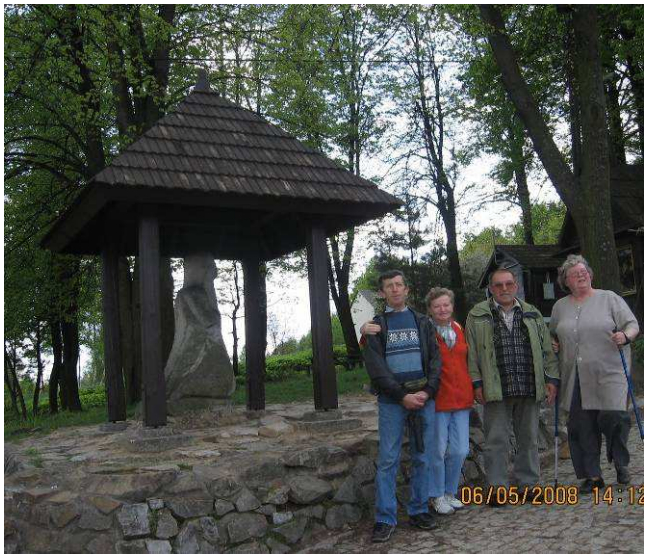

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

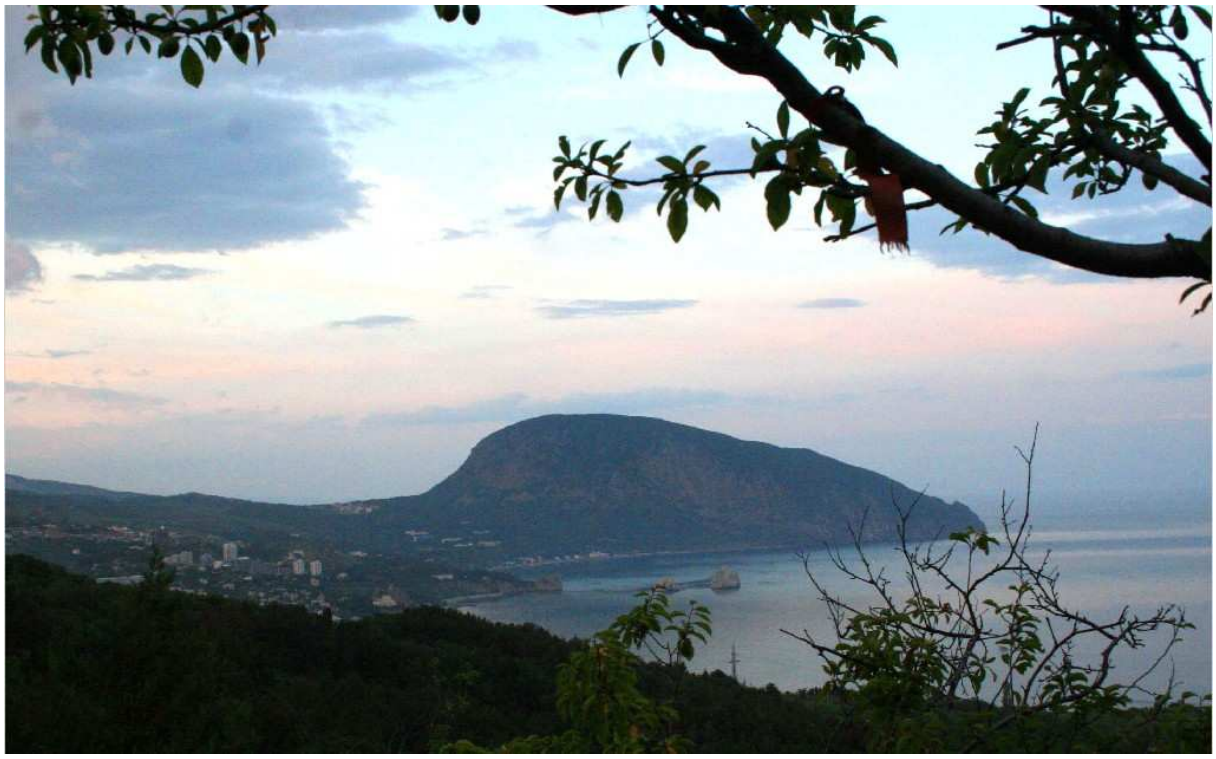

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

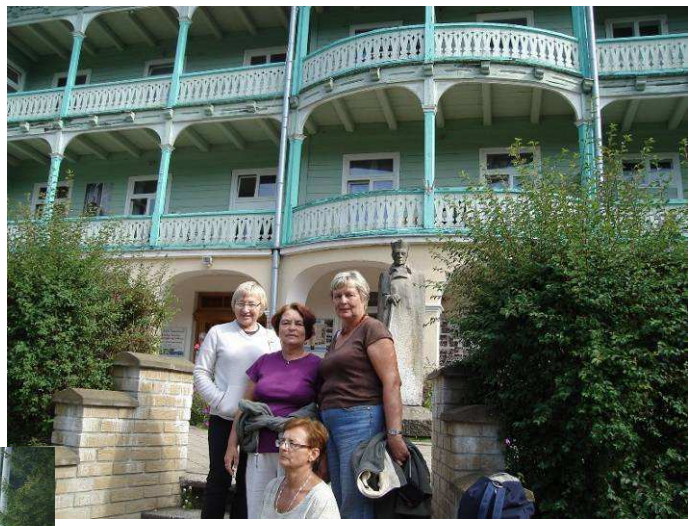

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

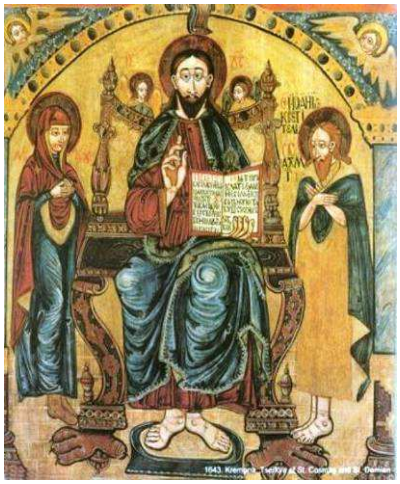

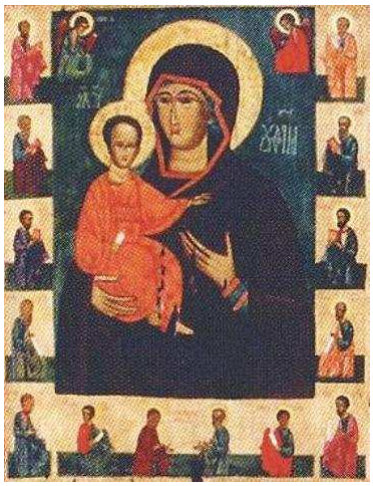

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

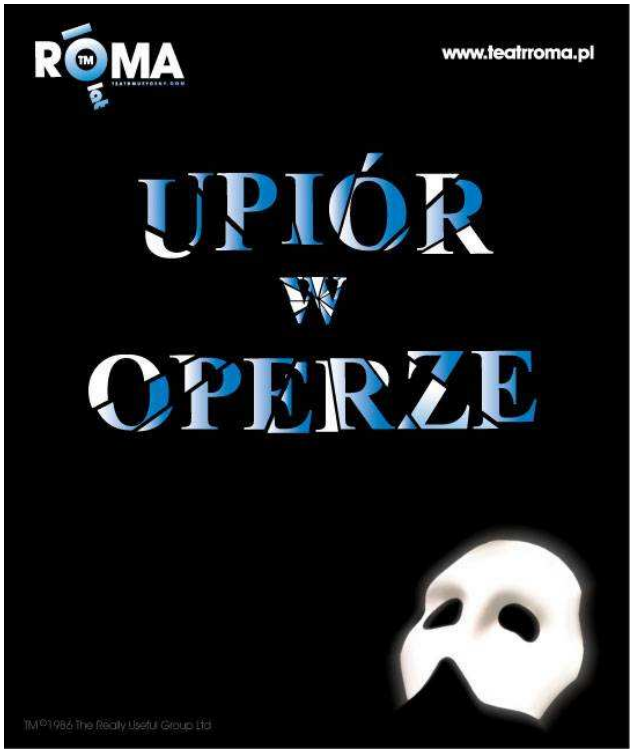

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

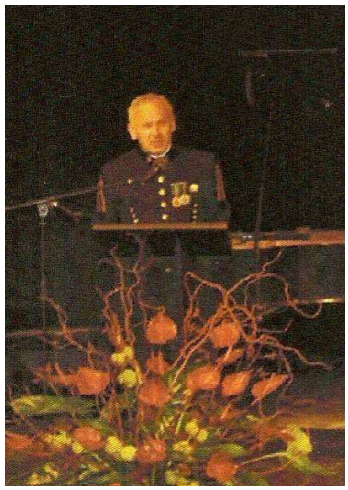

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

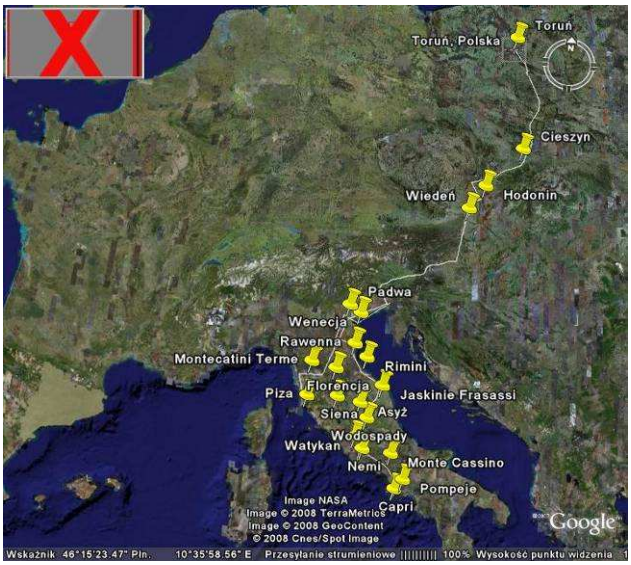

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

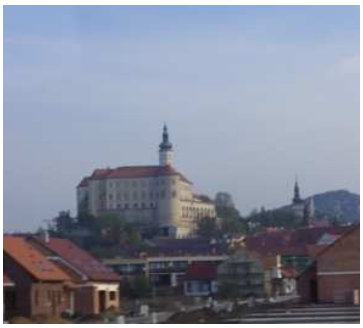

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

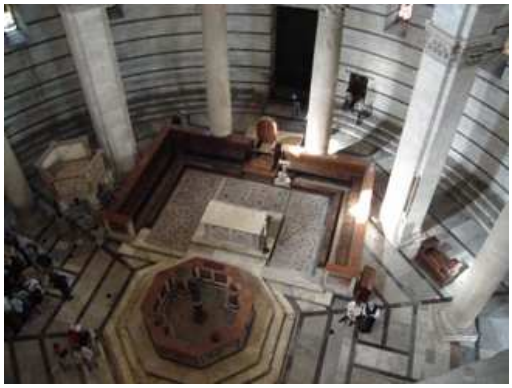

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

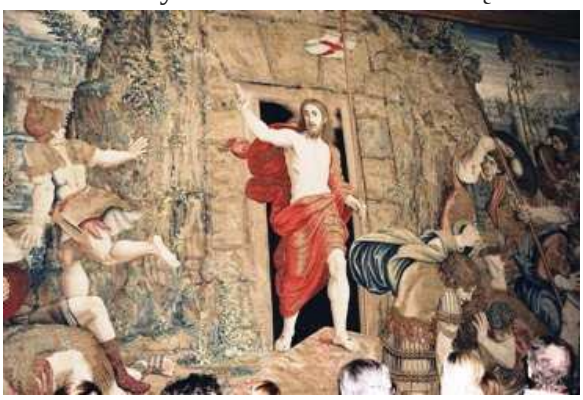

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

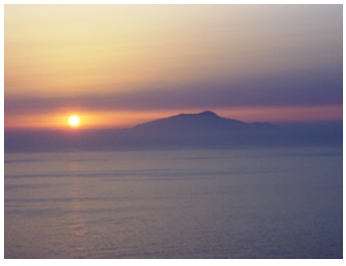

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

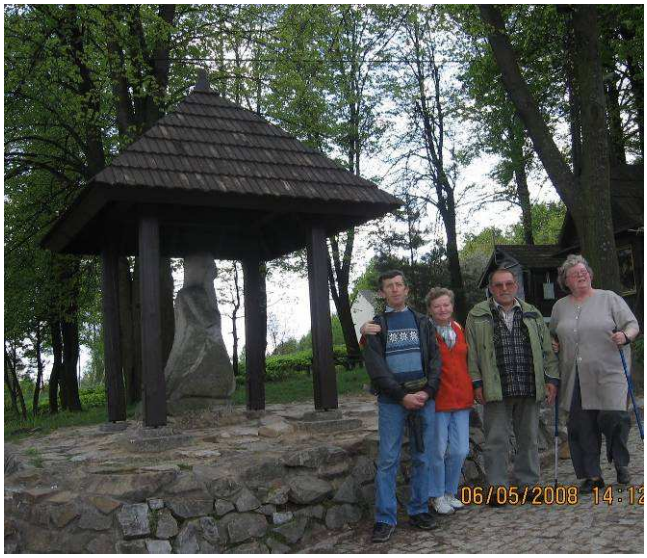

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

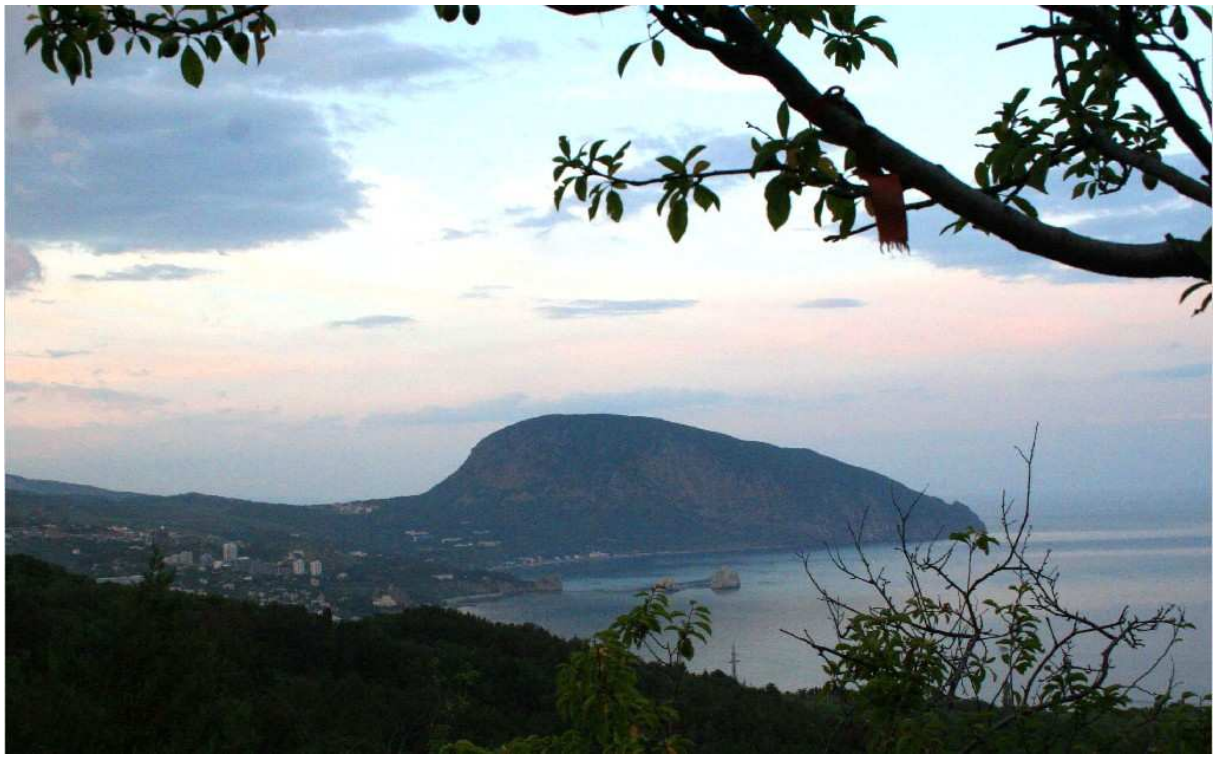

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

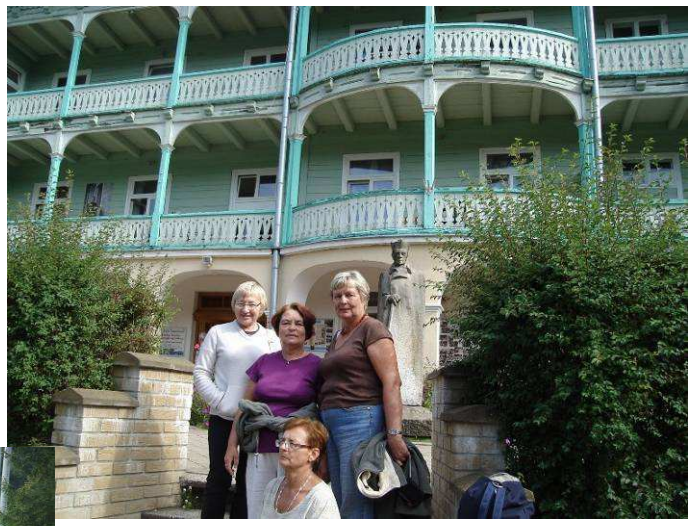

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

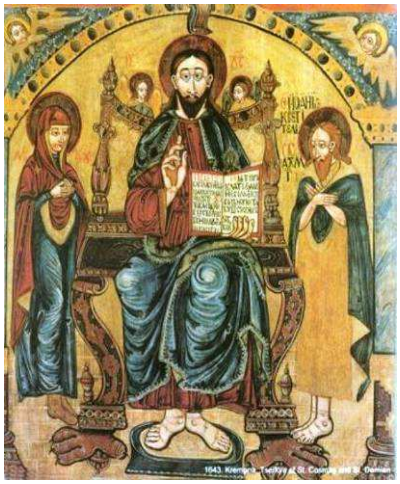

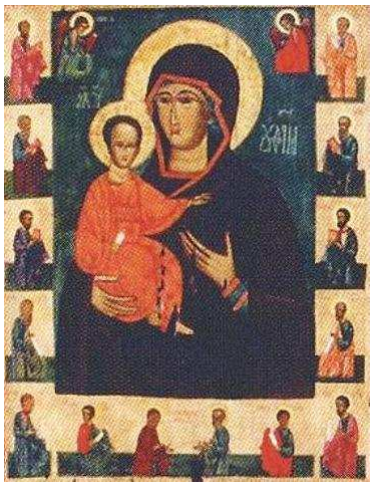

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

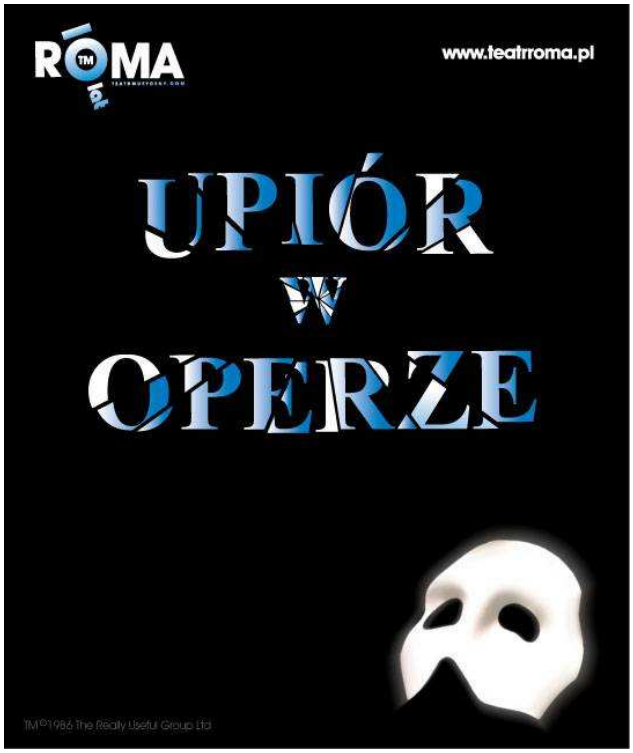

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

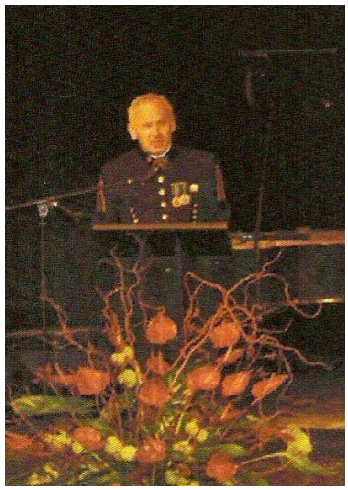

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

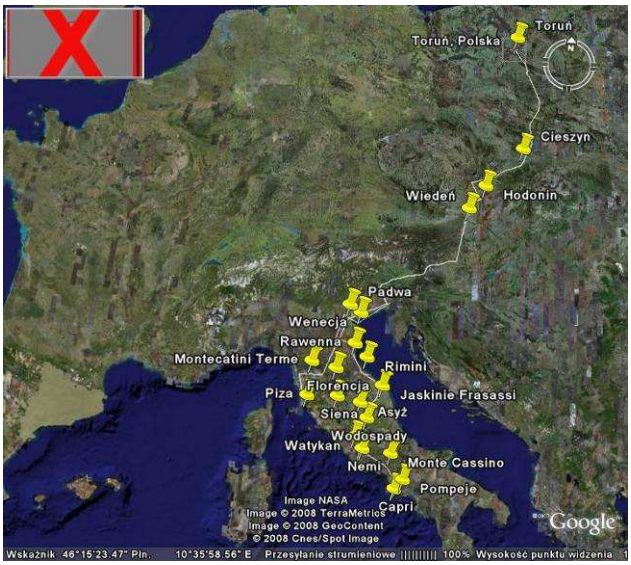

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

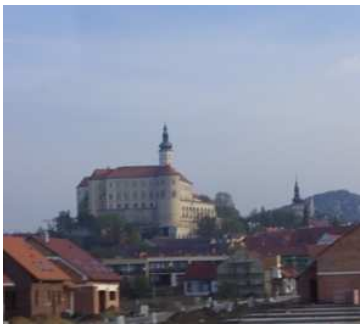

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

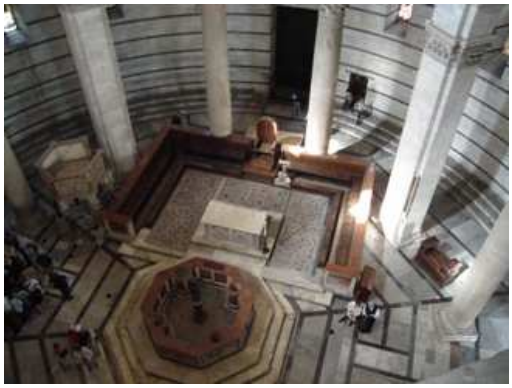

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

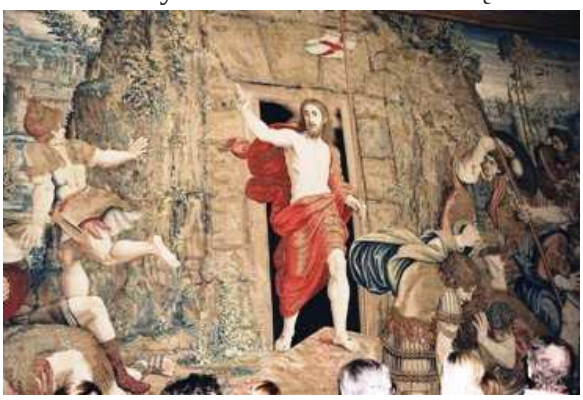

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

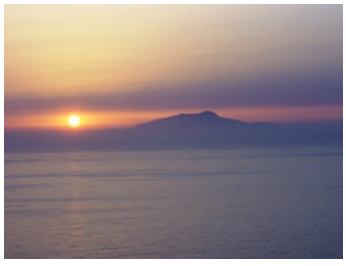

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

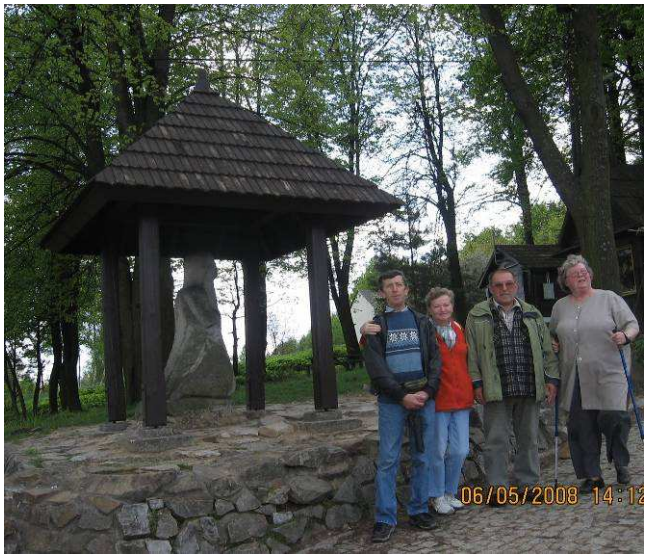

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

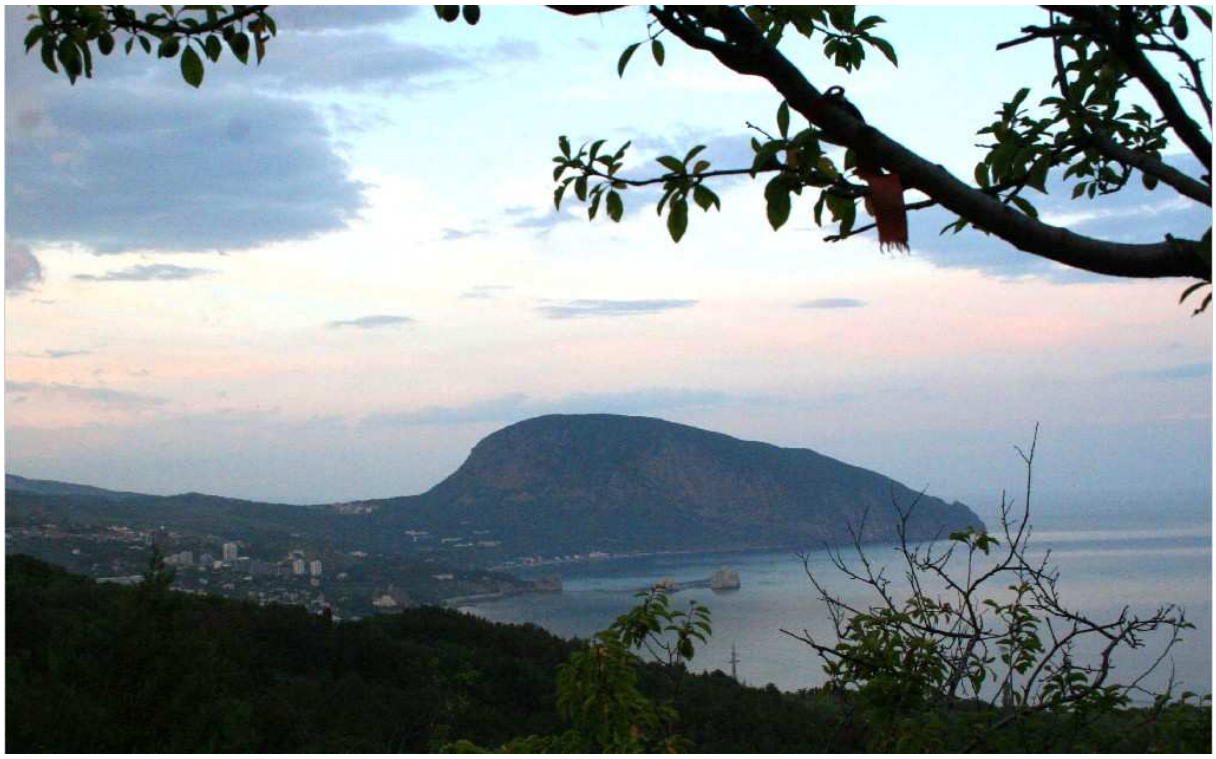

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

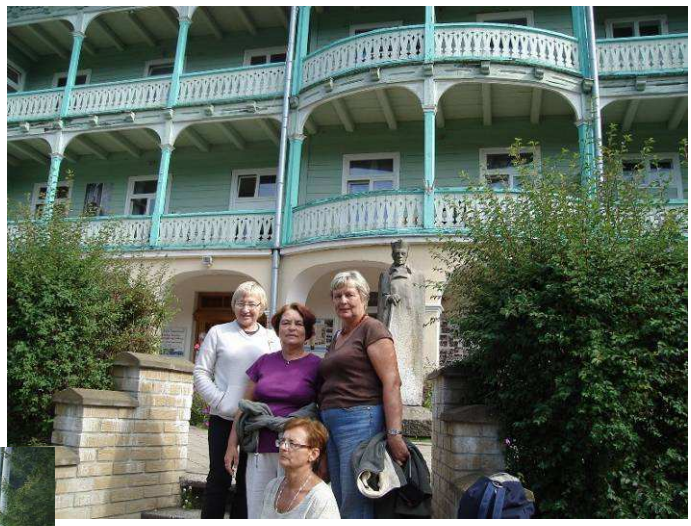

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

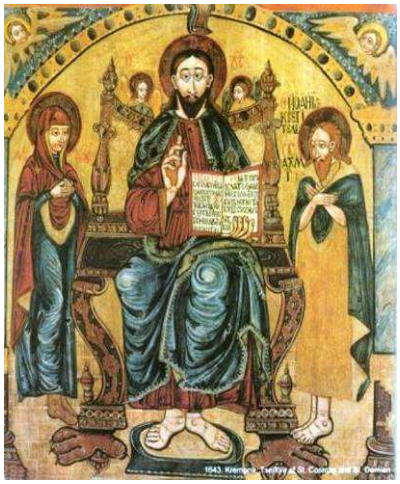

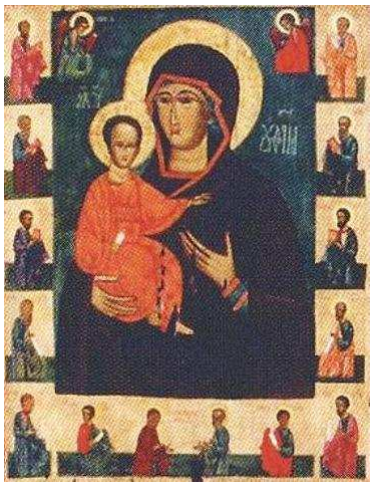

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

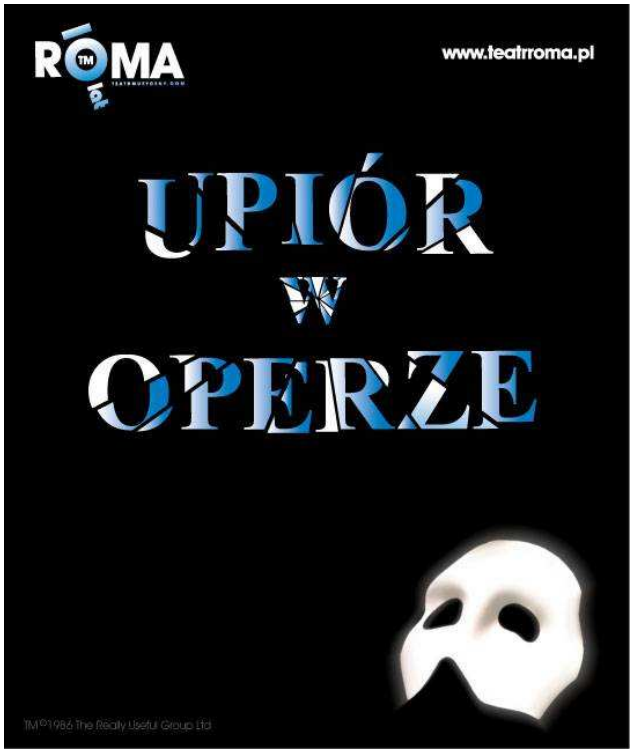

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

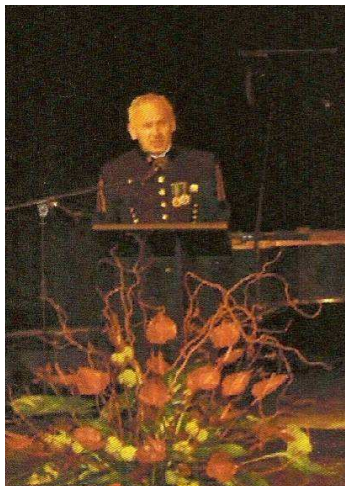

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

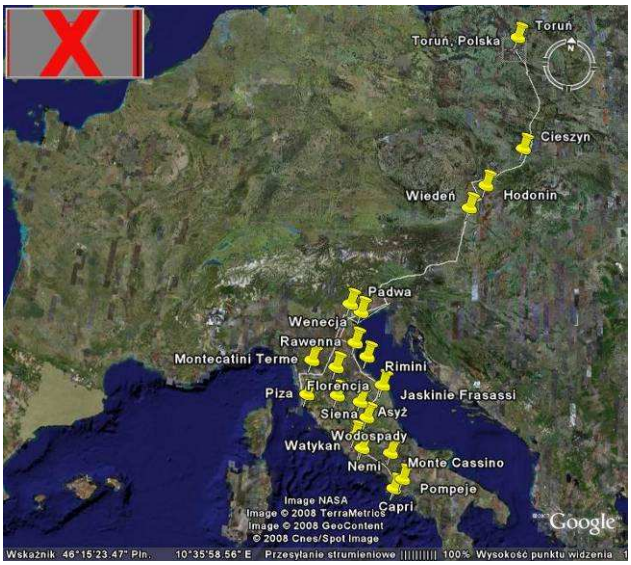

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

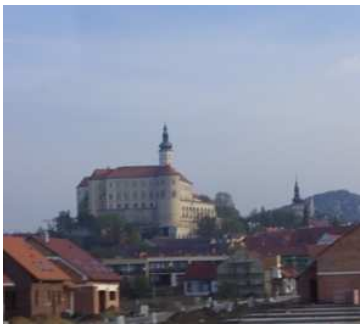

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

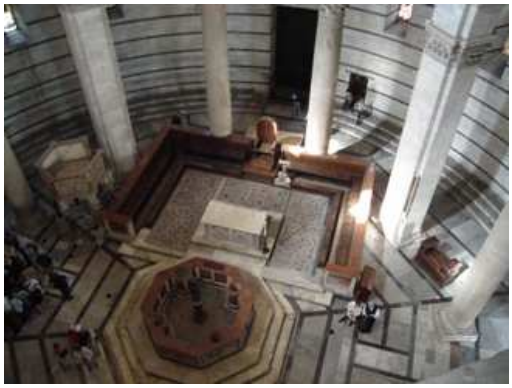

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

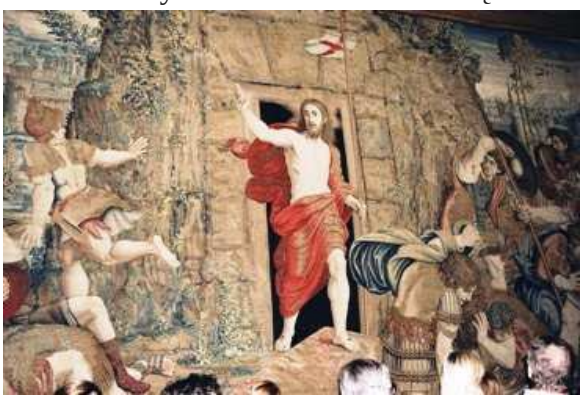

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

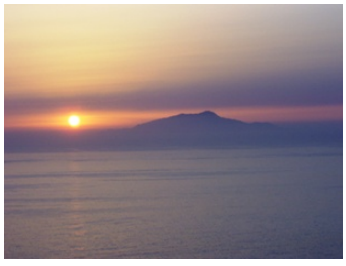

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

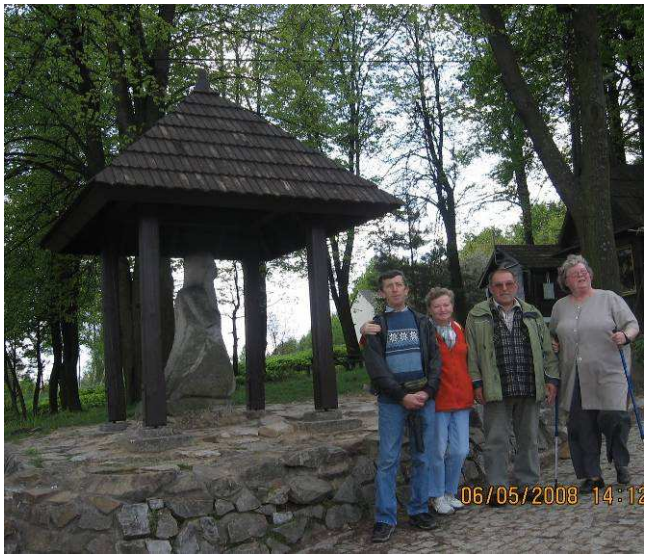

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

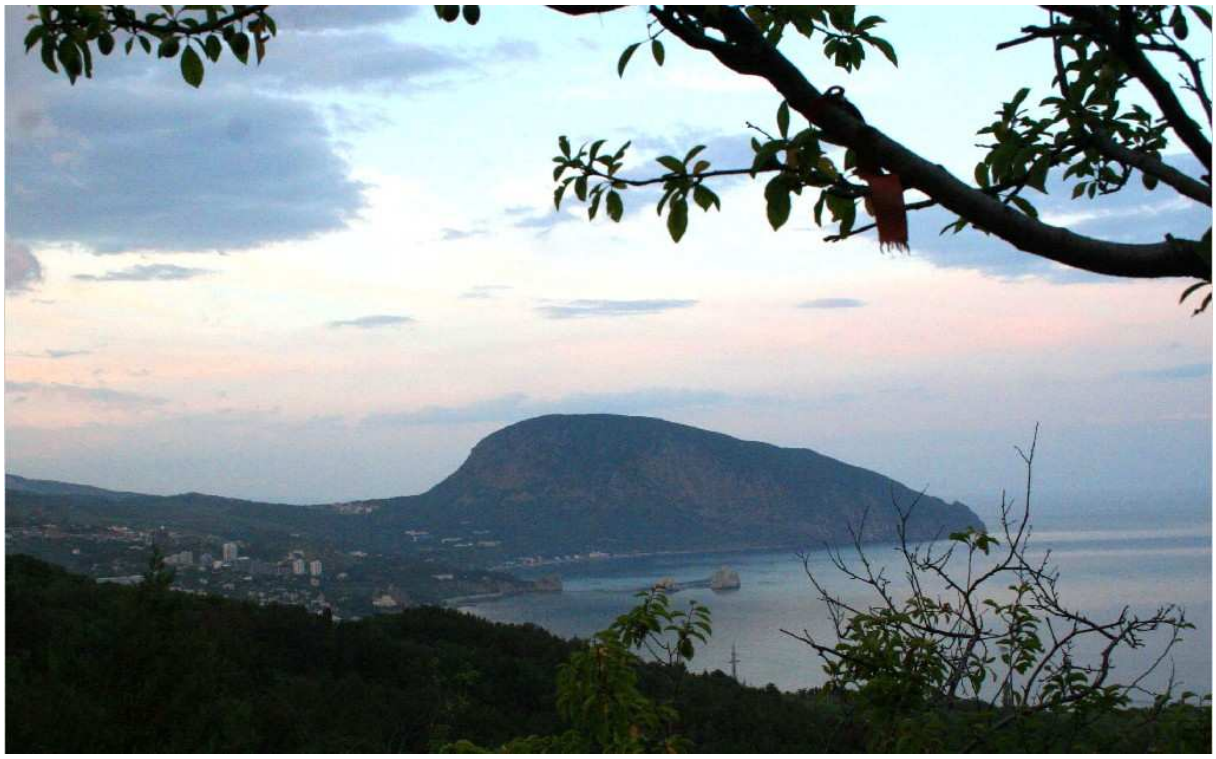

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

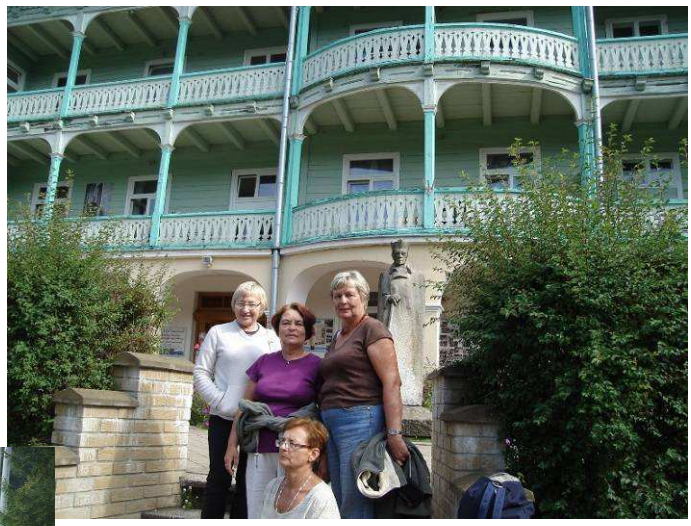

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

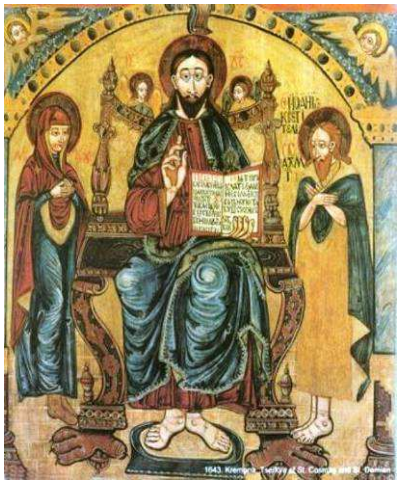

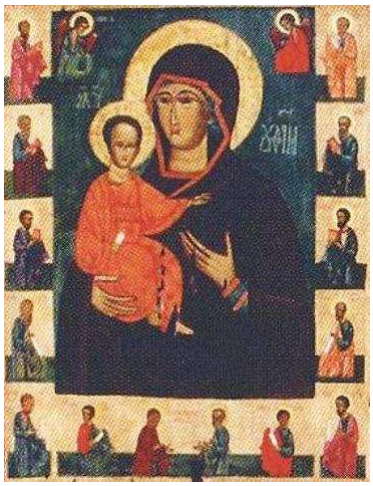

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

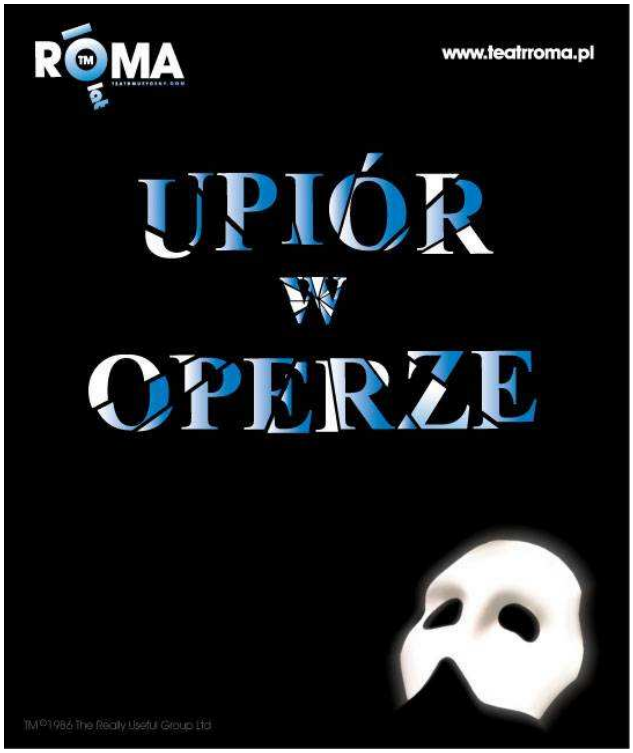

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

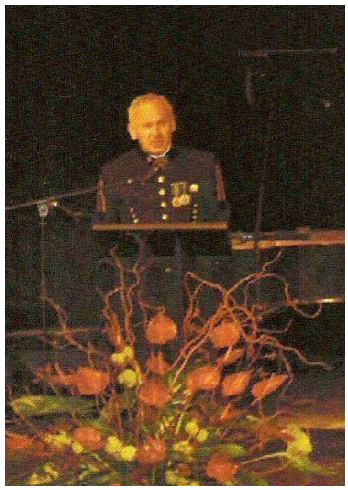

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

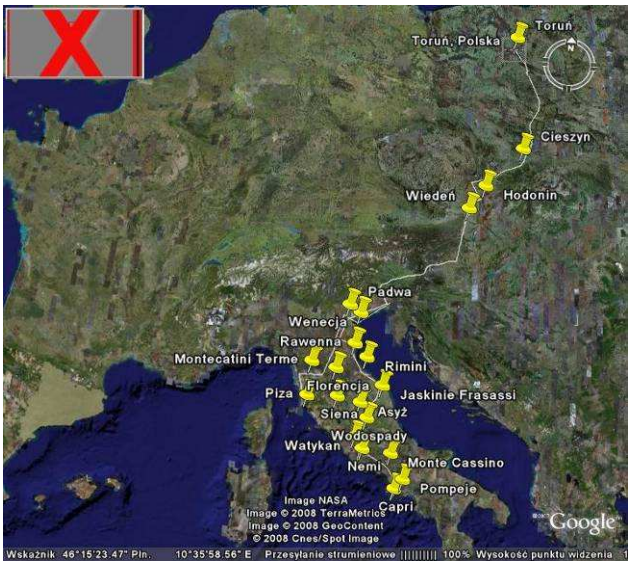

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

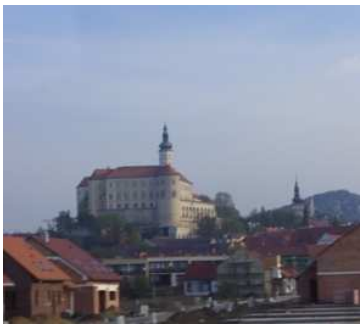

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

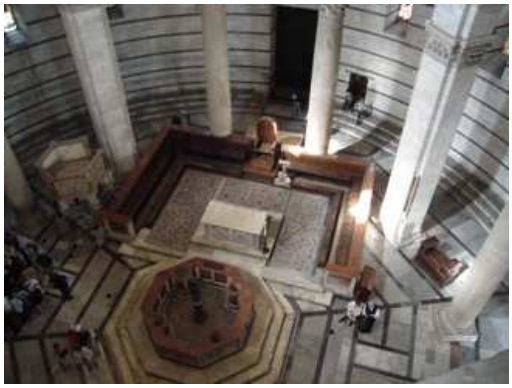

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

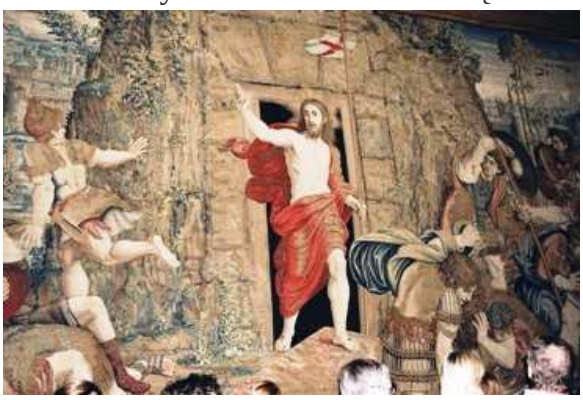

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

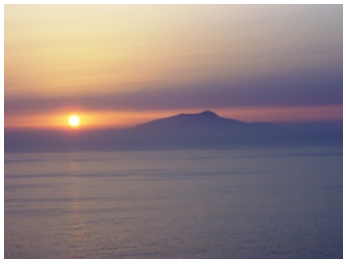

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

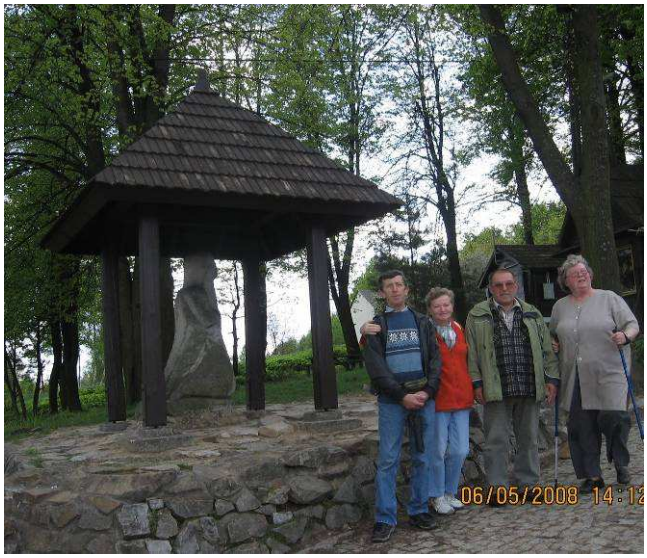

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

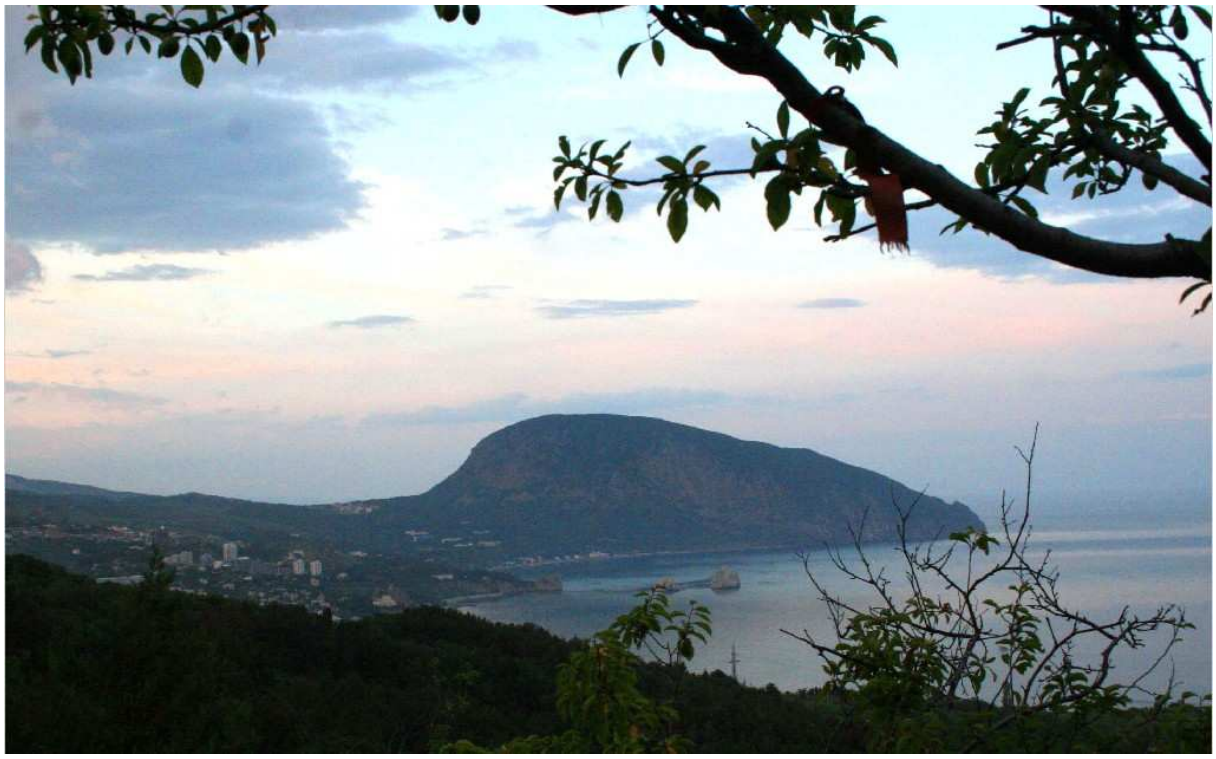

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

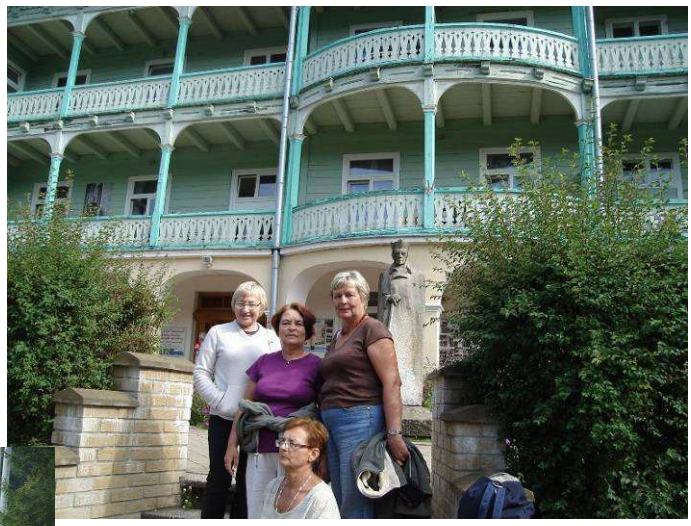

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

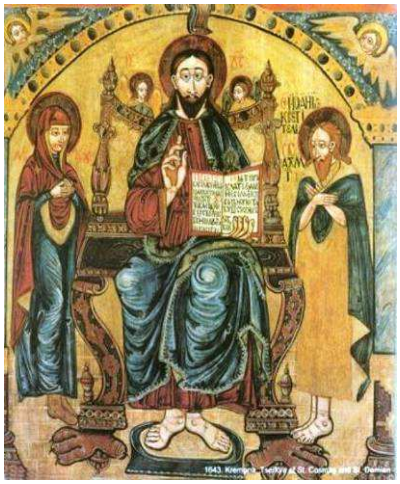

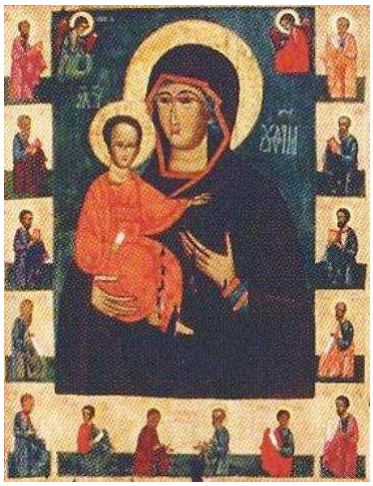

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

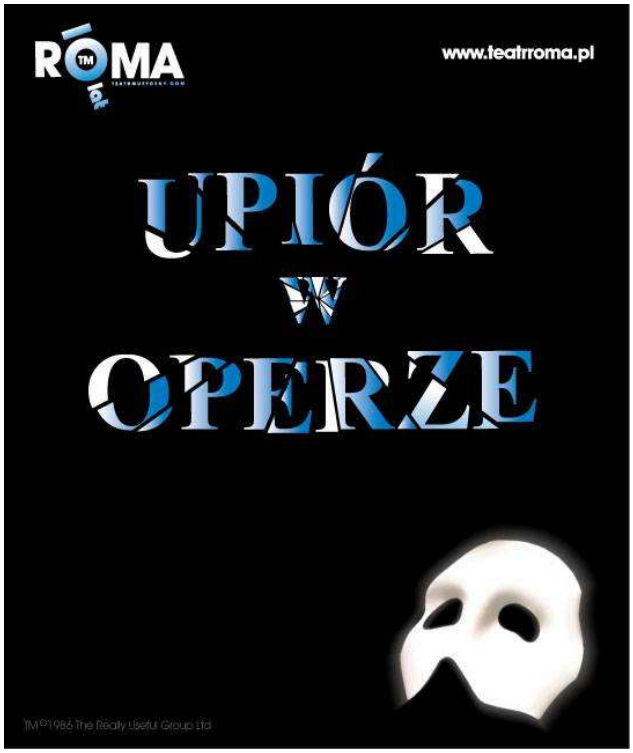

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

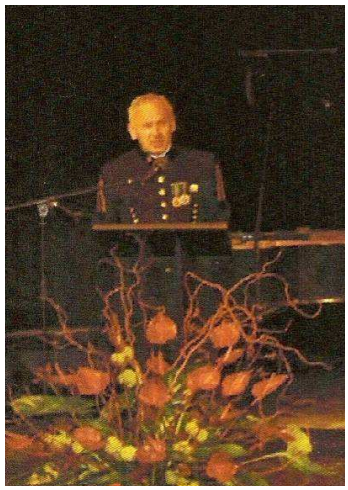

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

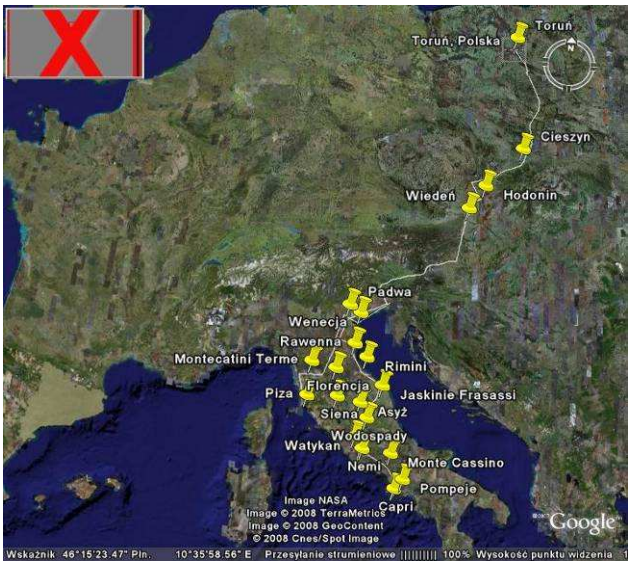

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

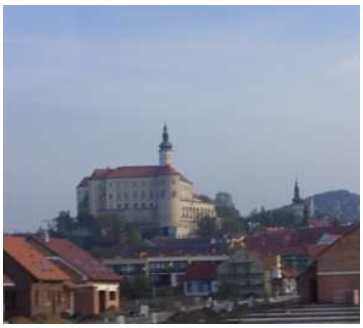

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

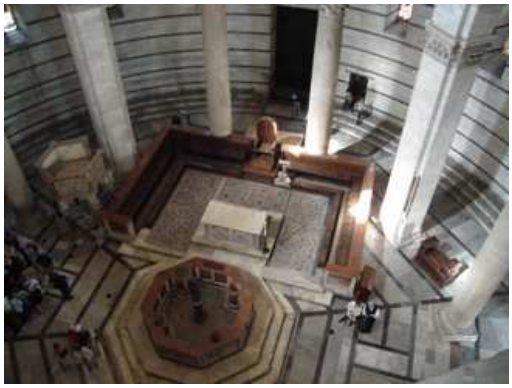

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

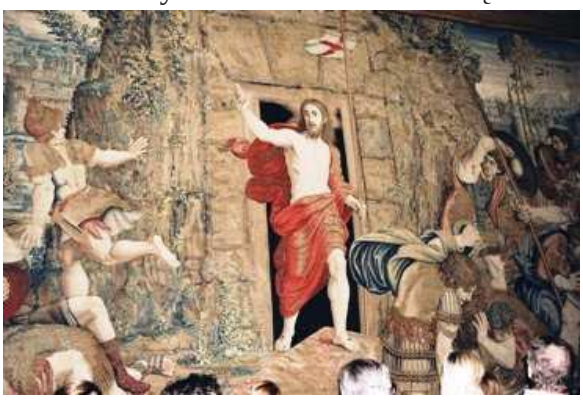

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

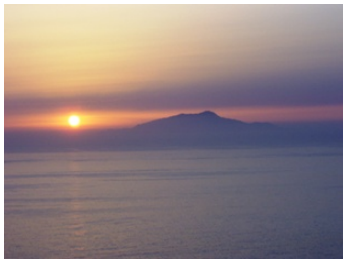

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

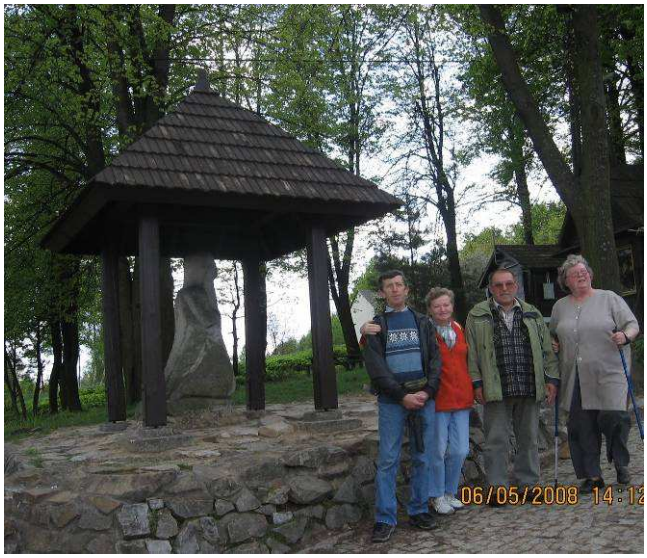

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

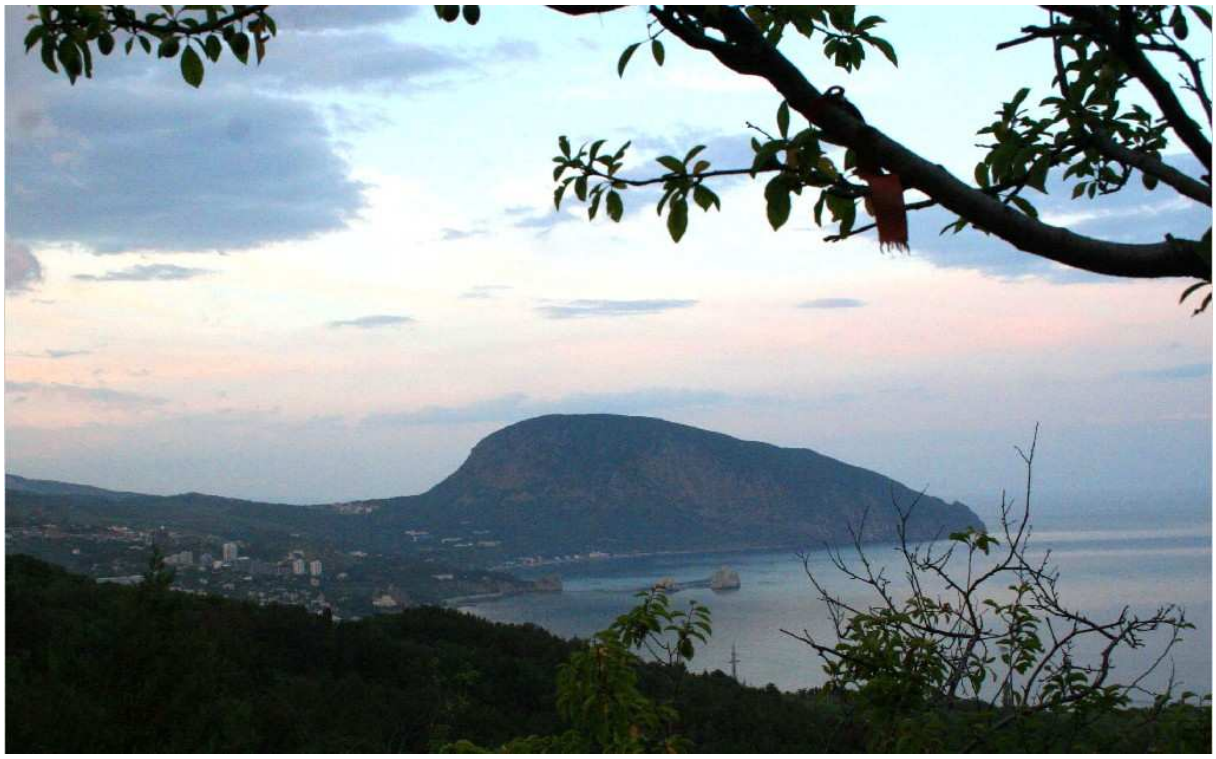

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

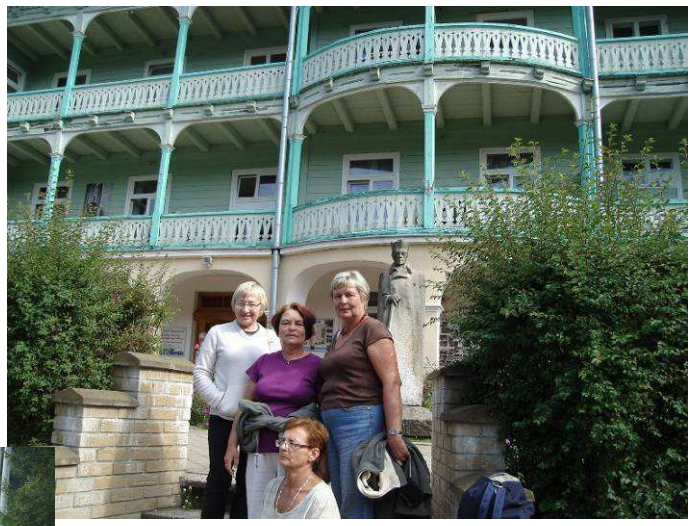

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

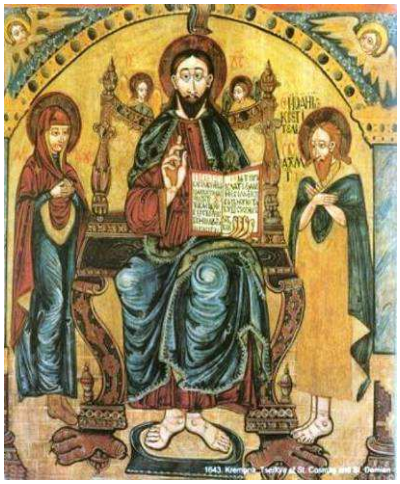

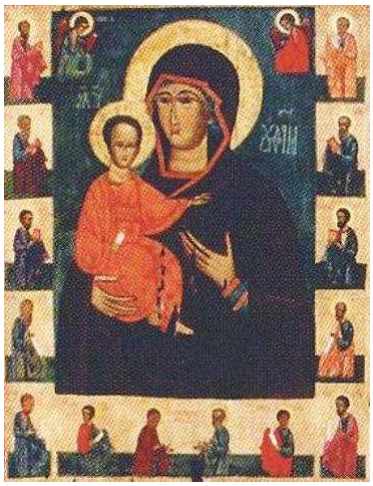

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

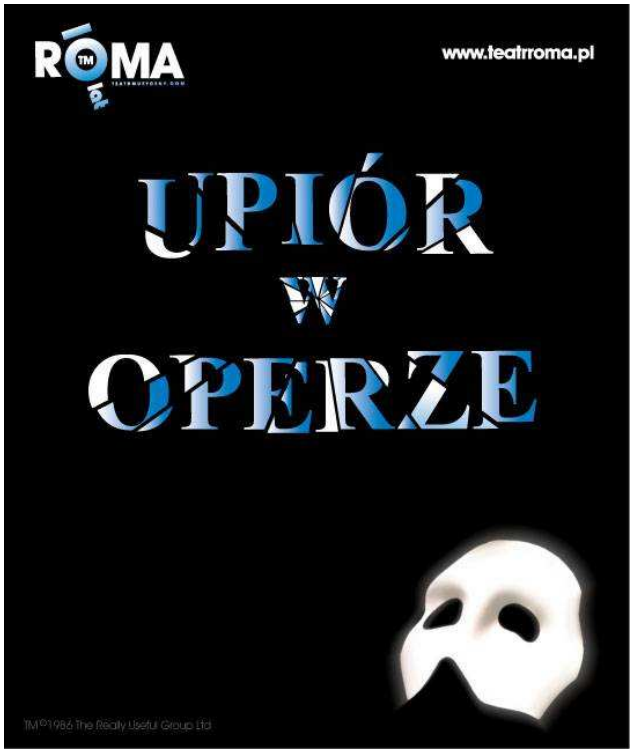

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

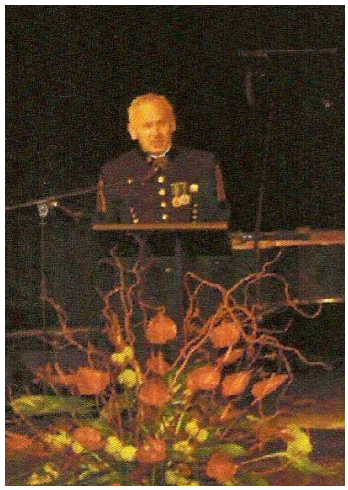

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

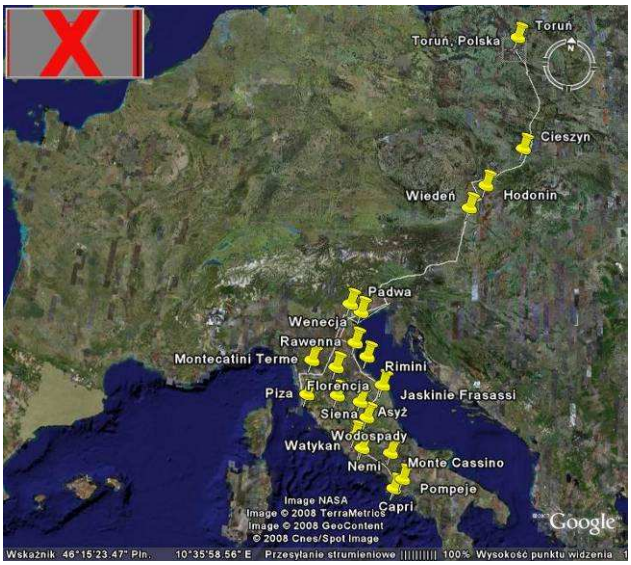

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

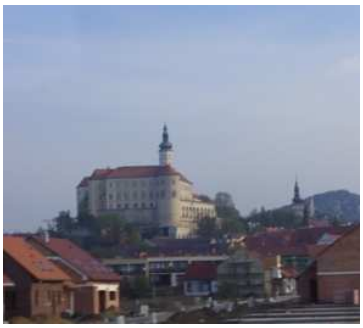

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

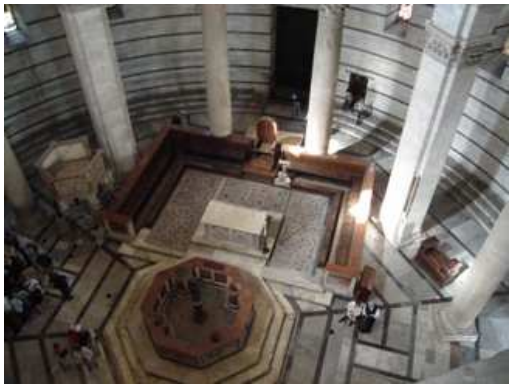

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

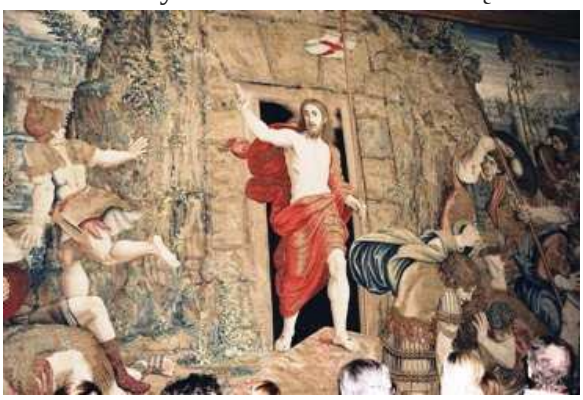

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

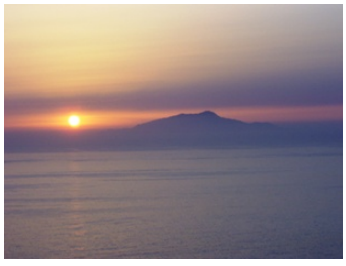

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

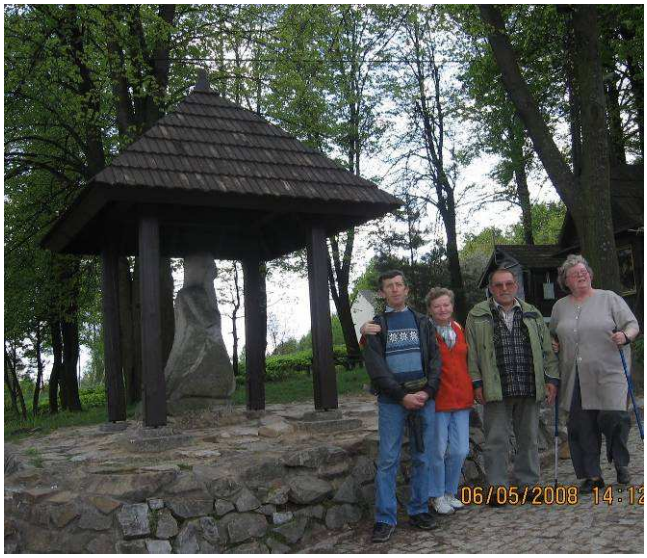

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

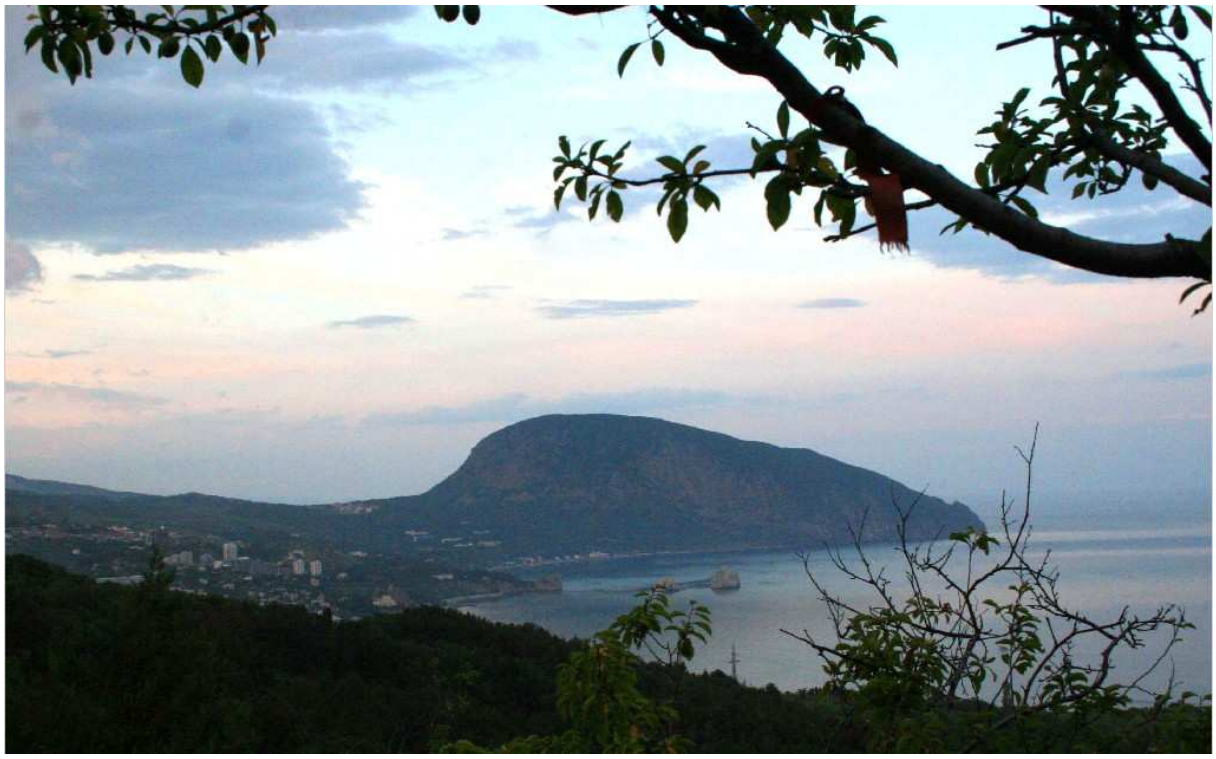

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

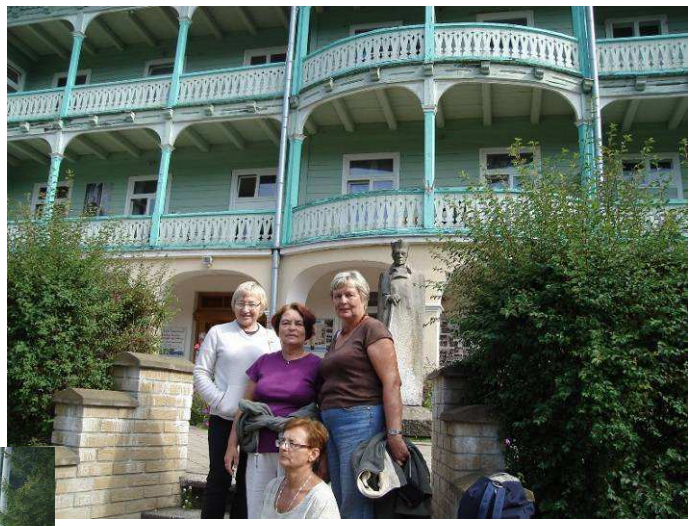

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

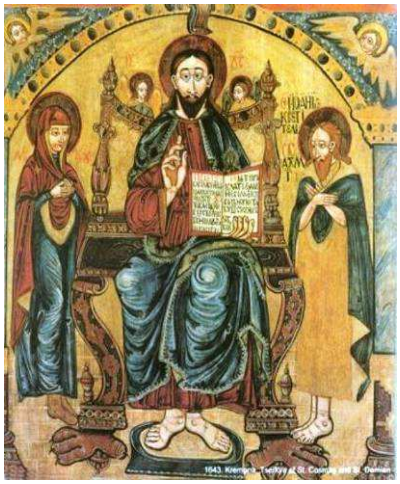

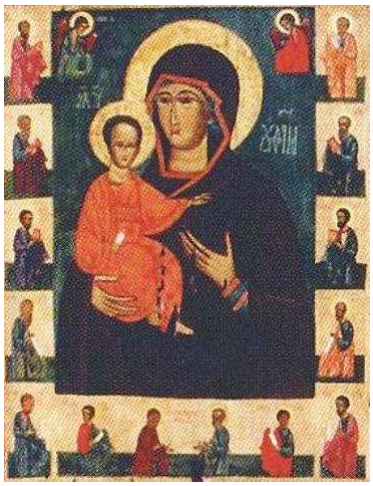

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

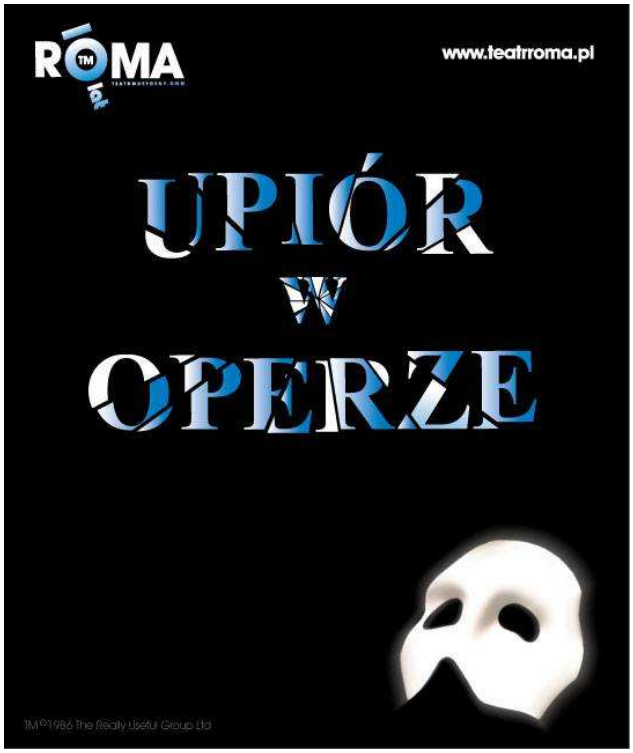

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

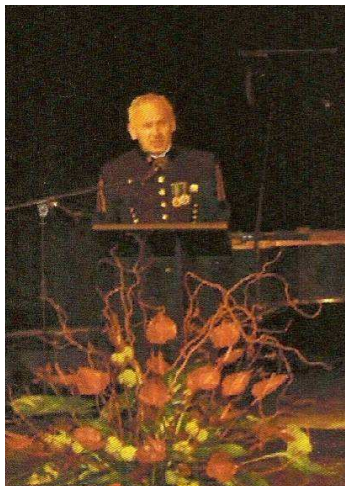

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

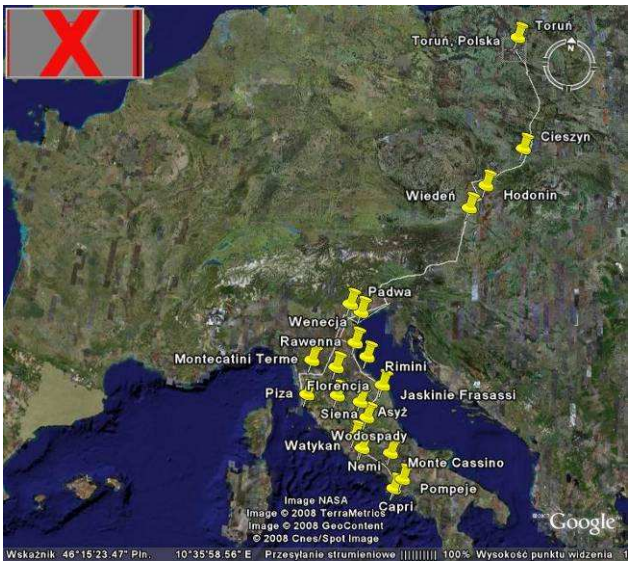

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

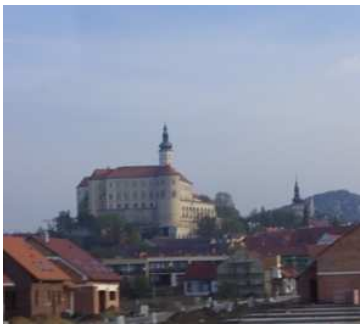

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

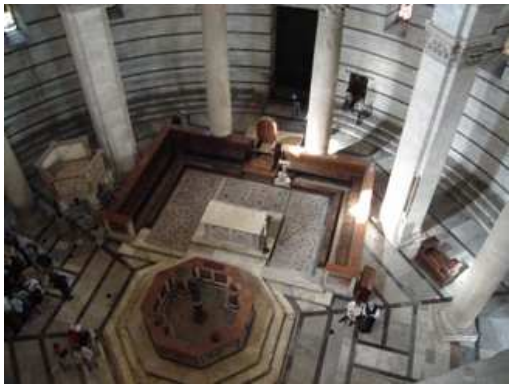

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

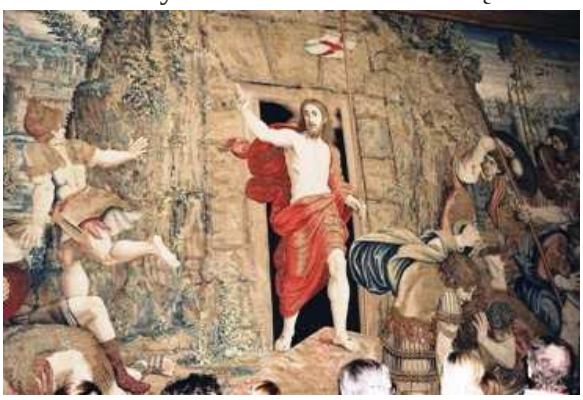

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

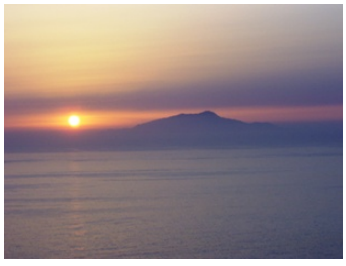

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

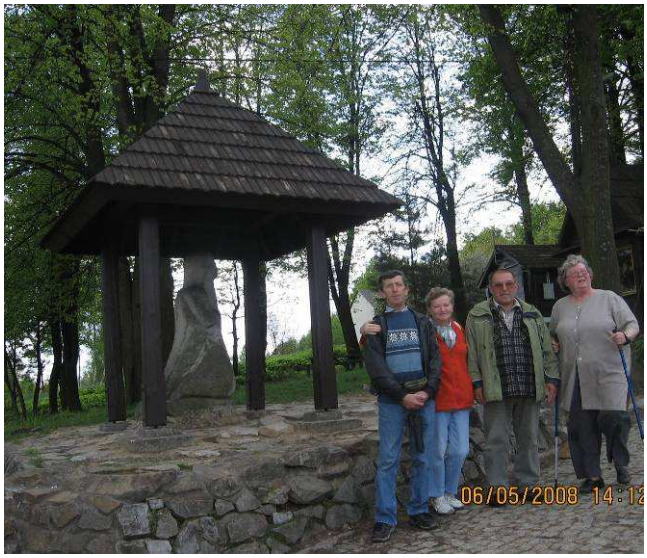

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

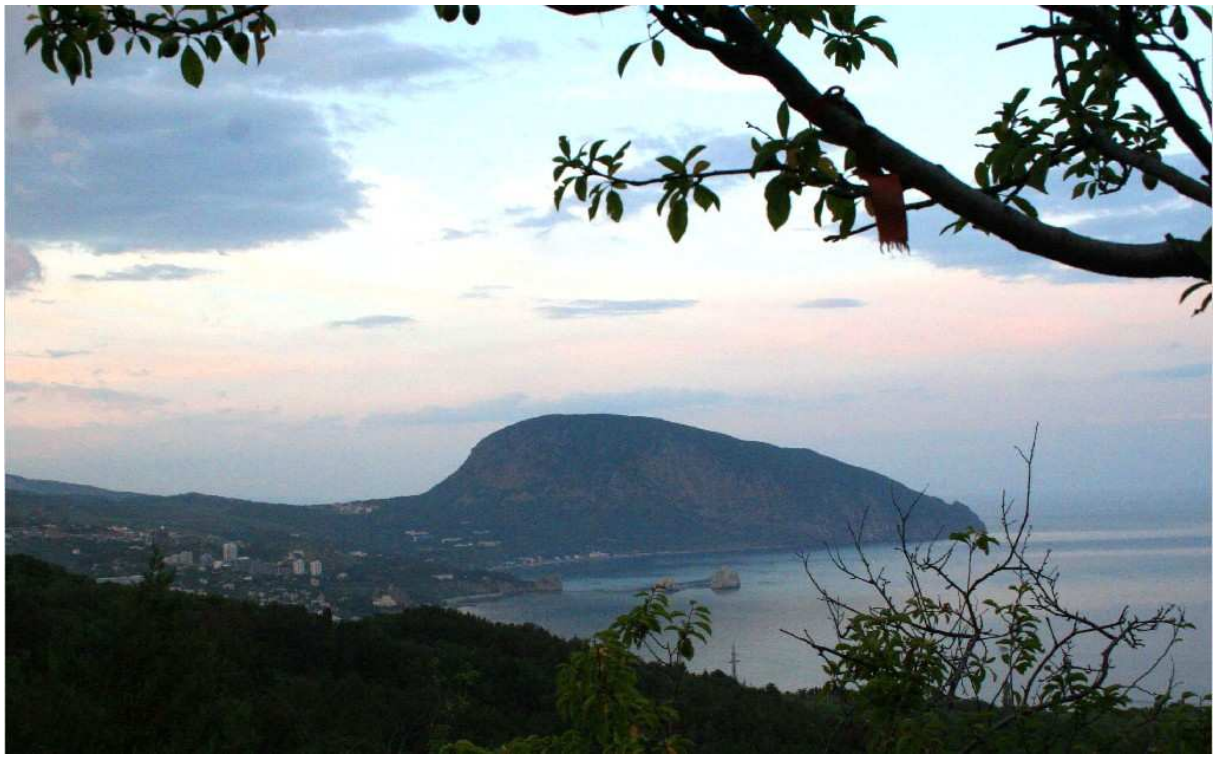

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

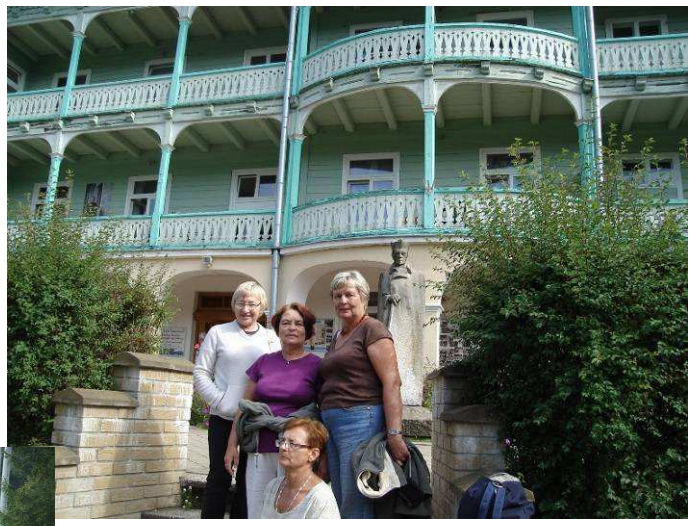

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

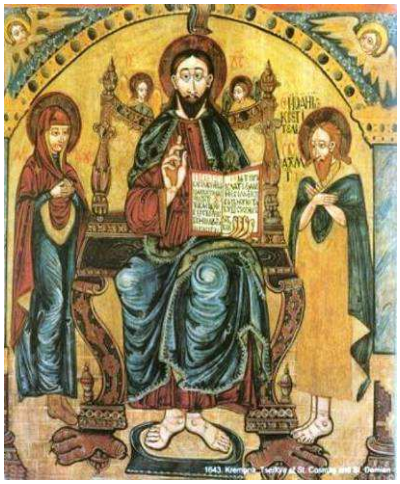

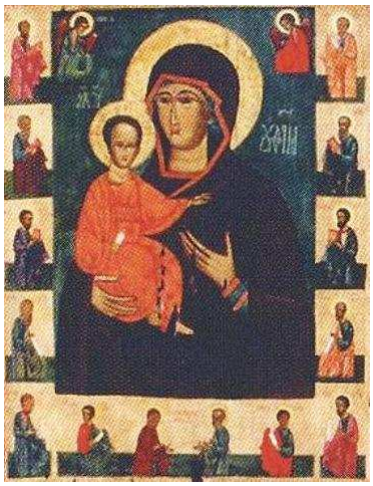

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

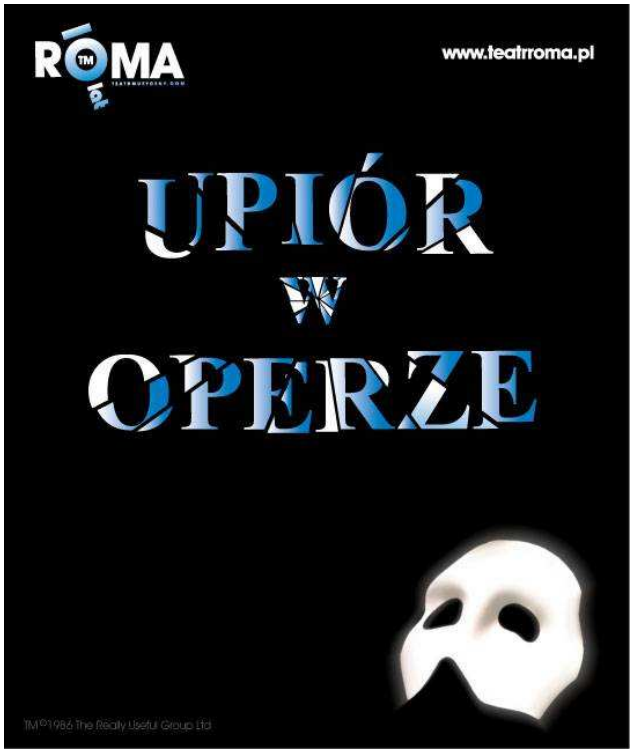

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

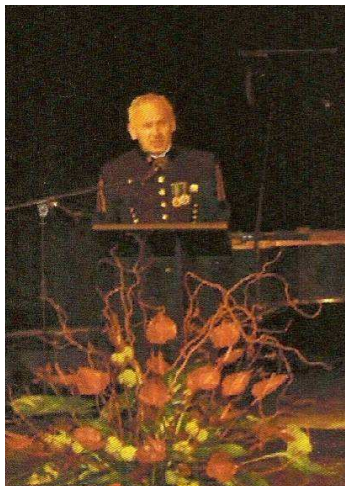

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

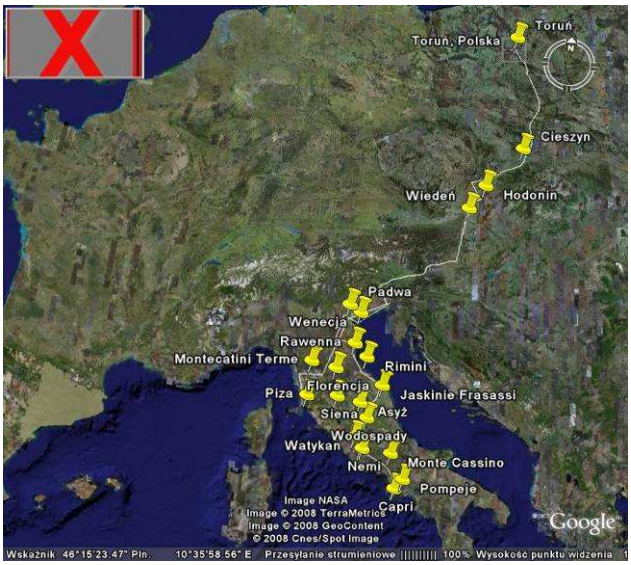

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

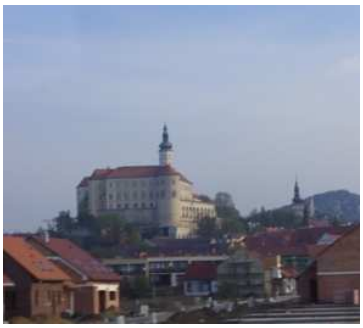

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

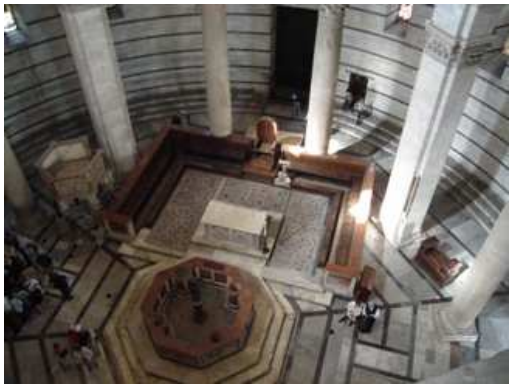

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

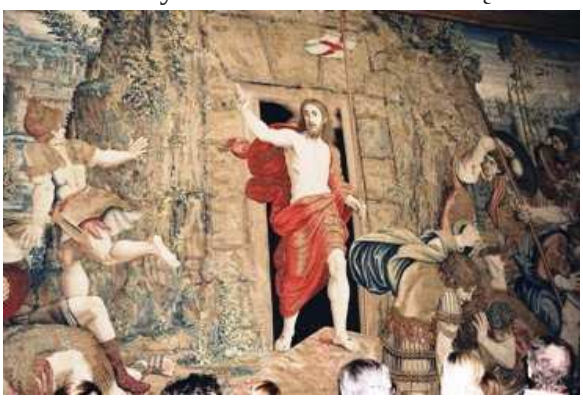

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

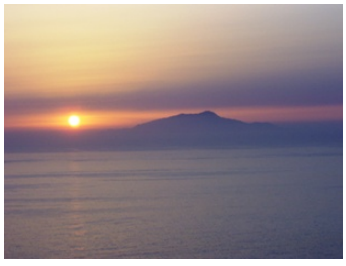

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

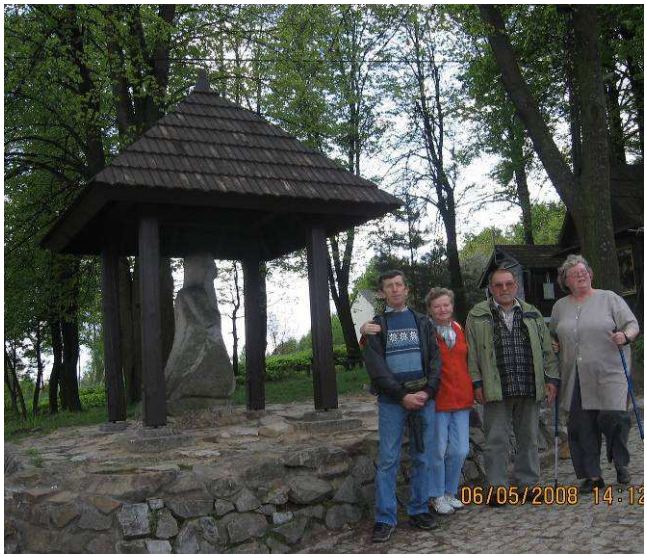

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

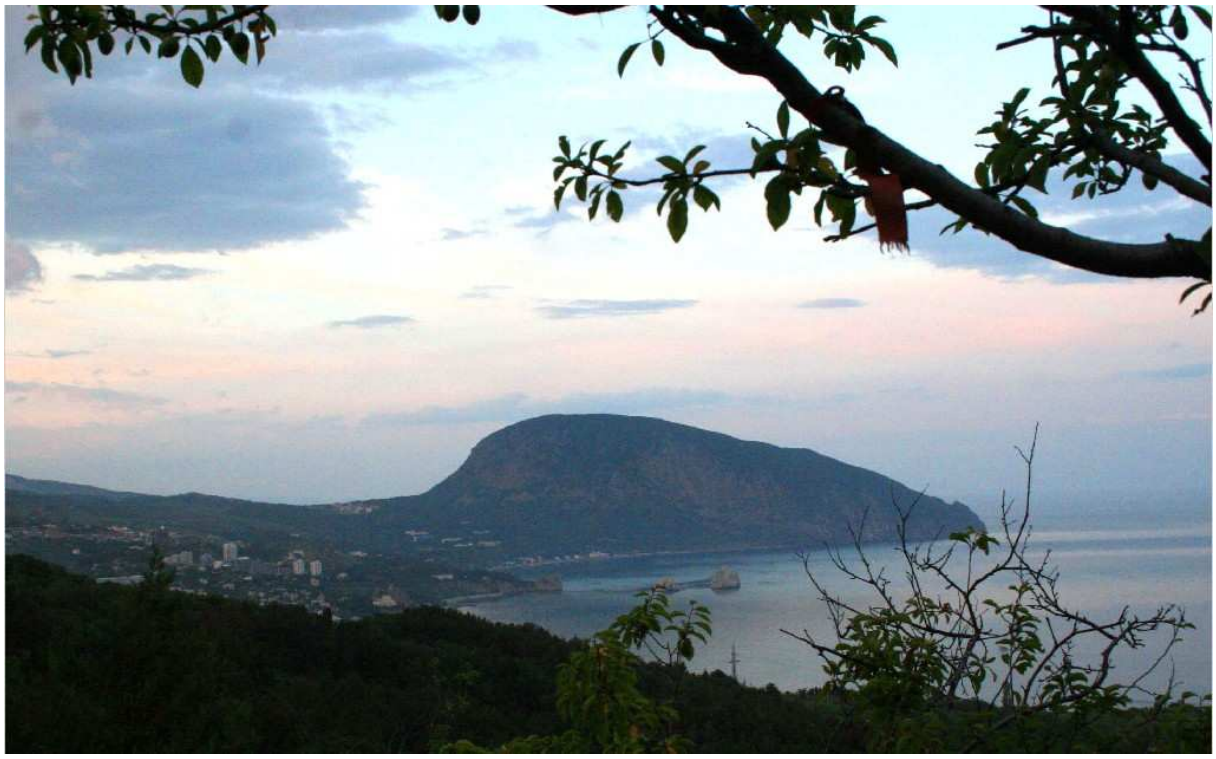

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

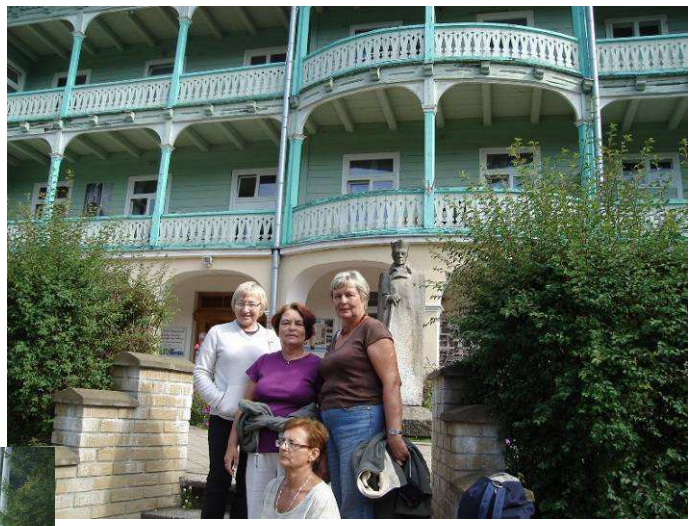

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

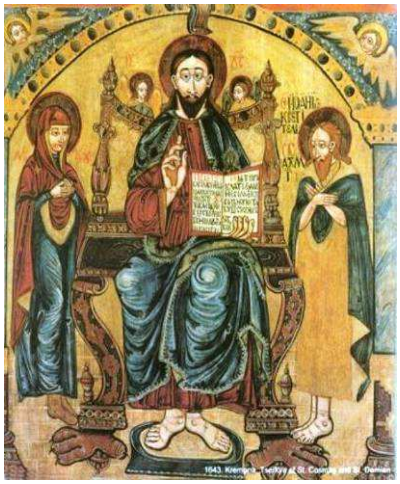

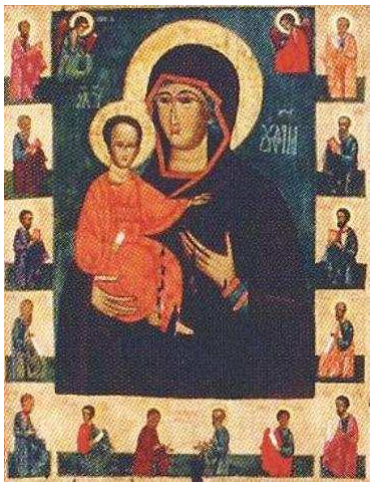

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

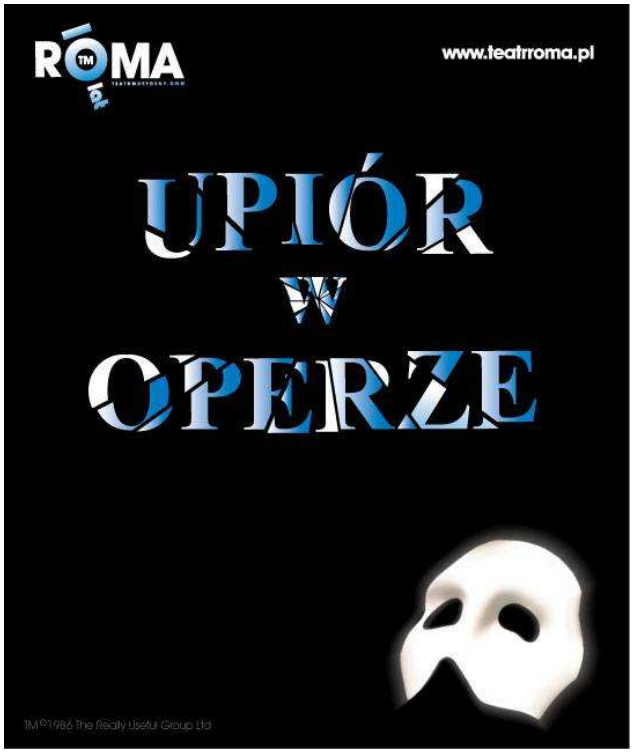

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

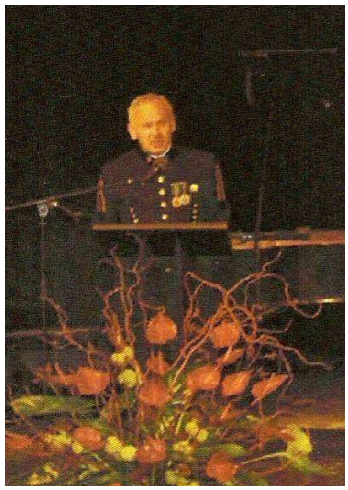

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

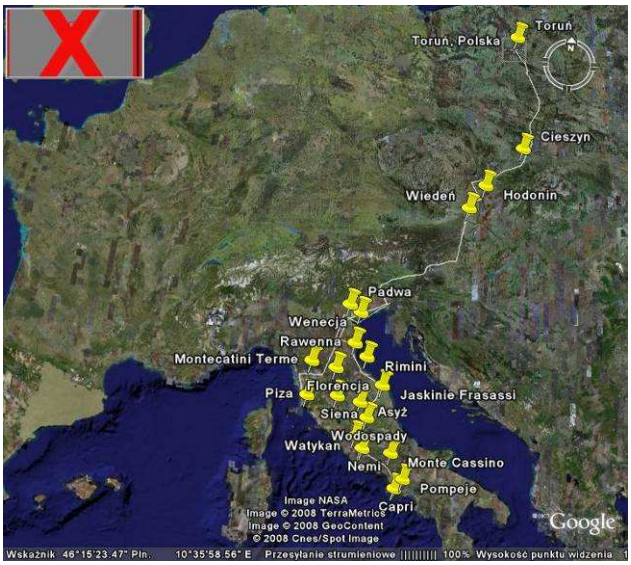

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

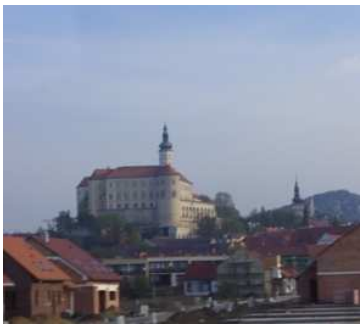

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

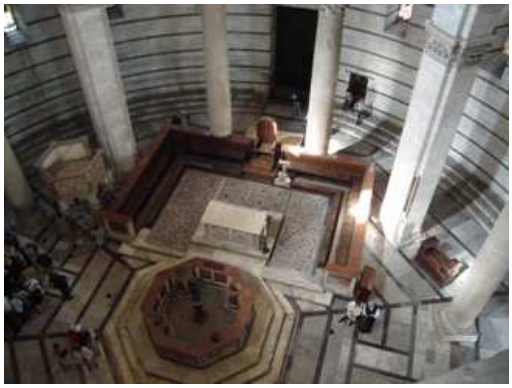

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

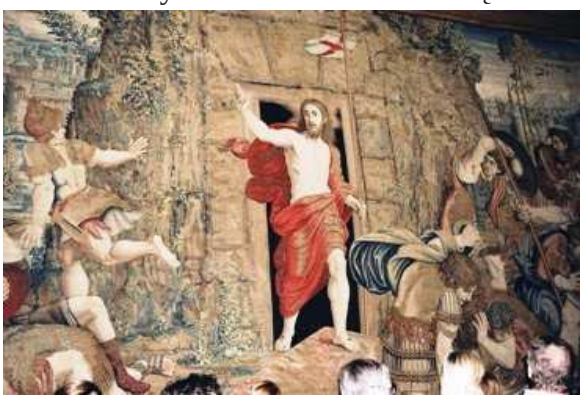

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

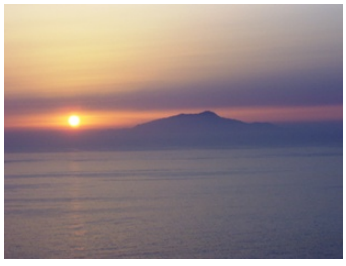

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

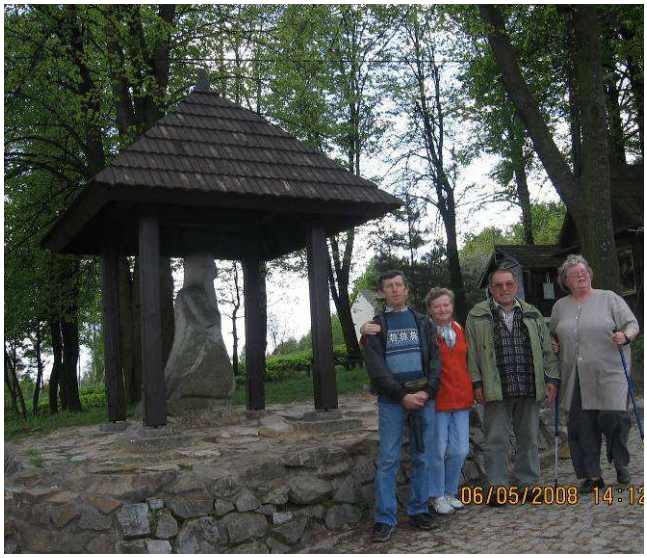

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

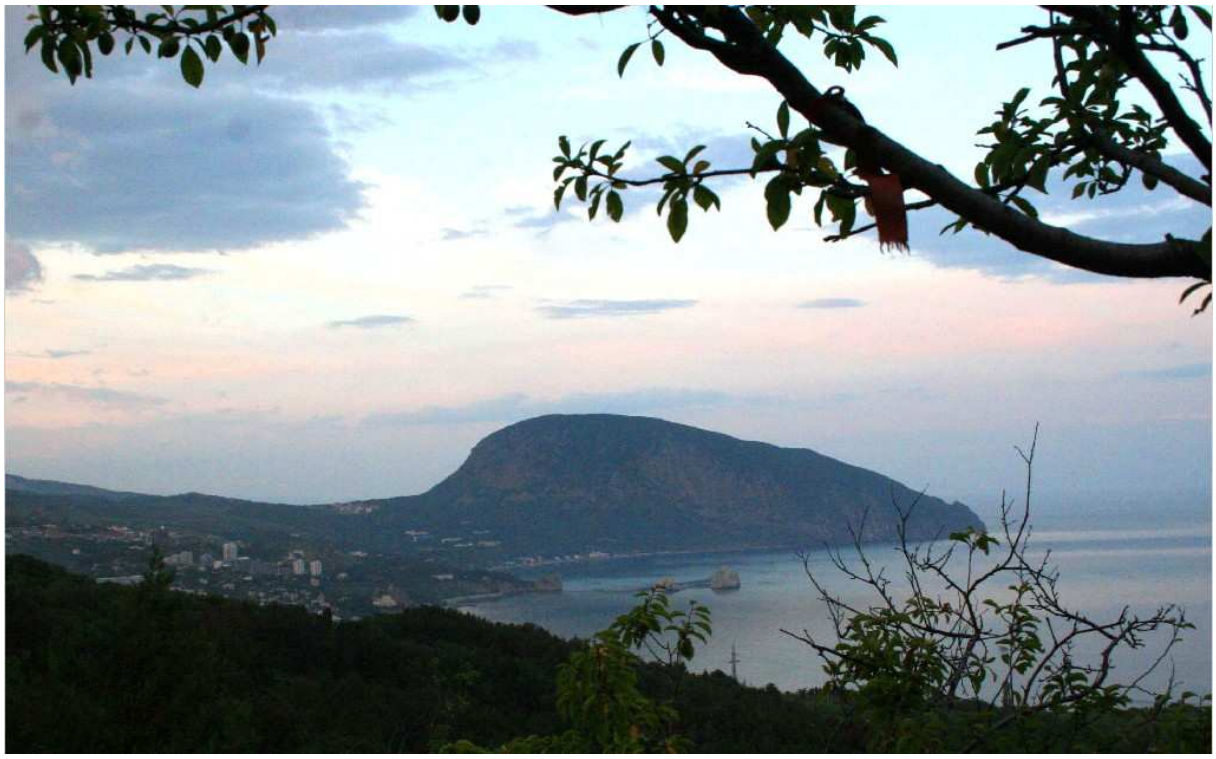

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

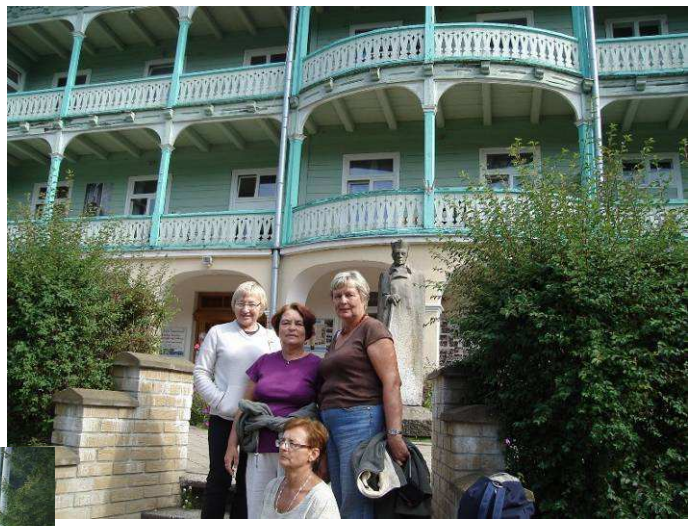

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

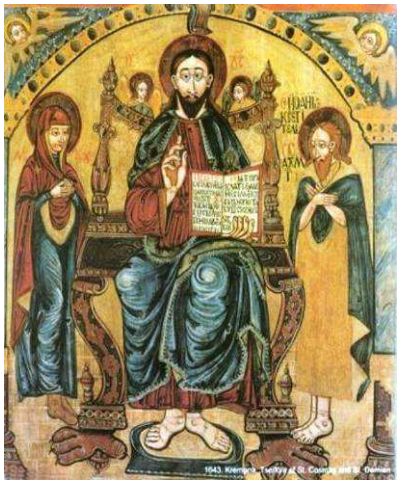

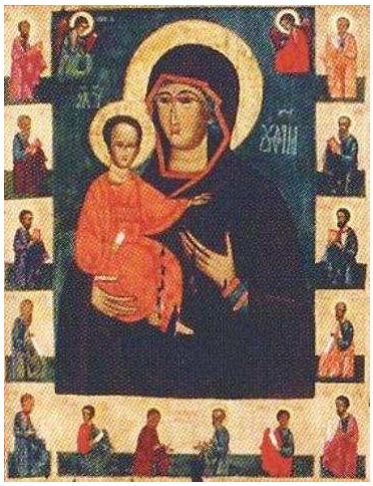

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

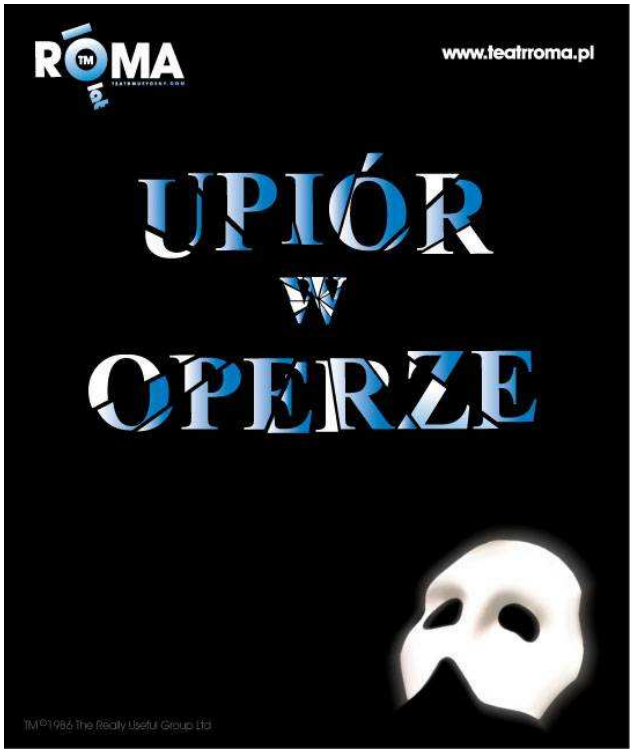

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

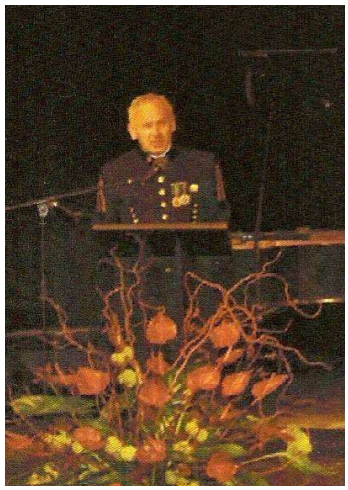

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

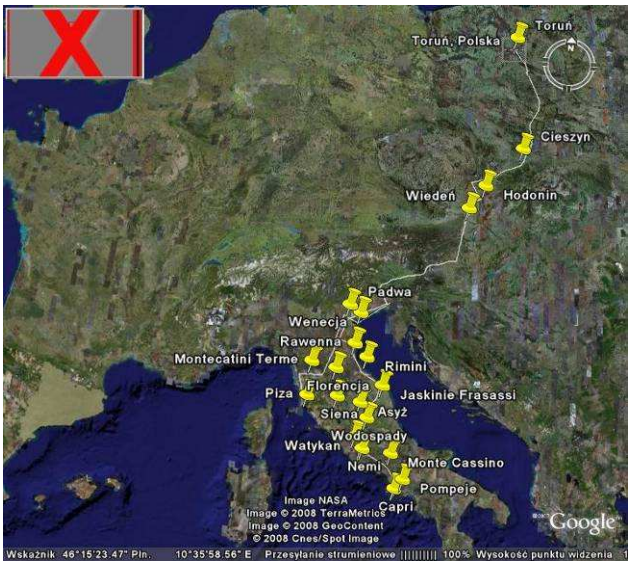

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

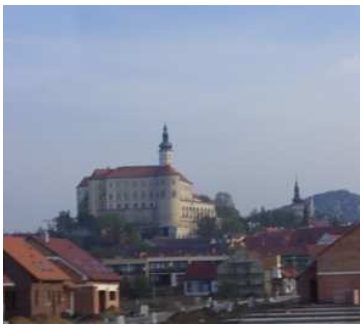

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

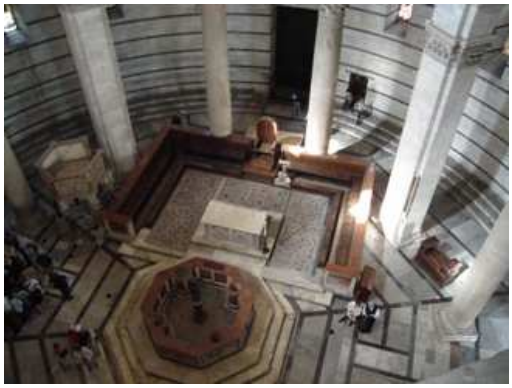

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

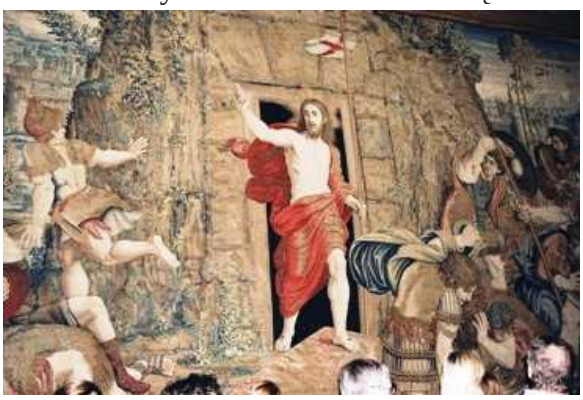

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

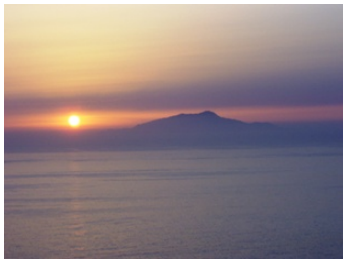

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

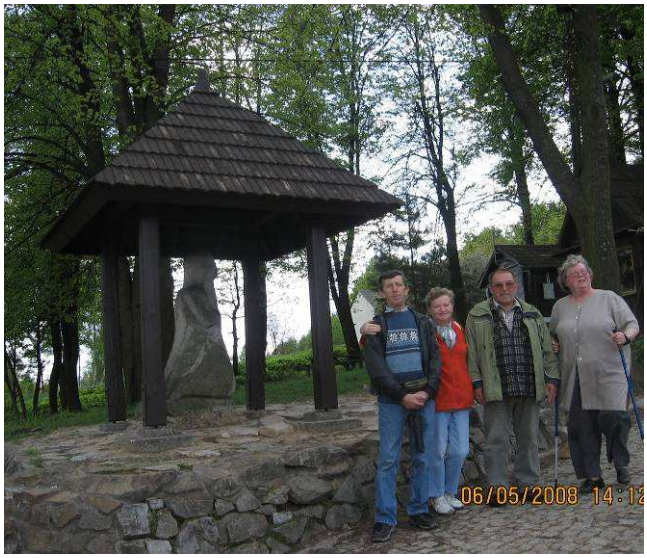

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

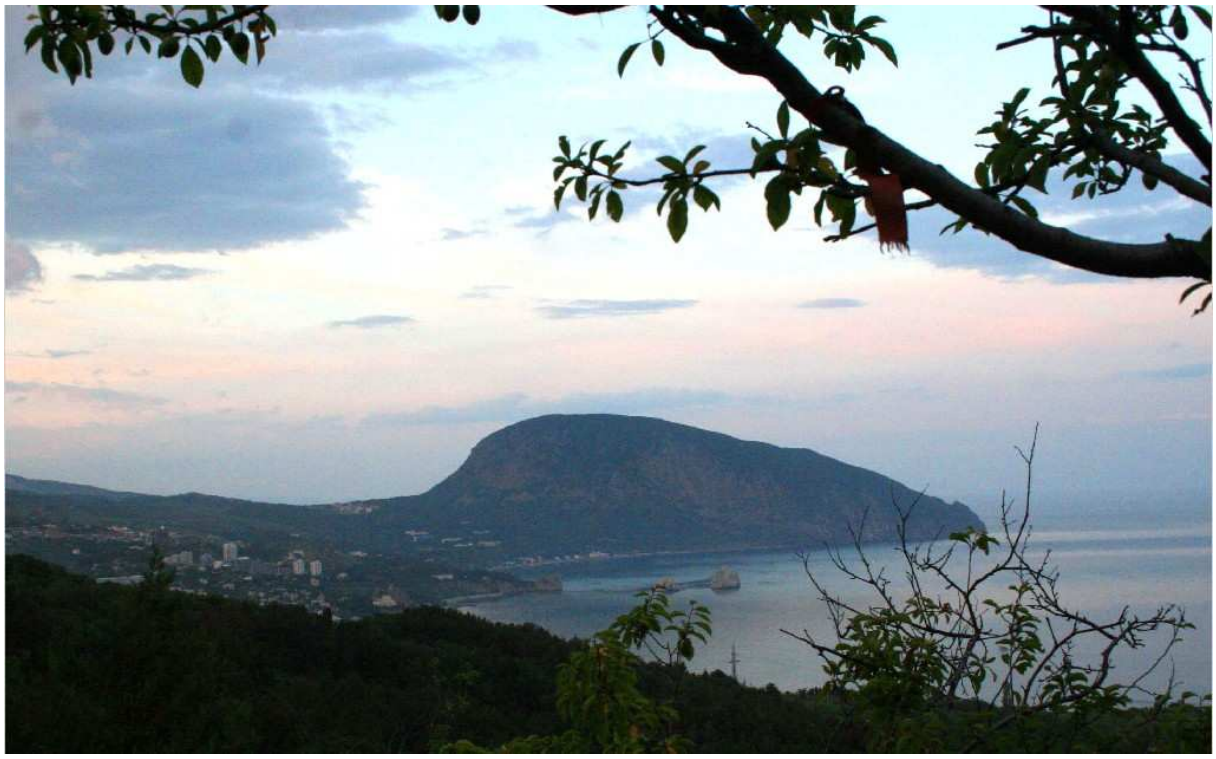

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

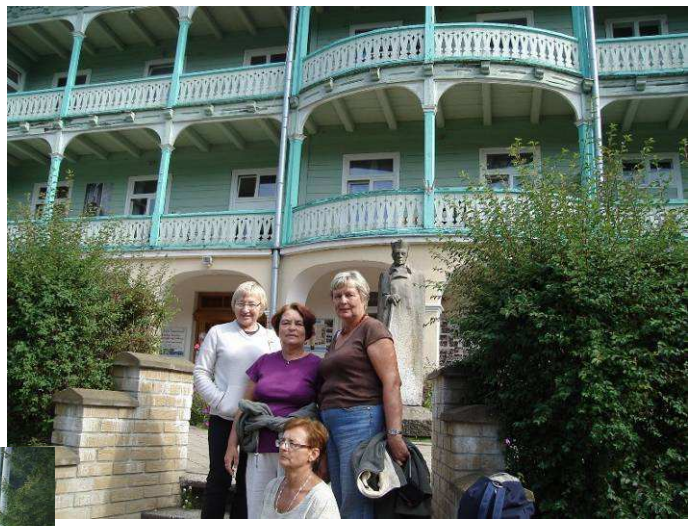

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

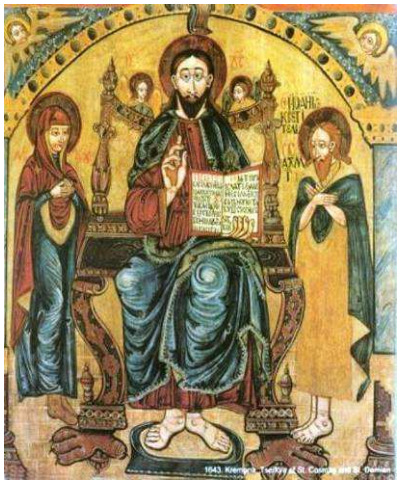

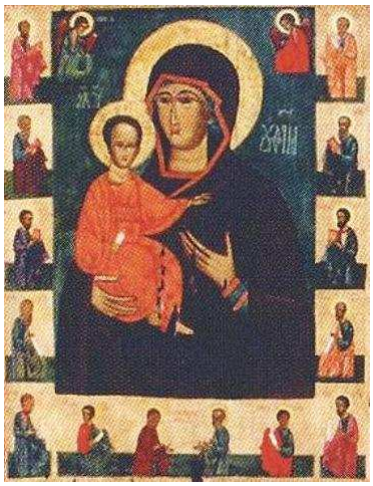

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

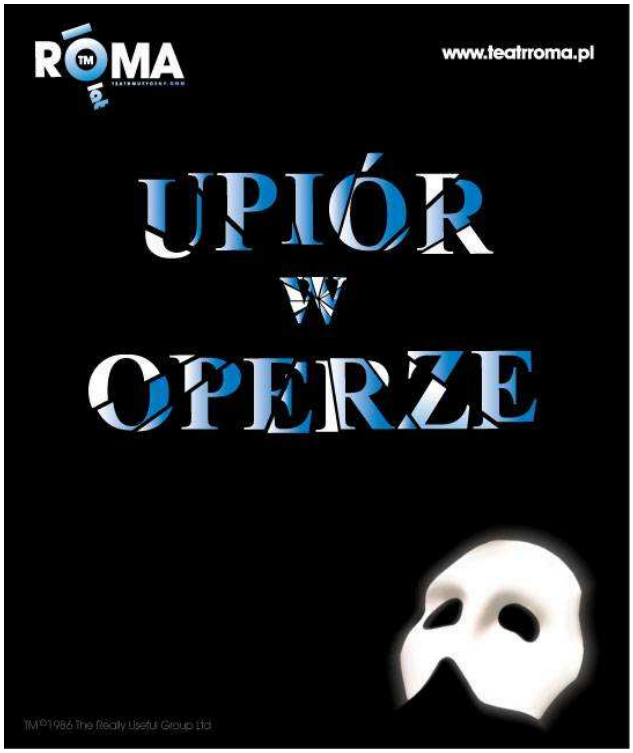

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

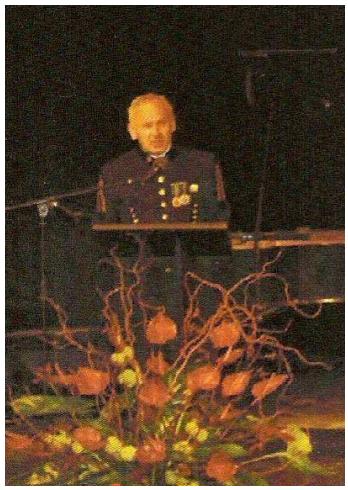

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

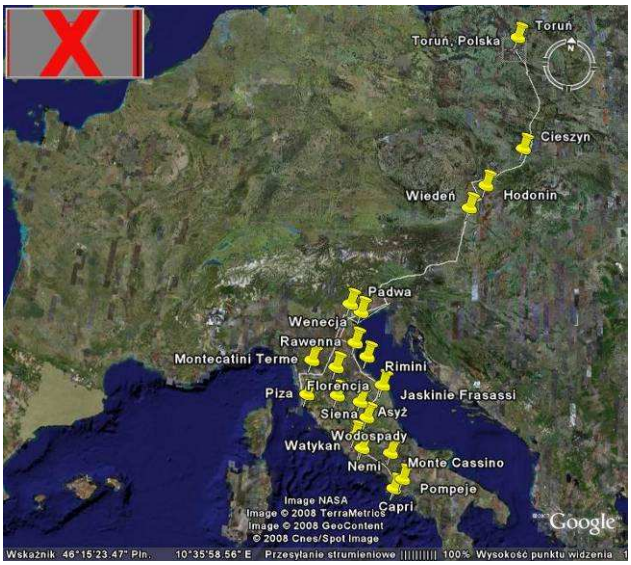

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

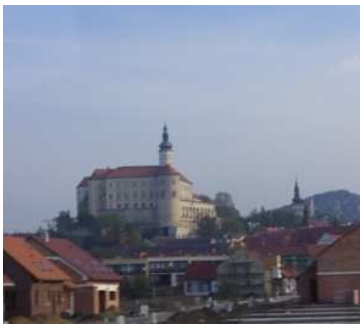

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

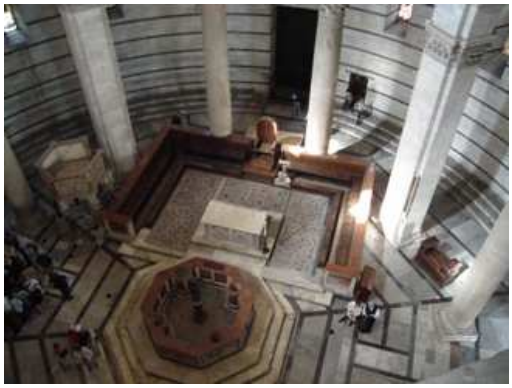

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

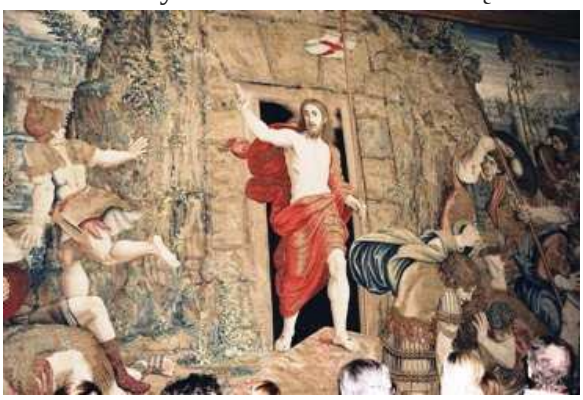

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

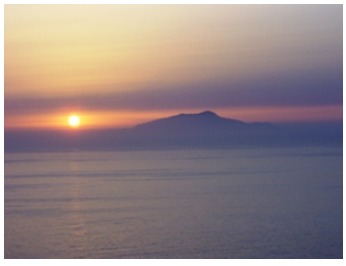

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

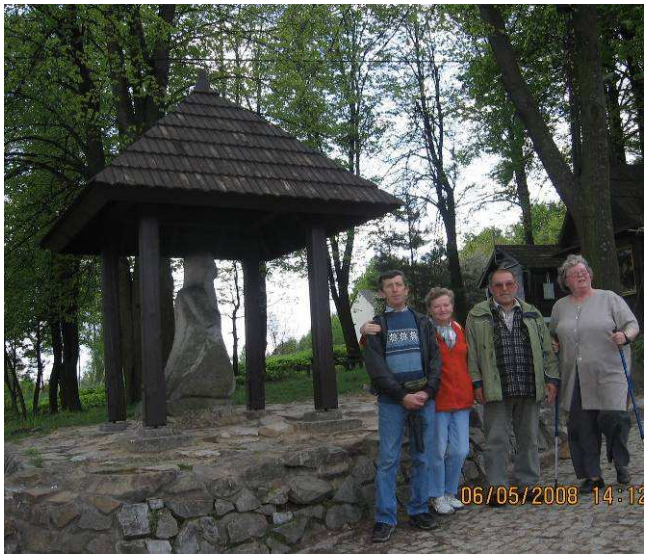

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

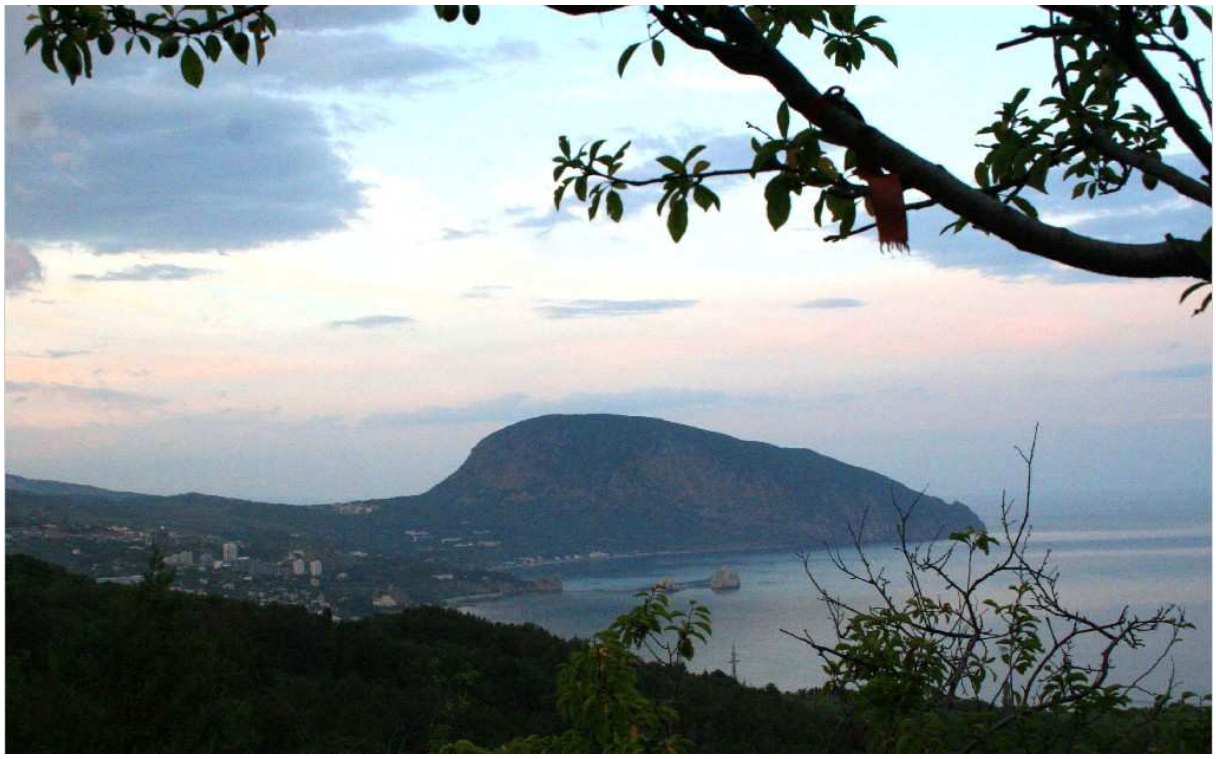

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

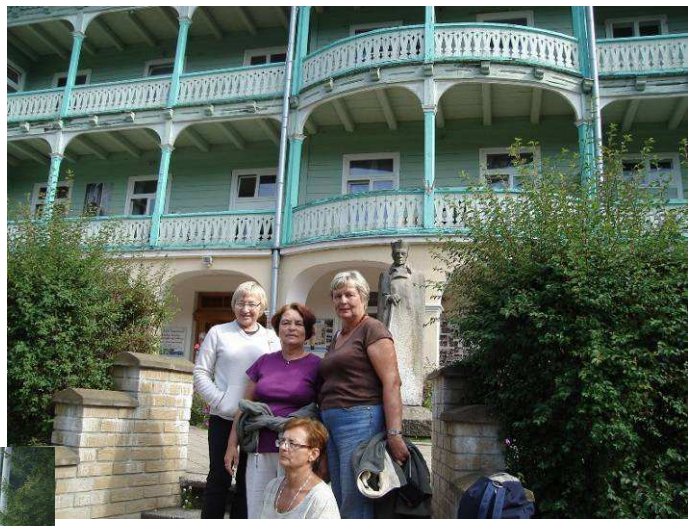

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

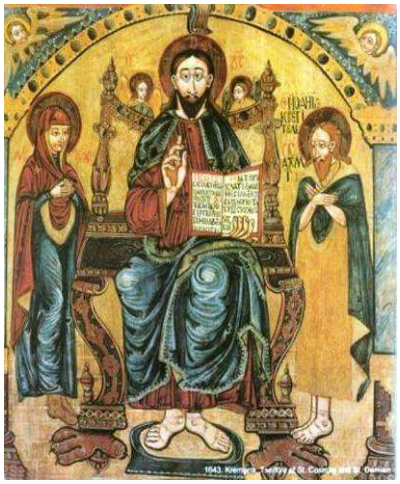

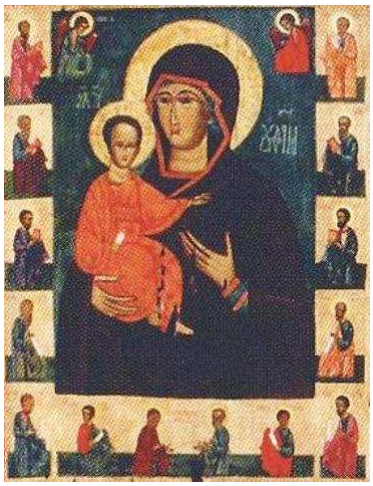

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

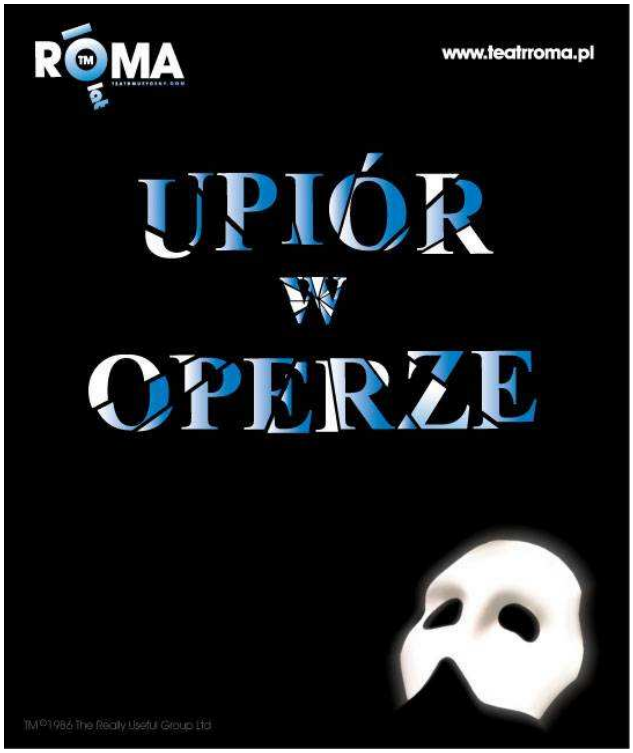

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

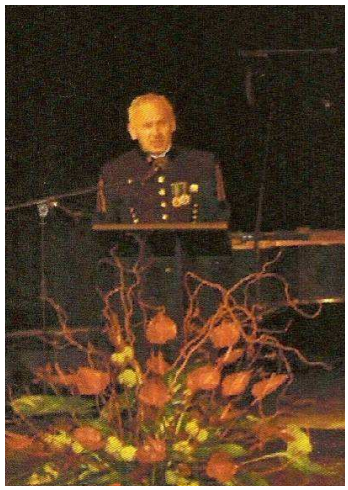

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka

ROK 2008

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

23.01.2008

Kolejny rok naszych emeryckich spotkań rozpoczęliśmy zebraniem organizacyjnym 23 stycznia 2008 w klubie „Sobótka”. Było to pierwsze z siedmiu takich spotkań organizacyjno – informacyjnych w roku, przy średniej frekwencji ok. 80 osób. Jak co roku, Prezes Waldemar Wiśniewski zaprosił wszystkich na Walne Zebranie Sprawozdawcze, poinformował co dzieje się w sprawie naszych akcji i przedstawił, opracowany przez Zarząd, plan imprez na rok 2008.

WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE

29.03.2008

Przy bardzo wysokiej frekwencji, wysłuchaliśmy sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu w roku 2007. Po udzieleniu absolutorium dla Zarządu, członkowie zaczęli się dogadywać w podgrupach: kto z kim i gdzie chciałby się wybrać. Perspektywy wycieczek były bardzo kuszące, ale Prezes już zapowiedział, że dofinansowania mogą być tylko dwa na jednego członka (do jednej wycieczki zagranicznej i jednej krajowej).

Rozpoczęły się zapisy i przedpłaty na pierwszą z zaplanowanych wycieczek, tj. wyjazd do Włoch.

WYCIECZKA „UROKI WŁOCH” 12 – 23.04.2008

Wycieczkę zaprojektowaną przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów zrealizowało w okresie od 12 do 23 kwietnia (12 dni, 11 noclegów, 11 śniadań, 10 obiadokolacji, 1 obiad) Biuro Pielgrzymkowo – Turystyczne FRATER z Bydgoszczy. Pilotem wycieczki była Pani Maria Szczęsna – dyrektor Biura Turystycznego BYDGOSTIA. Podróżowano potężnym autokarem marki SCANIA IRIZAR 2006 z dużymi odstępami między fotelami, obsługiwanym na zmianę przez dwóch kierowców, wynajętym z firmy EMKA-TRANS, objętej programem SCANIA ASSISTANCE i posiadającej licencję na międzynarodowy zarobkowy przewóz osób o numerze OU-000370. W wycieczce uczestniczyło 45 osób. W **sobotę** 12 kwietnia, o godzinie 6.10, po pożegnaniu osób odprowadzających i załadowaniu sporych bagaży wyruszyliśmy w trasę, liczącą ponad 5 000 km. Pani pilot informowała nas o ciekawych miejscach na trasie a my z dużym zdziwieniem spostrzegliśmy, że po trzech godzinach jazdy pierwszy postój wypadł już 40 km za Łodzią. Na drodze ekspresowej było jeszcze lepiej. Nasi kierowcy Pan Krzysztof i młodszy od niego Pan Andrzej profesjonalnie prowadzili potężny autokar przy pomocy dwojakiej nawigacji satelitarnej, w wolnych chwilach serwując kawę, herbatę, czekoladę a Pani Maria – pilotka z gracją stewardessy roznosiła napoje zamawiającym. Kolejny postój wypadł przed Cieszynem, gdzie wielu z nas zakupiło czeskie korony i wydało ostatnie złotówki. W kilka minut później kilkuminutowy postój na granicy dla odnotowania wyjazdu autokaru poza granice Polski i już pędziliśmy dobrymi betonowymi drogami ekspresowymi przez Morawy do celu, przez Frydek-Mistek, pozostawiając Ołomuniec i Brno po prawej. Od Brna jechaliśmy autostradą biegnącą do Bratysławy, niestety z nie najlepiej wykonanymi połączeniami betonowych płaszczyzn nawierzchni. Tuż przed godziną 17 zjechaliśmy z autostrady do miejscowości Lednice. Zespół pałacowy Lednice - Valtice jest jednym z klejnotów znajdujących się na liście dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Ze względu na olbrzymią powierzchnię 283,09 km^2 i wyjątkowe obiekty architektoniczne, perły architektury ogrodowej, stawy i gęstą sieć dróg jest uważany za najbardziej rozległy teren ukształtowany przez człowieka w Europie. W okresie od XVII do XX wieku książęta z rodu Lichtensteinów zamienili swoje włości w jeden ogromny park, w którym barokowa i neogotycka architektura pałaców spotyka się z drobnymi obiektami architektonicznymi w stylu romantycznym i krainą przeobrażoną zgodnie z zasadami angielskiego tworzenia pejzaży. W Lednicach spotkaliśmy pełno wysokich szpalerów przyciętych fantazyjnie krzewów, klombów kwiatowych,

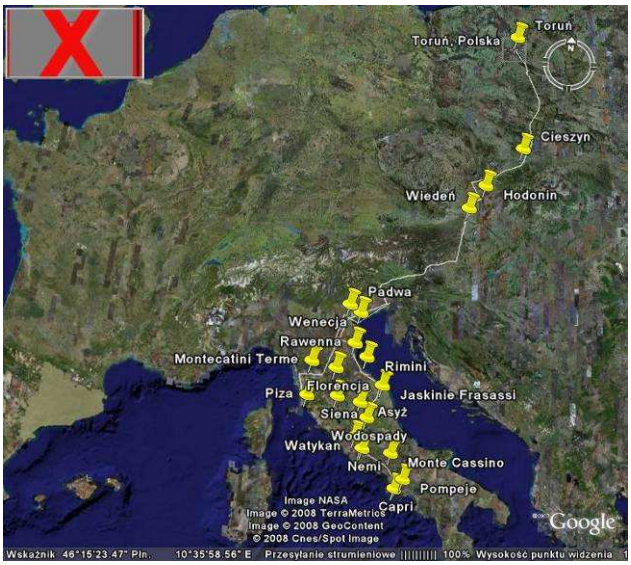

kanałów, rzadkich okazów drzew, a także palmiarnię. W pobliskich Valticach zobaczyliśmy piękny kościół barokowy i pałac, będący obecnie siedzibą organizacji promującej kulturę win morawskich. Po pobieżnym zwiedzeniu wybranych obiektów wyruszyliśmy w dalszą podróż, by po niespełna godzinie dotrzeć do hotelu PANON w Hodoninie, gdzie po obiadokolacji z knedliczkami i spacerze po starówce Hodonina zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Ranna pobudka w **<u>niedzielę</u>** przywróciła nas do rzeczywistości. Przed nami był najdłuższy odcinek do przebycia w ciągu jednego dnia – 914 km przez Czechy, Austrię i Włochy. Początkowo była droga lokalna do przejścia granicznego w Mikułowie, potem jechaliśmy przez Wiedeń z pięknym widokiem na wzgórze Kahlenberg i wieżę katedry św. Szczepana i dalej autostradą A2 przez Graz, stolicę kraju związkowego Styria, przepiękną trasą przez pogórze alpejskie, bajkowo malownicze. Na dalszym odcinku autostrada wznosi się łagodnie, nie przekraczając 1000 m npm. Na całej trasie było ponad 20 tuneli, krótkich i dłuższych (3345 m Ehrentalerberg), kilkanaście tuneli pod przejściami dla zwierząt i dużo estakad, po których poprowadzono autostradę nad głębokimi dolinami, najdłuższa 1611 m Hangbrűcke Saag. Wreszcie mijamy miasto Klagenfurt, stolicę kraju związkowego Austrii – Karyntii, pełnej jezior śródgórskich i wspaniałe Alpy Wschodnie a dokładniej ich część - Południowe Alpy Wapienne, a w szczególności Karawanki, Alpy Julijskie i Alpy Karnickie, których szczytom niewiele brakuje do 3000 m n.p.m. Tuż za Klagenfurtem 16 kilometrowe jezioro Wőrther See, zasilane źródłami wód termalnych z temperaturą wody do 28°C latem. W miejscowości Tarvisio przekroczyliśmy granicę z Włochami i odtąd syciliśmy się przyrodą, klimatem, atmosferą, architekturą zarówno będącą dziełem ludzkich umysłów jak i architekturą krajobrazu, tak wspaniale łączącego ludzkie potrzeby z pięknem. Jadąc nizinnym odcinkiem autostrady ominęliśmy kolejne miasta – Udine, Wenecję, Padwę, Ferrarę, przekroczyliśmy rzeki Brentę, Adygę i Pad, by za Bolonią wkroczyć na teren Apeninów Północnych (Toskańskich), które autostrada A1 pokonuje wieloma tunelami. Wreszcie zjazd na autostradę do Pizy i Genui i po kilkunastu minutach dotarliśmy po godzinie 21 do znanego miasteczka uzdrowiskowego Montecatini Terme, pełnego hoteli i źródeł wód leczniczych, leczących skutecznie szereg schorzeń. Miejscem naszego pobytu był hotel Europa, położony w pobliżu dolnej stacji kolejki terenowo-linowej na Montecatini Alto, leżącego około 200 m wyżej. Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pizy, w której skupiliśmy się na najcenniejszych skarbach tego miasta – Campo dei Miracoli – Placu Cudów z przepiękną katedrą budowaną z białego marmuru od 1063 do 1173 roku przez Buscheto Pisano w stylu misternego romanizmu pizańskiego, łączącego w harmonijną całość elementy architektoniczne kultury wschodu i zachodu.

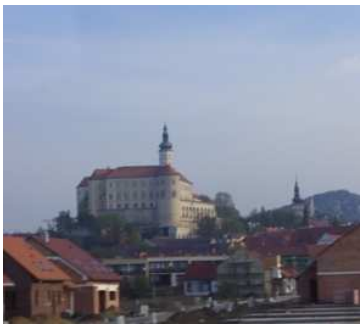

Oprowadzała nas Pani Loreta, licencjonowany przewodnik, której należy się podziękowanie i duże brawa za piękne wprowadzenie nas w czas

średniowiecza i interesującą opowieść o tych wspaniałych dziełach ludzkich rąk. Relacji Pani

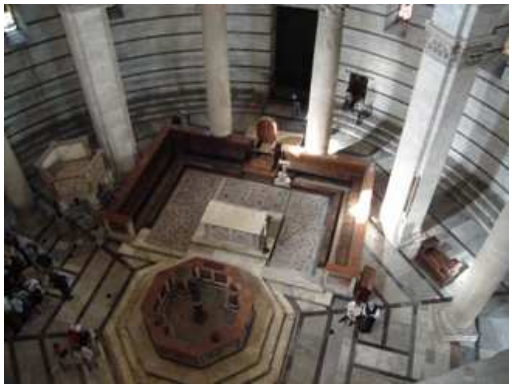

Lorety wysłuchaliśmy korzystając z indywidualnych bezprzewodowych słuchawek, co pozwoliło na bardzo dobry odbiór relacji przez wszystkich uczestników. Pierwsze kroki skierowaliśmy do budowanego przez Diotisalviego romańsko – gotyckiego baptysterium z piękną amboną, ozdobioną licznymi płaskorzeźbami przez Nicola Pisana. Baptysterium razem z wieńczącym je posągiem jest wyższe od słynnej Krzywej Wieży. Następnie

zwiedziliśmy katedrę, której cudowną fasadę zbudował w drugiej połowie XIII wieku Rainald, a my wpatrywaliśmy się szczególnie w tę jedyną kolumnę z czerwonego porfiru, odróżniającą się od pozostałych marmurowych, bo to gwarantowało ochronę przed zdradą przez jeden dzień. Przepiękne portale nad wejściami urzekały, podobnie jak pełne płaskorzeźb drzwi do katedry, wykonane już po pożarze w końcu XVI w. Wnętrze katedry jest pięcionawowe, z przepiękną kolumnadą zbudowaną z monolitowych kolumn i transeptem, tworzącym szlachetny w kształcie krzyż łaciński, w którego centralnym punkcie wisi lampa Galileusza. Pełne mozaik prezbiterium, grobowiec pizańskiego „świętego” i ambona pokryta płyciznami płaskorzeźb przez Giovanniego Pisana dopełniały reszty wrażeń. I wreszcie, budowana przez Guglielma i Bonanda Pisano słynna Krzywa Wieża, dla której do Pizy trafia corocznie 10 milionów turystów. Ta budowana od 1173 do 1350 roku, z

przerwami wieża, licząca osiem kondygnacji, ozdobiona arkadami na sześciu z nich i licząca 56,705 m wysokości, miała skłonności do odchyleń już w trakcie budowy. Dzisiaj, po wielu pracach zabezpieczających zmniejszono nieco przechył, co pozwoliło na ponowne, wzorem Galileusza, wejścia turystów na wieżę. Ostatnim dużym obiektem na placu jest Camposanto Monumentalne - cmentarz monumentalny, budowany przez Giovanniego di Simone od 1278 roku. To ten obiekt najbardziej ucierpiał podczas II wojny światowej, tracąc wskutek zbombardowania cudowne freski, wykonane w latach 1360 – 1660. Pozostałą część czasu wypełniły spacery po Pizie, w tym ulicą Via Santa Maria obok uniwersytetu i romańskiego kościoła San Nikola z XI wieku aż do bulwarów nad rzeką Arno, nad którą stoi piękny kościółek Santa Maria della Spina (MB od ciernia). Panujący upał poczerwienił odkryte części ciała i zmęczył niektórych wycieczkowiczów. Z ulgą zasiedliśmy w autokarze by jechać do Florencji, stolicy Toskanii. Florencja powitała nas deszczem, co ochłodziło rozgrzane ciała. Nasza trasa prowadziła do gotyckiej bazyliki Santa Croce (św. Krzyża), budowanej od 1294 roku przez Arnolfa di Cambio w kształcie krzyża egipskiego (T). Tu spotkaliśmy naszą przewodniczka Panią Urszulę, która oprowadziła nas po Florencji. Witraże z końca XIV wieku zdobią kościół ogromny, trzynawowy, bazylikowy z licznymi ołtarzami i nagrobkami w nawach bocznych i płytami nagrobnymi na posadzce nawy głównej. To w tym kościele znajdują się nagrobki lub pomniki Michała Anioła (dzieło Vasariego), Galileusza (dzieło Foggiego), Machiavellego (dzieło Spinazziego) i cenotaf Dantego Alighieri (dzieło Ricciego) a także Rossiniego i Foscola.

W prawej nawie bocznej znajduje się kamienne tabernakulum Donatella i Michelozza ze sceną Zwiastowania, z Marią przypominającą młodziutką dziewczynę. W lewym transepcie jest kaplica Salviatich z nagrobkiem Zofii Zamojskiej z rodu Czartoryskich, zmarłej we Florencji w 1837 – dzieło Bartoliniego. W kaplicy Castellanich znajduje się nagrobek Michała Bogorii-Skotnickiego a także dwie płaskorzeźby T. Lenartowicza – drzwi nagrobka Zofii Cieszkowskiej oraz epitafium powstańca styczniowego, Włocha, Stanisława Bechiego, ze sceną jego śmierci. W ołtarzu głównym widać poliptyk Geriniego a nad nim kopię zniszczonego przez powódź krucyfiksu autorstwa Cimabuego (zniszczony oryginał widzieliśmy w muzeum). Po prawej stronie środkowej nawy ambona z XV wieku autorstwa Bernadetta da Maiano. Na ołtarzowej ścianie głównej nawy w kaplicach Peruzzich i Bardach, freski Giotta przedstawiające życie św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka z Asyżu oraz drewniany krucyfiks Donatella. Najmłodszą częścią świątyni jest fasada, zbudowana w XIX wieku w stylu neogotyckim. Nasza trasa zwiedzania prowadziła do Casa Museo di Dante Alighieri, miejsca urodzenia Dantego Alighieri. Kolejnym zwiedzanym arcydziełem była katedra Santa Maria del Fiore z dzwonnicą Giotta di Bondone i

baptysterium, przez wieki największa świątynia świata. Prace nad budową katedry Arnolf di Cambio rozpoczął 8 września 1296 wznosząc nową świątynię wokół istniejącego kościoła, w którym sprawowano liturgię aż do 1375 r. Wtedy starą katedrę Santa Reparata zburzono. Po śmierci di Cambio (w 1302) pracami kierowali: Giotto, Andrea Pisano, Francisco Talentini. Konkurs na projekt kopuły wygrał Filippo Brunelleschi w 1420 r., którą budował do 1434 roku. Katedra ma 107 m. wysokości (do wysokości latarni na kopule), długość 153 m. a średnica kopuły na wysokości bębna podtrzymującego całą konstrukcję 45,4 m. Kopułę zbudowano bez wykorzystania rusztowania i deskowania, które wykorzystywano jako element podporowy podczas budowy sklepień. W latach 1445 – 1461 wzniesiono latarnię zwieńczoną złocistą kulą. Najpóźniej ukończono fasadę zaprojektowaną w stylu neogotyckim

i zbudowaną wg projektu Emilia de Fabris do 1887 roku. Do jej wykonania użyto takich samych marmurów, jakie stosowano podczas budowy kościoła. Z Carrary sprowadzono biały marmur, z Prato zielony, a różowy z Maremmy. Kolorowy kamień, ułożony w geometryczne wzory zdobi wszystkie elewacje katedry. Obok katedry stoi dzwonnica, podobnie ozdobiona jak katedra, lecz nieco niższa niż najwyższy punkt katedry. Najstarszym obiektem budowlanym na placu katedralnym jest baptysterium, zaplanowane jako budowla centralna, na planie ośmioboku z półkolistą absydą. W XI – XIII wieku, w okresie romańskim budowla została przebudowana uzyskując zachowany do dnia dzisiejszego wygląd. Ściany zewnętrzne pokryto okładziną z białego i zielonego marmuru. Do wnętrza baptysterium prowadzi troje drzwi z brązu - od południa dzieło Andrei Pisano (około 1330), ozdobione scenami z życia

św. Jana Chrzciciela i alegoriami cnót umieszczonych w 24 kwaterach;
od północy dzieło Lorenza Ghiberti, wykonane w latach 1402 – 1425 ozdobione 24. scenami z Nowego Testamentu, a od wschodu, czyli od strony frontu katedry, znajdują się najbardziej znane drzwi wykonane także przez Lorenca Ghiberti, nazwane przez Michała Anioła Rajskimi Wrotami. Drzwi, wykonane z pozłacanego brązu w latach 1425-1450 zdobi 10 scen z Starego Testamentu oraz postacie biblijne i artystów żyjących w czasach twórcy.
Kolejnym miejscem postoju był piękny plac Republiki (Piazza della Repubblica) – odpowiednik Forum Romanum, z ogromnym łukiem dedykowanym Wiktorowi Emanuelowi II. Stamtąd już tylko kilka kroków do placu Marcato Nova z rzeźbą dzika z brązu, Il Porcellino, którego należało pogłaskać na szczęście. Wreszcie pałac Palazzo Vecchio na Piazza Signoria. Pałac projektował Arnolf di Cambio w kształcie masywnego bloku na planie czworokąta. Trzykondygnacyjną budowlę, ozdobioną herbami i zwieńczoną blankami zdobi charakterystyczna, wysoka na 94 m wieża z tarasem. Budowa

pałacu z wieżą trwała od 1299 do 1310 roku. Początkowo Pałac Vecchio był siedzibą republiki florenckiej, w okresie późniejszym pełnił rolę ratusza. Przed pałacem znajduje się duża fontanna z rzeźbą Neptuna oraz rzeźby Herkulesa i kopie rzeźb Dawida Michała Anioła i Judyty Donatella. Tuż obok stoi konny posąg Kosmy I z Medyceuszów. Prostopadle do Pałacu piękna Loggia dei Lanzi z szeregiem pięknych rzeźb. Nasza dalsza trasa biegła śladem zbudowanego przez Giorgio Vasariego arkadowego przejścia z Palazzo Vecchio poprzez galerię Uffizi, górny poziom mostu Ponte Vecchio, do pałacu Pitti. Uffizi to światowej sławy

galeria sztuki, na której pobieżne obejrzenie należałoby poświęcić cały dzień. Dotarliśmy wreszcie do niezwykłego mostu Ponte Vecchio z 1345 roku na rzece Arno, wykorzystywanego początkowo także jako miejsce pracy garbarzy a po ich usunięciu zajętego przez liczne salony jubilerskie i złotnicze. Miało się już ku wieczorowi, gdy autokarem dotarliśmy do punktu widokowego na Piazzale Michelangelo, by stamtąd obejrzeć panoramę Florencji, tej perły renesansu. Po godzinie 20 dotarliśmy do hotelu Europa w Montecatini Terme, gdzie oczekiwała obiadokolacja z lasagne na pierwsze danie. Potem były dwa kolejne, zawsze mięso z warzywami i wreszcie deser. Kolacja trwała ponad godzinę, więc niewiele czasu pozostało na przygotowania do dnia następnego, kąpiel i sen. Rano budził nas telefon, więc nikt nie denerwował się, że nie zdąży na śniadanie czy do autokaru. Kolejny dzień – **wtorek** to przejazd dalekimi przedmieściami Florencji do Sieny. Toskańskie krajobrazy są wspaniałą kompozycją pagórków Preapeninu Tyreńskiego, zróżnicowanej roślinności i architektury małych miasteczek i wiosek przytulonych do niewielkich wzgórz. Siena, położona na wzgórzach miała w swej historii swoje pięć minut. Była metropolią Europy, najwybitniejsi artyści tworzyli w Sienie dzieła wiekopomne, takie jak katedra, bajeczne pałace, kościoły, budowle publiczne i dzieła sztuki jak freski, rzeźby i obrazy, eksponowane w miejscowych muzeach.

Epidemia dżumy w 1347 roku podcięła żywotność miasta, które nigdy już nie rozwijało się tak prężnie jak kiedyś. Pozostało jednak zamiłowanie do historii, sztuki, piękna i pielęgnowania dawnych zwyczajów. Miasto cegły i dachówki tworzy atmosferę ciepła i delikatności, kręte i wznoszące się lub opadające uliczki sprzyjają przytulności, a marmurowa katedra promieniuje z najwyższego miejsca na całe stare miasto. Miasto leżące na trzech wzgórzach podzielone jest na trzy części, w ramach których wydzielono dzielnice, zwane Contradami. I tak w skład terzo di Citta wchodzi 6 contrad, w skład terzo di San Martino wchodzi 5 contrad, a terzo di Camollia 6 contrad. Nazwy poszczególnych Contrad oznaczają zwierzęta zarówno niewielkie, jak ślimak jak i potężne - jak słoń. Nie brakuje nazw zwierząt znanych w starożytności. My, nasz spacer po Sienie rozpoczęliśmy od kościoła św. Dominika, XIII-wiecznego, olbrzymiego, zbudowanego w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Wygląd, jaki obecnie posiada ów sakralny obiekt osiągnięto dopiero w drugiej połowie XV wieku. Świątynia przeżyła dwie poważne katastrofy – pożar w XVI wieku i trzęsienie ziemi w XVIII. Jej wnętrze, przywrócone po tych nieszczęściach do pierwotnego wyglądu, jest nadzwyczaj proste i skromne. Jest to jedna wielka hala nawowa, co miało podkreślić równość wyznawców. Sklepienie, podobnie jak w kościele Santa Croce we Florencji, jest drewniane.

San Domenico to bardzo ważny kościół dla Sieny i Sieneńczyków, bo związany jest z najukochańszą świętą tego miasta – św. Katarzyną Sieneńską, uznaną przez papieży za doktora kościoła, a przez naszego papieża za współpatronkę Europy. Jest wiele obiektów w kościele poświęconych świętej – dużo portretów, przedstawiających jej bladą, wychudzoną postać. W jednej z kaplic kościoła, nazwanej jej imieniem (Capella di Santa Caterina) w XV-wiecznym marmurowym tabernakulum przechowywany jest fragment jej czaszki. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium św. Katarzyny i stojącego obok domu, w którym mieszkała razem z rodzicami. Jakże wyobraźnia intensywnie pracuje, gdy wchodzisz do pomieszczenia będącego kiedyś kuchnią, gdzie matka wydawała obiady dla 23 sztuk rodzeństwa Katarzyny Benincasa. Teraz kuchnia jest kaplicą przepięknie zdobioną malowidłami, z mozaikową posadzką, podobno zachowaną jeszcze z czasów Katarzyny. Przed sanktuarium stoi piękny Portyk Gmin Italii z dwupiętrowymi krużgankami.

W dalszej wędrówce po Sienie dotarliśmy po dłuższym podejściu przed katedrę Santa Maria Assunta. Katedra budowana od 1150 roku, w 1260 miała już sklepienie i kopułę, a budowlę zewnętrzną zakończyli Giovanni Pisano, budując w latach 1284 – 99 dolną, romańską część fasady i Giovanni di Cecco, który zbudował pozostałą część cudownej fasady w stylu gotyckim. Do budowy fasady użyto marmurów w trzech kolorach – białym, ciemnozielonym i czerwonym. Te dwa pierwsze kolory dominują także na ścianach i kolumnach wewnątrz katedry. W nastrojowej katedrze budzi podziw, rzadko kiedy odkryta marmurowa posadzka z intarsjami, tworzącymi 56 bajecznie kolorowych scen biblijnych, Sybilli i Cnót z przepiękną Rzezią Niewiniątek Mateo di Giovanni, wykonanych techniką sgrafitto oraz fryz biegnący wokół nawy głównej, przedstawiający 150 papieży. Do lewej bocznej nawy przylega Libreria (biblioteka) Piccolomini, nazwana tak od biskupa Piccolomini, znawcy i wielbiciela sztuki, późniejszego papieża Piusa II. W bibliotece na ścianach podziwiamy cykl fresków Pinturicchia, a w pięknych oszklonych szafach olbrzymie iluminowane kancjonały z zapisem nut chorału. Brak tylko muzyki chorału gregoriańskiego, wypełniającej wnętrze.

Wreszcie ambona, z podobnej szkoły jak pizańska i florencka, ale najładniejsza z wszystkich widzianych dotąd – to dzieło wykonali w latach 1265-68, już wcześniej wspomniani, Nicola i syn Giovanni Pisano.

Ambona sieneńska jest jednym z największych dzieł włoskiej rzeźby, a zarazem wyrazem nowatorstwa i artystycznego geniuszu Pisano. W kaplicy, w prawej nawie wisi piękny obraz Madonny del Voto, do której wizerunku św. Bernard ułożył znaną powszechnie modlitwę (pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario, iż od wieków…). Niewiele brakowało, aby obecna katedra sieneńska była zaledwie transeptem nowej, jeszcze większej od florenckiej.

Część murów stojących prostopadle do katedry nadal świadczy o ówczesnych planach i poczynaniach. Z katedry nasza przewodniczka Pani Loreta, znana z Pizy poprowadziła nas obok kolumny z wilczycą i dalej ulicą Via del Citta, zmierzającą w pobliże Piazza del Campo. Po drodze jeszcze obejrzeliśmy piękny pałac Palazzo Chigi-Saracini z XII-XIII wieku z kamienia i cegły, dziś siedzibę Akademii Muzycznej i już weszliśmy na Piazza del Campo. Ten najsłynniejszy plac średniowiecznej Europy ma kształt muszli. Jego nawierzchnia z czerwonej cegły podzielona jest wstęgami z białego kamienia na 9 części, na znak Rządów Dziewięciu, władających Sieną w najlepszym jej okresie. Głównym budynkiem na placu jest pałac Palazzo Pubblico z wieżą dzwonniczą Torre del Mangia, wysoką na 102 metry, zbudowaną z cegły i trawertynu.

Do pałacu przylega renesansowa kaplica pałacowa, w której sieneński kardynał sprawuje mszę świętą inaugurującą każde widowisko Palio. Palio, odbywające się co roku 2 lipca i 16 sierpnia, to wyścigi na koniach na oklep wokół placu, na usypanym specjalnie piasku. W wyścigu startują reprezentanci wszystkich Contrad. Plac w najwyższym jego miejscu upiększa piękna Fontanna Gaia z białego marmuru, z pięknymi wczesno-renesansowymi rzeźbami, dzieło Jakopa di Pietro z 1419 roku. Nieco w tyle, podobny do Palazzo Pubblico stoi pałac Sansedoni z XIV wieku. Na placu wisi także tablica upamiętniająca słynącego z kazań świętego Bernarda. Teraz czekał nas krótki marsz pod górkę, do bramy w murach obronnych, bo tam miał na krótko podjechać nasz autokar. Z pięknej Sieny wyruszyliśmy przez Perugię do Asyżu, miasta św. Franciszka i św. Klary. Skończyły się toskańskie łagodne pagórki z cyprysami, winnicami, gajami oliwnymi i obronnymi osadami na szczytach pagórków, zawsze muskane ożywczym wiaterkiem. Wjeżdżamy do Umbrii, zamglonej, pełnej wąwozów i lasów porastających góry. Po minięciu Perugii u stóp góry Subasio stoi piękna barokowa bazylika Matki Boskiej Anielskiej ze znajdującą się w jej wnętrzu Porciunculi, maleńką kapliczką, którą wyremontował św. Franciszek po usłyszeniu głosu Boga, by odbudował kościół. Wspinamy się na białe wzgórze, na którym zbudowano Asyż, kamienne miasto **św.**

Franciszka i św. Klary. Po przejściu przez bramę w murach miejskich Porta Nova weszliśmy do kościoła św. Klary, zbudowanego tuż po śmierci świętej w latach 1257 - 1260. Kościół gotycki z przyporami i dzwonnicą jest jednonawowy, z pięknymi freskami na stropie bazyliki i wspaniałym krucyfiksem w głównym ołtarzu. Zeszliśmy do znajdującej się pod posadzką bazyliki krypty z kryształową urną mieszczącą zwłoki świętej i obejrzeliśmy wystawione w szklanej szafie przedmioty i odzież używane za życia przez św. Franciszka i św. Klarę. Następnie nasze kroki skierowaliśmy w kierunku kościółka San Francesco Piccolino, znajdującego się w dawnej stajni, w której się urodził św. Franciszek. Po kilku krokach kolejny kościół Chiesa Nova (nowy kościół z XVIII wieku) i wreszcie wyszliśmy na dawne Forum Romanum – dziś podwyższony o 4 metry plac Piazza del Comune z ratuszem i pałacem Palazzo Capitano del Popolo. Tam weszliśmy do dawnej świątyni Minerwy z zachowaną kolumnadą w porządku korynckim, podtrzymującą tympanon. Po dłuższym spacerze dotarliśmy do zespołu Bazylik św. Franciszka. Kompleks bazylikalny Asyżu jest prototypem włoskiej sztuki gotyckiej. Przechowuje freski największych malarzy XIII i XIV wieku, jak Giunta Pisano, Cimabue, Giotto, Simone Martini, bracia Lorenzetti z uczniami. W późniejszym czasie dołączyli Capanna, da Bologna, Doni, Sermei, Martelli, Giorgetti. Architekt bazylik, brat Elia zaprojektował budowlę jako dwupoziomowy kościół zakładając, że będzie to kościół mauzoleum. Dolna bazylika, pogrążona w półcieniu, niska, jednonawowa, w czysto romańskim stylu jest mauzoleum świętego. Bazylika górna w stylu gotyku zaalpejskiego, obszerna, pełna światła i wdzięku, miała być wyrazem szczęścia i pamięci o życiu świętego, czego wyrazem jest cykl fresków Giotta odnoszący się do Legendy Franciszkańskiej. Freski Giotta zmieniły sposób myślenia i tworzenia ówczesnych artystów ze statycznego greckiego i bizantyjskiego stylu w łaciński - żywy, plastyczny, pokazujący krajobrazy z ukazaniem perspektywy. Późnym popołudniem opuściliśmy Asyż i udaliśmy się w daleką drogę za Rzym, w okolice Castel Gandolfo, aż do Nemi, leżącego w regionie Lacjum nad jeziorem Nemi, wypełniającym krater wygasłego wulkanu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Al Rifugio. Miejsce położone malowniczo w rejonie nazywanym Casteli Romano na wysokości 500 m. było wyraźnie bardziej rześkie, a z tarasów hotelowych rozciągał się piękny krajobraz.

W **<u>środę</u>** wcześnie rano wyruszyliśmy w kierunku Rzymu, aby uzyskać na punkcie kontrolnym zgodę na wjazd autokaru do Rzymu. Udaje się to niewielu grupom. Inne muszą podróżować po Rzymie metrem, tramwajem lub autobusem. Pierwszym zwiedzanym obiektem była pięcionawowa bazylika św. Pawła za Murami (S. Paolo Fuori Le Mura), poprzedzona pięknym dziedzińcem z poczwórnym portalem.

Ta ogromna, druga po watykańskiej św. Piotra bazylika, odbudowana po pożarze w XIX wieku, zaskakuje dostojnością i surowością oraz potęgą 80 monolitycznych kolumn, rozdzielających nawy kościoła. Z pożaru ocalał baldachim nad ołtarzem papieskim – dzieło Arnolfa di Cambio, piękne mozaiki i jedna z kaplic. Wzdłuż ścian naw bocznych umieszczono poczet wszystkich papieży do Benedykta XVI włącznie. W Rzymie oprowadzała nas Pani Basia, licencjonowana przewodniczka rzymska, niezwykle miła, doskonale znająca historię kulturę i architekturę Rzymu i starająca się nam najwięcej pokazać i opowiedzieć. Także w Rzymie korzystaliśmy z bezprzewodowego nagłośnienia, pozwalającego doskonale słyszeć panią przewodniczkę. Z okien autokaru obejrzeliśmy Termy Karakali, a kolejny postój wypadł obok bazyliki św. Jana na Lateranie. Pierwsze kroki skierowaliśmy do Scala Santa, gdzie większość z nas sprawdziła wytrzymałość swych kolan wspinając się po 28 stopniach na klęczkach.

Przed bazyliką stoi najwyższy w Rzymie obelisk. Bazylika św. Jana na Lateranie, istniejąca w tym miejscu od IV wieku była wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatniej znaczącej przebudowy bazyliki dokonał Borromini w XVII wieku. Pięcionawowa bazylika, posiadająca piękne sklepienie z XVI wieku i wspaniałą posadzkę, wypełniona jest dziełami sztuki, jak mało który kościół na świecie. Fasada bazyliki pochodzi z XVIII wieku z kolumnami, balustradą w miejscu attyki i posągami piętnastu świętych.

Kolejny raz wsiedliśmy do autokaru, by obok Circo Massimo dotrzeć do kościoła Santa Maria In Cosmedin z VI wieku z najpiękniejszą dzwonnicą romańską Rzymu z XII wieku. W portyku wmurowane są Usta Prawdy, które jak głosi legenda, odgryzą włożoną rękę, jeśli ta należy do kłamcy. Z tego miejsca pojechaliśmy obok Teatru Marcellusa na Plac Wenecki, którego głównym akcentem jest ogromny pomnik, na który składają się Ołtarz

Ojczyzny z Grobem Nieznanego Żołnierza i pomnik Wiktora Emanuela II na koniu. Wysoko na górze widzimy arkadowy portyk ograniczony dwoma propylejami, na których w kwadrygach jadą skrzydlate boginie Zwycięstwa. Następnym zwiedzanym obiektem był Kapitol. Weszliśmy po schodach zaprojektowanych przez Michała Anioła, obejrzeliśmy pomniki Kastora i Polluksa z końmi oraz konny pomnik Marka Aureliusza, a także inne posągi. Stamtąd udaliśmy się na punkt widokowy, znajdujący się wysoko nad odkopanym Forum Romanum. Forum Romanum, zabudowane w starożytności monumentalnymi budowlami i świątyniami w średniowieczu pokrywała 8-mio metrowa warstwa ziemi, a teren wykorzystywano

jako pastwisko. Widzieliśmy między innymi Łuk Septymiusza Sewera, budynek Kurii, kolumny świątyni Kastora i Polluksa, Saturna, świętą drogę i wiele innych. Dalej nasza droga wiodła na Via dei Fori Imperiali, gdzie widzieliśmy kolumnę Trajana z posągiem św. Piotra, dalej Forum Augusta z jego pomnikiem, ruiny bazyliki Maksencjusza, aż wreszcie dotarliśmy pod Koloseum, zamykające Forum Imperiali.

Po nasyceniu się widokami jeszcze spojrzenie na Łuk Tryumfalny Konstantyna

i krótkim spacerem doszliśmy do kościoła św. Piotra w okowach (S. Pietro In Vincoli). W kościele tym, oprócz dzieł wybitnych artystów, jest grobowiec papieża Juliusza II, arcydzieło Michała Anioła z ogromnym posągiem Mojżesza.

Kolejnym ważnym obiektem była bazylika S. Maria Maggiore z najwyższą dzwonnicą Rzymu. Ten bazylikowy, paleochrześcijański kościół jest przepiękny dzięki swej surowości i delikatności wyposażenia. Piękny kasetonowy sufit, śliczne posadzki, cudowne kaplice i obrazy na ścianach nawy głównej czynią ten kościół wspaniałym. Z tego miejsca autokarem dotarliśmy w miejsce bliskie przepięknej Fontannie di Trevi, gdzie zrobiliśmy zdjęcia, kosztowaliśmy lody,

kawę i ciasta. Następnie wróciliśmy do autokaru i obejrzawszy z okien autokaru fontannę Trytona na Piazza Barberini wróciliśmy do hotelu w Nemi jadąc szeroką aleją Krzysztofa Kolumba, mijając szereg obiektów sportowych i dzielnicę EUR, do której dociera metro, wydłużone z okazji uroczystości Jubileuszu Roku Świętego 2000.

Kolejny dzień, **<u>czwartek</u>** – nasi panowie kierowcy mieli dzień odpoczynku zgodnie z przepisami. Do Rzymu wiózł nas włoski kierowca autokarem Setra, nieco mniej wygodnym od naszej Skanii. Tym razem droga wiodła przez Villa Borghese, rozległy park wraz z muzeum i galerią umieszczonymi w pałacu o tej samej nazwie. Dotarliśmy pod mury otaczające Państwo Watykan, gdzie zajęliśmy miejsca w kolejce do Muzeów Watykańskich. Zakwalifikowano nas jako niepełnosprawnych i puszczono szybką kolejką, co spowodowało, że już po 30 minutach nas i nasze bagaże kontrolowano jak na lotnisku. Wreszcie jesteśmy z Panią Basią, przewodniczką. Znowu słuchawka w ucho, aparat na szyję i wchodzimy. Najpierw Pinakoteka, czyli galeria malarstwa zgromadzona w

piętnastu salach, obejmująca okres od Średniowiecza do XVIII wieku. Godne uwagi są dzieła: sala I - Sąd Ostateczny Giovanniego i Piccolo, sala II - arcydzieła Giotto i tryptyk Stefaneschiego, sala III - Madonna z dzieciątkiem, sala IV - freski Melozzo da Forli, sala V - Pieta Cranacha, sala VI - obrazy Perugino i Pinturicchio, sala VII - Madonna z Dzieciątkiem Crivelli, sala VIII - obrazy Rafaela, w tym słynne Przemienienie Pańskie, sala IX - dzieło Leonardo da Vinci - Święty Hieronim, sala X - Madonna di San Piccolo Tycjana, sala XII - słynne Złożenie z krzyża Caravaggio**.** Nasze kroki skierowaliśmy do Muzeum Papieża Klemensa XIV z ko-

lekcją rzeźby antycznej, oglądając Grupę Laokoona - marmurową rzeźbę z przełomu ery nowożytnej, Apolla Belwederskiego, rzeźbę z IV w., Hermesa - kopię oryginału Praksytelesa, Szczęśliwą Wenerę, Tors Belwederski, Nil i Tyber, posąg Uśpionej Ariadny i inne, które dziś tworzą ekspozycję zachwycającą wszystkich. Zwiedzaliśmy także Galerię Map

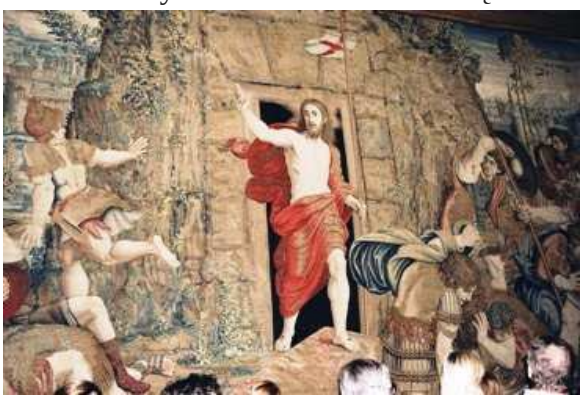

Geograficznych, Galerię Arrasów, komnaty papieża Piusa V, przepięknie stanze Rafaela i łączące je korytarze, aż dotarliśmy do

arcydzieła – Kaplicy Sykstyńskiej, której sklepienie a później fresk Sąd Ostateczny

namalował Michał Anioł na życzenie papieża Juliusza II. Ponadto na ścianach Kaplicy są liczne freski namalowane przez Michała Anioła**,** Pinturicchia, Signorellego, Botticelego**,** Ghirlandaio i Rossellego. To cudowne miejsce opuściliśmy po to by po chwili, omijając

ogromną kolejkę ludzi, sięgającą połowy placu, wejść do Grot pod bazyliką św. Piotra i odwiedzić grób naszego Papieża Jana Pawła II. Kolejnym punktem zwiedzania była bazylika św. Piotra. Największy kościół chrześcijański, przy którego wzniesieniu pracowali

Bramante, Rafael, Peruzzi, Sangallo i wreszcie Michał Anioł, budując ogromną kopułę, której szczyt osiąga wysokość 120 metrów. Pod kopułą znajduje się baldachim wykonany przez Berniniego z brązu, stojący nad grobem św. Piotra. W bazylice obejrzeliśmy kolejne arcydzieło rzeźbiarskie Michała Anioła – Pietę oraz wiele płaskorzeźb, posągów, ołtarzy, nagrobków. Trudno wymienić, co jest najpiękniejsze w bazylice. Bazylika od posadzek poprzez kolumnady po sklepienie zaprojektowana jest tak harmonijnie, że jej ogrom nie robi wrażenia przesady czy gigantyczności. Całość jest nieskazitelnie piękna. Po samodzielnym zwiedzaniu i wykonaniu zdjęć mieliśmy chwilę czasu na zakupy, zdjęcia z gwardzistami szwajcarskimi, strzegącymi Watykanu, obejrzenie kolumnady Berniniego, okien komnat papieskich i odpoczynek. Wreszcie wyruszyliśmy dalej, tym razem miejskim autokarem na drugą stronę Tybru w pobliże Panteonu. Panteon, zbudowany na przełomie er, to ogromna rotunda z kolumnadą wejściową i kopułą o średnicy 43,3 m, równej wysokości świątyni. Świątynia zachowała się w nienagannym stanie, być może z powodu przekształcenia jej w 609 roku w świątynię chrześcijańską pod wezwaniem Matki Bożej i Świętych Męczenników. Po zwiedzeniu tej świątyni przeszliśmy drogą dla pieszych na plac Piazza Navona. Ten piękny plac z fontannami, w tym restaurowaną Fontanną Czterech Rzek Berniniego oraz fontannami

Maura, Neptuna i kościołem św. Agnieszki wkomponowanym w dłuższy bok pięknego placu, jest jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Rzymie. Kościół św. Agnieszki, wielka barokowa budowla Rainaldiego i Borrominiego (fasada i kopuła) to śliczny pokaz barokowego piękna rzeźby i polichromii w panującej tam ciszy, mimo sporego gwaru na placu. Ostatnim miejscem zwiedzanym był Plac Hiszpański (Piazza di Spagna**)** z ukwieconymi schodami wiodącymi do znajdującego się na wyższym poziomie kościoła Trinita dei Monti. Na placu jest śliczna fontanna w kształcie barki – Fontana della Barcaccia Berniniego. Po wolnym czasie wróciliśmy autokarem do Nemi, a Pani Maria pozostała z Panem Krzysztofem w Rzymie jeszcze dwie godziny. Następnego ranka, w **piątek** wyruszyliśmy ponownie w kierunku Rzymu, ale na autostradzie skręciliśmy na południe. Pierwszym miejscem postoju było, leżące na wysokim wzgórzu, opactwo Benedyktynów na Monte Cassino, założone przez św. Benedykta z Nursji w 529 roku. To piękne dzieło zniszczono podczas II wojny światowej prawie doszczętnie, na szczęście wiele zabytków ruchomych i ksiąg wywieziono wcześniej.

Dzisiaj, pieczołowicie odbudowane, jest wierną kopią średniowiecznego opactwa. Wcześniej z Panią Marią zakupiliśmy dużą wiązankę białych i czerwonych kwiatów wraz z różą, które złożyliśmy na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w walkach o Monte Cassino (Linia Gustawa) i pogrzebanych na polskim cmentarzu wojskowym poniżej opactwa, a także na grobie generała Andersa. Wyruszyliśmy dalej, by po kilkunastu kilometrach wjechać do kolejnego regionu - Kampanii, którego stolicą jest Neapol. Naszym celem były starożytne Pompeje, w 79 roku zasypane przez popioły Wezuwiusza i zapomniane na setki lat, wreszcie od XVI wieku ponownie odkrywane, będące namacalnym dowodem ludzkiego bytowania 2000 lat wcześniej.

Pompeje obejrzeliśmy szczegółowo, byliśmy nawet w domu publicznym, łaźni publicznej, na forum i w muzeum. Już słońce chyliło się ku Zatoce Neapolitańskiej, gdy pokonywaliśmy ostatni odcinek drogi przez Sorrento do Massa Lubrense, aż do jego dzielnicy Termini, położonej na wysokości około 300 metrów nad poziomem morza na cyplu półwyspu Sorrentyjskiego, opadającego stromymi, wysokimi klifami do morza. Dzień następny, **sobotę**, rozpoczęliśmy od zdjęć wyspy Capri z tarasów naszego hotelu Termini. Po śniadaniu autokar zwiózł nas stromą drogą na wybrzeże, do małej przystani, gdzie wsiedliśmy do turystycznego stateczku, dzielnie walczącego z falą w drodze na wyspę Capri. Na Capri przypłynęliśmy do Mariny Piccolo, a następnie miejskim autobusem w formie szprotek dotarliśmy do miasteczka Capri kilkaset metrów wyżej. Spacery do willi Jowisza i do Ogrodów Tyberiusza pozwoliły nam poznać domostwa, wille, pałace i odkryć piękne widoki z góry na wybrzeże i okoliczne skały i zatoki. Wracaliśmy opaleni w słońcu, odwiedzając po drodze ciekawostki wybrzeża Capri – Jaskinię Białą, Zieloną, naturalny łuk skalny Arco Naturale i inne. Przepływaliśmy także pod innym łukiem w skalistej wysepce, zwanym łukiem zakochanych, ale właśnie w tym miejscu na część uczestników spadł zbędny ptasi balast, coś na kształt zbędnego członu rakiety, rozbryzgując się błyskawicznie.

Nasz statek poderwał się jak zraniony koń wyciskając z silników prędkość ponad 10 węzłów i tak bezpiecznie dotarliśmy do przystani. Po krótkiej przerwie w hotelu pojechaliśmy na zwiedzanie Sorrento, pełnego sklepów, hoteli, ładnych kościołów, parków i doskonałego widoku na Wezuwiusz z wysokiego klifowego brzegu. Odwiedziliśmy sanktuarium św. Antoniego z licznymi wotami w dolnym kościele oraz kościół OO. Franciszkanów blisko wybrzeża. O zachodzie słońca wracaliśmy do hotelu, oglądając Capri w promieniach czerwieniejącego, zachodzącego słońca. Rano w **niedzielę,** po śniadaniu wyruszyliśmy autokarem ponownie na północ. Nasza

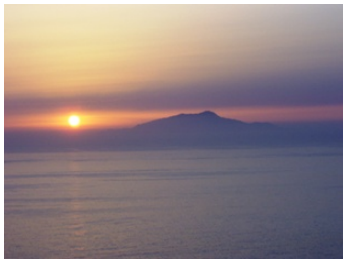

trasa, pokonywana w pełnym słońcu prowadziła w większości autostradą lub superstradą (droga ekspresowa). Po prawej stronie towarzyszyły nam Apeniny, niższe zalesione, wyższe ośnieżone, wszystkie pięknie zamykające horyzont. Apeniny mają wysokość maksymalną – 2914 m. -Corno Grande w masywie Gran Sasso d'Italia. Zbudowane są głównie ze skał osadowych oraz młodych, trzeciorzędowych pokryw lawowych. Występują tu zjawiska krasowe i miejscami wulkaniczne (Wezuwiusz), a w najwyższych partiach zachowały się formy polodowcowe. Obszar ten jest silnie aktywny sejsmicznie. Występują liczne źródła mineralne. Na trasie zwróciliśmy uwagę na Casertę, miejscowość z największym zamkiem – pałacem królewskim z XVII wieku, mającym naśladować Wersal z bogatą infrastrukturą wodno - parkową. Rzym widać było z daleka, a po prawej drogę do Tivoli, pięknego miejsca z architekturą i założeniami wodno – parkowymi. Wreszcie za miejscowością Terni odwiedziliśmy największy we Włoszech wodospad Cascate delle Marmore, do którego wody dostarcza rzeka Neri, z tą uwagą, że w pełnym blasku i sile wodospady są uruchamiane okresowo. Imponująca jest wysokość spadku wody – 165 metrów. Po obejrzeniu wodospadów w wersji „ćwierć mocy„ i odpoczynku wyruszyliśmy dalej na północ, a następnie na wschód ku Apeninom. Kolejne tunele przypominały nam o pokonaniu kolejnych pasm górskich, pięknie tutaj zalesionych, bo na tej wysokości dominują klimat i roślinność śródziemnomorska. Wyższe masywy cechuje piętrowość roślinna: do 900 m. n.p.m. na północy i 1100 m. n.p.m. na południu rosną lasy dębowe i kasztanowe, wyżej do 1550 m. n.p.m. na północy i 1700 m. n.p.m. na południu lasy bukowe z domieszką jodły, powyżej murawy alpejskie. W Apeninach mają swoje źródła wszystkie większe rzeki Półwyspu Apenińskiego. Występują złoża manganu i boksytów oraz marmury. Apeniny są stosunkowo gęsto zaludnione. Rozwinięte jest pasterstwo, winnice, gaje oliwne, sady owocowe i gospodarka leśna, a także turystyka i sporty zimowe. Już na terenie kolejnego regionu – Marche, za kolejnym tunelem zjeżdżamy z superstrady na parking, gdzie czeka nas kolejna atrakcja. Po zakupie biletów i krótkim oczekiwaniu o godz. 16.50 weszliśmy do autobusu, który dowiózł nas do Jaskiń Frasassi. Jaskinie te odkryto dopiero w 1971 roku, są więc od samego początku pod ochroną i warto o nie dbać, bo są najpiękniejsze. Przecież nie długość jaskini decyduje o jej atrakcyjności. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania, a widzieliśmy już podczas naszych wycieczek sporo jaskiń. Oprócz ogromnej ilości cudownych nacieków podziw budzi ogrom groty Wiatru – La grotta Grande del Vento, mogącej pomieścić wielką katedrę. Labirynt krętych korytarzy i lśniących komnat, pełnych nieprawdopodobnie ukształtowanych

wapiennych tworów jest efektem zjawisk krasowych, wywołanych przez rzekę Sentino, dopływ Estino, która wydrążyła przez wieki trzy kilometrowy korytarz o zmiennej wysokości i szerokości z licznymi odgałęzieniami liczącymi łącznie 13 km. Po wyjściu już tylko dojazd do naszego autokaru i ruszamy w drogę do Rimini w regionie Emilia Romagna, gdzie czeka na nas obiadokolacja w hotelu Kyriad Vienna. Po kolacji spacer nad Adriatyk i przygotowanie do dnia następnego. **Poniedziałek** nie przyniósł słonecznej pogody. Jechaliśmy do Rawenny w siąpiącym deszczu i w takiej aurze rozpoczęliśmy zwiedzanie. Ale tematem zwiedzania w Rawennie były najstarsze mozaiki świata chrześcijańskiego w kościele św. Witalisa i Mauzoleum Galli Placidy. Podziw budzi technika, barwy, ornamentacja, kompozycja i ludzki trud, który towarzyszył żmudnej pracy przy układaniu puzli z milionów miniaturowych, różnobarwnych kosteczek w czasie, gdy na naszych ziemiach orano drewnianą sochą. Już w ciepłym słoneczku odwiedziliśmy główny plac miasta oraz kaplicę z sarkofagiem Dantego - Tomba di Dante, który po wygnaniu z Florencji, pozostał do końca życia, a także po śmierci, w Rawennie. Florencji pozostało dostarczać Rawennie oliwę do lampki oliwnej, wiszącej w kaplicy z grobem Dantego. Dalsza droga wiodła najpierw wybrzeżem Adriatyku, a następnie autostradą przez dolinę Padu i Adygi do Padwy, leżącej w regionie Venice. Tam z uwagi na ponownie padający deszcz, ograniczyliśmy zwiedzanie do zbudowanej w latach 1232 - 1307 ogromnej bazyliki św. Antoniego, tego kaznodziei, którego żarliwe kazania zapełniały świątynie średniowiecznej Italii. Bazylika, łącząca w sobie wschodnie wzory w formie bizantyjskich kopuł, ozdobna fasada, smukłe wieże, rozczłonkowana zabudowa pozostałych obiektów z pięknymi dziedzińcami, ma w sobie coś tajemniczego. Wnętrze urządzone na wzór bizantyjski, pełne dzieł Donatella, Sansovina i Menabuoiego, a zwłaszcza renesansowa kaplica z grobem św. Antoniego w lewej nawie**,** pozwalają na skupienie i zadumę. Aktualnie sarkofag ze szczątkami świętego stoi w innej kaplicy w prawej nawie, z uwagi na konserwację kaplicy, gdzie od wieków stał.

Wcześniej obejrzeliśmy prezentację audiowizualną o mieście, świątyni i świętym Antonim w specjalnie urządzonych salach projekcyjnych. W drodze do kolejnego hotelu odwiedziliśmy supermarket, aby uzupełnić nasze potrzeby w zakresie przygotowywania II śniadań i kanapek na następny dzień. Wreszcie dotarliśmy do miejscowości Stra, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Park Venezia. Stra jest jedną z miejscowości, leżących nad rzeką Brentą, wokół której wybudowano liczne wille palladyńskie. W Stra zobaczyliśmy następnego dnia jedną z nich, Villę Pisano, otoczoną pięknym parkiem i zielonym labiryntem. Przejazd następnego dnia, we

wtorek, nie trwał długo. Po zarejestrowaniu autokaru na rogatkach miasta dojechaliśmy po Ponte della Liberta, na parking dla autokarów na Tronchetto, części laguny weneckiej. Stamtąd przeszklonym stateczkiem przypłynęliśmy w okolice Placu św. Marka – Piazza San Marco, oglądając po drodze liczne budowle, w tym bardzo duży kościół San Giorgio Maggiore. Po wyjściu na lagunę obejrzeliśmy Most Westchnień nad jednym z bocznych kanałów, a następnie Pałac Dożów (Palazzo Ducale) wzniesiony w XIV wieku z różowego marmuru. Obok dwóch XII wiecznych kolumn z lwem i św. Teodorem przechodzimy tak, by nie znaleźć się pomiędzy nimi, by przyjrzeć się ponad 100. metrowej Campanilli, wiernej następczyni poprzedniczki, która zawaliła się w 1902 roku, i jej pięknej renesansowej loggii. Oczekując w kolejce na wejście do XI - wiecznej Bazyliki św. Marka mieliśmy dość czasu, aby obejrzeć wieżę zegarową Torre dell'Orologio z dwoma Maurami, którzy uderzając młotami w dzwon wybijają godziny, a także docenić mozaiki, otoczone pięcioma pięknymi portalami okalającymi wejścia do bazyliki i replikę czterech koni zrabowanych przez Wenecjan z Konstantynopola. Wreszcie weszliśmy do środka mrocznej bazyliki, najbardziej wschodniej z wszystkich dotychczas oglądanych o kształcie równoramiennego krzyża greckiego. Dolna część bazyliki jest wyłożona marmurami, zaś sklepienia, łuki i kopuły pokryte są złocistymi mozaikami, tworzonymi przez 600 lat i mającymi w sumie 4000 m^2 powierzchni. Cała bazylika, zarówno zewnątrz jak wewnątrz, to misterne cacko, jeśli nie złote, to przynajmniej pozłacane. Po wyjściu z bazyliki obejrzeliśmy najsłynniejszy, wygięty w łuk most wenecki Ponte di Rialto nad Canal Grande, a także przystań czarnych gondoli, oczekujących na turystów oraz pobliskie uliczki i restauracje. Kolejna zbiórka i wsiadamy do czterech motorówek, którymi płyniemy najpierw wąskimi kanałami, potem nieco szerszym, następnie wzdłuż wybrzeża Canale delle Fondamente Nuove, ponownie wpływamy w kanał śródmiejski, i dalej do Canal Grande.

Płyniemy aż za stację kolejową Ferrovia Santa Lucia, gdzie ponownie wpływamy w węższe kanały, by na wysokości pałacu Ca' Foscari wpłynąć ponownie na Canal Grande. Odtąd płynęliśmy tą wodną autostradą, obserwując stojące nad obydwoma brzegami piękne pałace i wielki barokowy kościół z XVII wieku Santa Maria della Salute. Przy tym kościele zrobiliśmy nawrót i szerokim Canale della Giudecca dopłynęliśmy po 15 minutach do naszej przystani przy parkingu Tronchetto. Ostatnie toalety, pamiątki i w drogę, do Hodonina. Droga przez Alpy piękna jak zawsze, pogoda jednak zmienna, w jednej dolinie ostre słońce a już za tunelem deszcz, często ulewny. Na alpejskim postoju koleżanki i koledzy wręczyli kwiaty

dziękując Pani Marii, naszej pilotce oraz panom kierowcom za profesjonalizm. W Hodoninie byliśmy o 22.40. Szybki obiad i do pokoi, by spakować walizy przed podróżą i przyjąć pozycję horyzontalną podczas kilku godzin snu. Rano, w **<u>środę</u>** 23 kwietnia, śniadanie, zniesienie waliz do autokaru (kto pamiętał) i w drogę do Ołomuńca, stolicy Moraw. Na trasie, rozszerzając zwyczaj składania życzeń osobom, które obchodziły danego dnia urodziny, koleżanki i koledzy złożyli życzenia imieninowe solenizantowi, dołączając miłe wyrazy podziękowania. W

Ołomuńcu zwiedziliśmy starówkę oraz katedrę z najwyższą wieżą kościelną w Czechach i wyruszyliśmy w dalszą drogę do Frydek-Mistek. Tam, w supersamie wydaliśmy resztę koron czeskich, nadwyrężyliśmy karty płatnicze i ruszyliśmy dalej, tym razem do Cieszyna, gdzie wypadł postój obiadowy. Trasę od Cieszyna do Torunia przejechaliśmy z jednym postojem, co pozwoliło nam dotrzeć do stęsknionych bliskich już przed godziną 22.

Relację z wycieczki spisał Jurek Stawinoga.

WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE
05 – 10. 05. 2008

W **poniedziałek** 5 maja 2008 r. o godz. 07.00 z parkingu przy ul. Bażyńskich grupa 39 członków Stowarzyszenia i 2 osoby sympatyzujące wyruszyły na wycieczkę zorganizowaną przez Marię i Jana Jurków. Autobus sprawnie kierowany przez p. Krzysztofa o godz. 14.00 zawiózł nas do Zagnańska.

Czekała tam już na nas przewodniczka, p. Wanda Ginalska, absolwentka geologii na AGH, przez wiele lat pracująca w Kielcach jako geolog i przewodnik turystyczny. Obejrzeliśmy tu słynny dąb *Bartek*. Pomimo tego, że dwa lata temu oglądaliśmy niemniej słynne dęby w Rogalinie *Bartek* swą wielkością sprawił duże wrażenie. Ma ok. 30 m. wysokości, obwód (w pierśnicy) powyżej 10 m., wiek wg różnych specjalistów od 700 do1000 lat.

W swej długiej historii uszkodził go pożar i wnętrze zabezpieczono betonowymi plombami. W 1991 roku znów zapalił się od pioruna. Pożar ugaszono, ale trzeba było konary wzmocnić specjalnymi podporami. Jest pomnikiem przyrody.

Następnie pojechaliśmy do Michniowa, wsi w pobliżu Suchedniowa. Jest to miejsce barbarzyńskiej pacyfikacji w 1943 r. Za pomoc udzielaną partyzantom oddziału *Ponurego* wymordowano niemal wszystkich mieszkańców, bez względu na płeć i wiek. Jedną z ofiar było dziewięciodniowe dziecko. Wydarzenia upamiętniono pomnikiem, tzw. *Pietą Michniowską*, oraz niewielką izbą pamięci. Pamięć ofiar tych wydarzeń uczciliśmy zapaleniem znicza i chwilą ciszy.

Ostatnim punktem programu był Bodzentyn. Miasto lokowano w 1355 r. przez biskupa krakowskiego Bodzantę, od którego pochodzi nazwa. Liczne przywileje biskupie i królewskie przyczyniły się do szybkiego rozwoju rzemiosła i bogactwa mieszkańców w XVI w. Prawa miejskie odebrano za udział w powstaniu styczniowym.

Ciekawy jest kościół parafialny wzniesiony w poł. XV w. z inicjatywy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pierwotnie jako gotycki, a obecnie z elementami renesansowymi. W kruchcie jest tablica donacyjna przedstawiająca fundatora ofiarującego Maryi miniaturę świątyni. Bogatą historię miał obraz z ołtarza głównego. Pierwotnie był w katedrze wawelskiej, potem w Kielcach a od XVIII w. w Bodzentynie. Podobno znajdujący się na obrazie imponujący koński zad rozpraszał uwagę w czasie mszy i dlatego starano się go pozbyć.

Ruiny zamku w Bodzentynie

W sąsiedztwie kościoła w II poł. XIV w. biskup wybudował warownię, później przekształconą w renesansową rezydencję.

W okresie zaborów pałac wykorzystywano jako magazyn i szpital lecz brak troski spowodował, że popadł w ruinę. Syci wrażeń pojechaliśmy do Św. Katarzyny gdzie mieliśmy bazę w czasie wycieczki w schronisku *Jodełka*. Wszyscy zostali zakwaterowani w pokojach 2-4 osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. W schronisku była też stołówka, gdzie serwowano nam śniadania i obiadokolacje. Okolica porośnięta puszczą jodłową emanowała spokojem, umożliwiając wypoczynek.

Wtorek 6.05

Wyruszamy w kierunku Św. Krzyża**.** Zostawiamy autobus na Przełęczy Huckiej i pieszo podążamy w kierunku klasztoru. Zatrzymujemy się, by obejrzeć imponujące gołoborze, do którego dostęp ułatwiają specjalne metalowe schody. Na pomostach ustawiono mapki i szkice które łącznie z opowiadaniem przewodniczki wyjaśniały genezę tego ewenementu.

Na gołoborzu

Minęliśmy wieżę telewizyjną (151 m.) i znaleźliśmy się na terenie klasztoru benedyktynów ufundowanego w pocz. XII w. staraniem Bolesława Krzywoustego.

Zwiedzamy pozostałości budowli romańskiej - krużganki gotyckie. W kościele Trójcy Świętej na obrazach F. Smuglewicza przedstawiono sceny ze znalezieniem przez Św. Helenę Krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa. Po mszy mogliśmy ucałować Święte Relikwie.

W podziemiach są eksponowane prawdopodobne zmumifikowane zwłoki bohatera *Ogniem i mieczem,* kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wielkie wrażenie robią cele, w których trzymano więźniów, gdyż w czasach carskich klasztor był wykorzystywany jako ciężkie więzienie.

Zwiedzaliśmy też muzeum przyrodnicze z eksponatami zoologiczno - botanicznymi. Pouczające są przekroje i mapy geologiczne pokazujące budowę poszczególnych pasm tworzących Góry Świętokrzyskie

Klasztor opuściliśmy *drogą królewską.* Musieliśmy iść bardzo ostrożnie, a pomimo tego na śliskiej ścieżce trudno było uniknąć bolesnych upadków.

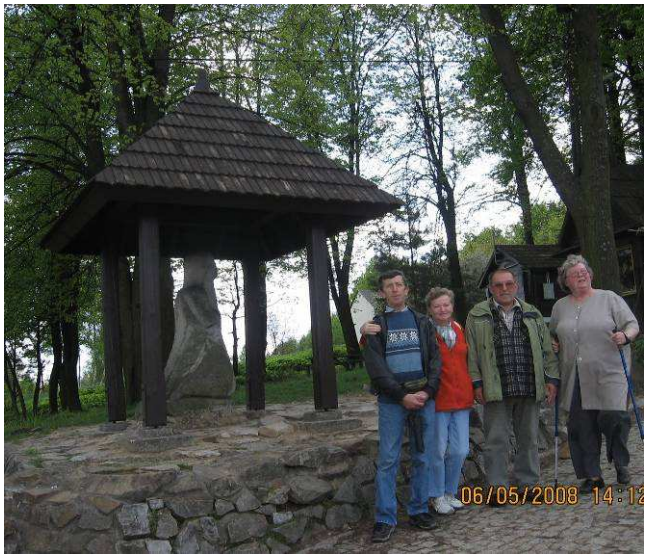

Pielgrzym w Nowej Słupi

Na dole czekał już na nas *Pielgrzym.* Jest to rycerz zaklęty w kamień za swoją pychę. Co rok przesuwa się o ziarnko piasku w kierunku klasztoru. Gdy tam dojdzie, zostaną mu darowane jego grzechy i nastąpi koniec świata. Mogliśmy się przekonać, że ma on jeszcze daleką drogę i świat jeszcze długo będzie istniał. Uspokojeni wróciliśmy do *Jodełki*, a po wypoczynku poszliśmy na *Św. Katarzynę* - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (612 m.) Po drodze obejrzeliśmy kapliczkę związaną ze St. Żeromskim i

klasztor bernardynek Po zrobieniu na wierzchołku zdjęć ochlapaliśmy się w *Źródełku św. Franciszka* i wróciliśmy późnym wieczorem usatysfakcjonowani do *Jodełki*.

Środa 07.05

Przyjeżdżamy do **Jędrzejow**a, do klasztoru cystersów założonego w 1149 r. Pierwotne opactwo było poza obszarem zabudowanym, ale z biegiem czasu, gdy Jędrzejów uzyskał prawa miejskie (XIII w.) i stał się jednym z ważniejszych miast Małopolski zostało wchłonięte przez miasto. Kościół klasztorny jest trójnawową bazyliką z transeptem. Zachowało się niewiele z romańskiego wystroju.

Na ścianach widzimy malowidła z wyeksponowaną postacią błogosławionego Wincentego Kadłubka, kronikarza, biskupa, a potem cystersa. Jemu poświęcono osobną kaplicę w której jest trumna błogosławionego.

W jednej z kamienic przy rynku, w dawnej aptece, znajduje się słynna kolekcja zegarów słonecznych. założona przez seniora rodu Franciszka Przypkowskiego.
W pokoju, w którym w 1914 r. mieszkał J. Piłsudski, pokazują otwór w szafie po pocisku, powstały w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez ordynansa.
Przypkowscy byli projektantami modeli narzędzi astronomicznych, którymi miał się posługiwać Kopernik, a demonstrowanych w toruńskim Domu Kopernika.

Przez Chroberz (z pałacem Wielopolskich) przyjeżdżamy do Wiślicy. Wg niektórych mediewistów tu w IX w. była stolica państwa Wiślan.
Zwiedziliśmy Bazylikę Narodzenia NPM (XIV w.), w podziemiach której odkryto fundamenty dwóch wcześniejszych świątyń romańskich. W jednym z nich odnaleziono tzw. *płytę wiślicką.* Jej symbolika jest od wielu lat tematem sporu fachowców.

W sąsiedztwie bazyliki znajduje się *Dom Długosza* zbudowany z inicjatywy i funduszów tego historyka. Był przeznaczony na miejsce pracy i zamieszkania licznego grona kanoników i wikariuszy pobliskiej kolegiaty.
Zachowały się stropy z resztkami polichromii. Na piętrze była jadalnia, która pełniła rolę refektarza. Odkryto tam oryginalną polichromię z XV w. Wg przekazów budynek pełnił funkcje szkoły, w której pobierali naukę synowie Kazimierza Jagiellończyka. Przyjechaliśmy do Gacek.
Od wielu lat są tam eksploatowane gipsy, głównie na potrzeby budownictwa. Jedno z wyrobisk mające 17m. głębokości jest zarybione i wykorzystane do rekreacji.

Dłuższy postój zrobiliśmy w Busku.
To jedno z najpopularniejszych polskich uzdrowisk balneologicznych, wykorzystujących wody mineralne chlorkowo-sodowo –jodkowe z siarkowodorem. Stosuje się do celów leczniczych też tzw. *muł buski* zawierający dużo siarki. Leczy się choroby gośćcowe, choroby układu krążenia i układu wegetatywnego. Usuwa się z organizmu zapalne produkty przemiany materii i poprawia ruchomość stawów. Uzdrowisko otoczone jest rozległym parkiem z pijalnią wód (H. Marconi 1833-36)

W parku zdrojowym

Spacer po parku dostarczył miłych wrażeń i zrelaksowani wróciliśmy do *Jodełki*.

Czwartek 08.05.

Ze Św. Katarzyny wyjeżdżamy kierując się na Grabki Duże. I tu męską część wycieczki spotkało rozczarowanie. Zapowiadany w programie harem jest obecnie sprywatyzowany i można go było obejrzeć tylko z autobusu.

Za to Szydłów dostarczył każdemu dużo satysfakcji. Niemal w całości zachowane mury, potężna Brama Krakowska i ruiny zamku ze Skarbczykiem (obecnie muzeum) sprawiają, że nazwanie Szydłowa polskim Carcassonne nie jest całkiem bezzasadne. Interesujący jest kościół św. Władysława wzniesiony jako ekspiacyjny. Była to forma pokuty za utopienie na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego księdza Marcina Baryczki, który napominał króla za zbyt swobodne traktowanie szóstego przykazania. Jest on, podobnie jak inne budowle tego typu, dwunawowy. Kazimierz Wielki ufundował też istniejącą jeszcze synagogę, możliwe że przez wzgląd na jedną z sympatii - Żydówkę Esterkę.

Brama Krakowska.

Niedaleko stąd do *Kurozwęk* z pałacem obecnie przywróconym dawnym właścicielom - Popielom i przechodzącym odpowiedni remont generalny. Atrakcją jest też mini-ZOO i hodowla bizonów (bizon-safari), które zwiedzaliśmy podczas przejażdżki traktorem na specjalnie dostosowanych przyczepach.

Duże zaskoczenie wywołało pytanie kol. J. Jurka: *Czy ktoś nie lubi mięsa z bizona?* Po chwili okazało się, że wszyscy są smakoszami *bizoniny*.

Przejażdżka na wielbłądzie

Ciekawe są też *Rytwiany,* gdzie w XVII w. z inicjatywy wojewody Jana Tęczyńskiego wzniesiono klasztor kamedulski tzw. *Pustelnię Złotego Lasu,* zgodnie z regułą usytuowany poza wsią. Kościół klasztorny na zewnątrz skromny, ma wnętrze bogato zdobione. Obecnie trwa rekonstrukcja dawnych eremów i mają one być przeznaczone dla osób z zewnątrz, które szukają spokoju i ładu wewnętrznego..

W drodze powrotnej do *Jodełki* zatrzymujemy się w Rakowie. Przeżywał on rozkwit w pocz. XVII w, gdy stał się głównym ośrodkiem *braci polskich (arian).* Rozwijała się *Akademia Rakowska* wydająca druki i traktaty religijne, znane i czytane nie tylko w Polsce. W 1638 r. w wyniku zabiegów biskupa Jakuba Zadzika wyrzucono arian i wybudowano kościół św. Trójcy jako symbol

zwycięstwa katolicyzmu.

Po kolacji w Jodełce odbyło się przygotowane przez kol. Józefa Dziabasa ognisko. Serwowano kiełbasy, kaszanki i inne *specyjały* kuchni świętokrzyskiej. Przy muzyce i piwie tańce trwały do białego rana.

Ognisko potęgowało apetyt

Piątek 09.05

Przyjeżdżamy do Opatowa, który jako ośrodek handlu i rzemiosła otrzymał prawa miejskie w XIII w. Trzy wieki później z inicjatywy kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego miasto opasano murami z imponującą Bramą Warszawską, w dużej części zachowanymi.

Najcenniejszym zabytkiem jest romańska (XII w.), trójnawowa bazylika św. Marcina. Prezbiterium ozdobiono malowidłami przedstawiającymi bitwy na Psim Polu i Grunwald. W transepcie znajdują się nagrobki rodziny Szydłowieckich, a wśród nich szeroko znany nagrobek kanclerza K. Szydłowieckiego. Jest tam przedstawiony kanclerz w stroju paradnym oraz ceremoniał opłakiwania zmarłego przez kilkadziesiąt osób z różnych warstw społecznych. Jest to tzw. *lament opatowski.* Należy żałować, że nie można na miejscu kupić żadnych pamiątek.

Miejsce pogromu Żydów w 1946 r.

Równie ciekawym był następny obiekt: ruiny *zamku Krzysztopór* w Ujeździe. Wybudowany w latach 1631-44 przez Krzysztofa Ossolińskiego jako budowla manierystyczna był wzorowany na zamkach włoskich. O przepychu i bogactwie wyposażenia zamku krążyły legendy. Został zburzony podczas potopu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Zamek pozostaje obecnie trwałą ruiną.

Pozostałą część dnia przeznaczyliśmy na pobieżny z konieczności spacer po Kielcach. Zobaczyliśmy związane z *Syzyfowymi pracami*- Źródło Biruty, Pałacyk Zielińskiego, Muzeum Żeromskiego i bazylikę katedralną. Chwilę zadumaliśmy się przy grobie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, którego pochowano na placu przykatedralnym. Zwiedziliśmy pałac biskupów krakowskich, obecnie muzeum. Przez pewien czas mieściła się w nim *Szkoła Akademicko-Górnicza,* poprzedniczka AGH. Byliśmy też na Kadzielni

(kamieniołom przebudowany w czynie społecznym na amfiteatr) oraz w miejscu tragicznych wydarzeń 1946 r.

Sobota 10.05.- ostatni dzień wycieczki

Po śniadaniu żegnamy się z sympatyczną *Jodełką,* jej personelem i kierujemy do *Jaskini Raj*. Odkryta w 1963 r. w utworach wapiennych jest najbardziej znaną jaskinią w Polsce. Ma 240 m. korytarzy, z czego udostępniono 150 m. Jest jednak przereklamowana, bo np. słoweńske jaskinie są ciekawsze i lepiej wyeksponowane.

Na dziedzińcu zamku chęcińskiego.

W pobliżu znajdują się Chęciny –miasto założone w XIV w. W okresie XV-XVI w. miasto przeżywało okres świetności jako centrum górnictwa srebra, ołowiu i miedzi oraz surowców skalnych - *marmurów chęcińskich.* Najciekawszym obiektem są ruiny zamku na Górze Zamkowej (367 m.) wzniesionego w XIII/XIV w. Odbywały się tu zjazdy rycerstwa, a królowa Bona w zamkowym skarbcu zdeponowała *sumy neapolitańskie* przed opuszczeniem Polski. Wiele osób wyszło na wieżę (24 m.), skąd można było ostatni raz rzucić okiem na ciekawą panoramę świętokrzyską.

Ostatnim punktem programu był Oblęgorek. z pałacem ofiarowanym Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Pisarz spędzał tu tylko miesiące letnie, gdyż system grzewczy był niewydolny na srogie zimy.

W oblęgorskim parku.

W szafach zgromadzono tłumaczenia w różnych, często całkiem egzotycznych językach.

Należy się cieszyć, że potrafiono uregulować sprawy własnościowe i prawa rodziny do korzystania z majątku jej zasłużonego antenata. Liczne obrazy, zdjęcia, dokumenty, a zwłaszcza objaśnienia muzealnej przewodniczki przybliżyły każdemu z nas tego wielkiego twórcę, z którego utworami każdy spotykał się od dzieciństwa.

Na zakończenie wizyty w muzeum odbyliśmy spacer po dobrze utrzymanym parku z ciekawym drzewostanem. Później wróciliśmy do Kielc, gdzie w restauracji *Hulaj Dusza*, na świeżym powietrzu czekał smaczny obiad.

Nic już nie stało na przeszkodzie, aby wsiąść do autobusu i wrócić do Torunia, po tygodniu spędzonym na pięknej i ciekawej *Ziemi Świętokrzyskiej*.

Do Torunia przyjechaliśmy ok. godz. 21.00 (po przejechaniu 1320 km.), bez przygód, dzięki mistrzowskiemu opanowaniu kierownicy przez p. Krzysztofa.

Wrażeniami z wycieczki podzielił się Jan Jurek.

WYPRAWA NA KRYM
20 – 31. 05. 2008

20 Maja

Wyruszamy pociągiem z Warszawy. Tu spotykamy się z Natalią, naszą pilotką. Natalia jest Ukrainką studiującą w Warszawie, a więc mówiącą płynnie po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Ta ostatnia umiejętność jest ważna, bo na Krymie mówi się po rosyjsku. Przed nami 2 dni i 2 noce w wagonie. Ten nie praktykowany dotąd sposób podróżowania u niektórych budzi niepokój: jak to będzie, z kim będę jechać, znajomi straszyli mnie, że... itp.

Podróż okazała się całkiem miła, było wiele okazji do spotkań towarzyskich i wymiany poglądów na tzw. życiowe tematy, a fakt, że cały wagon należał wyłącznie do nas pozwolił spać spokojnie, bez obaw o nieznanych sąsiadów.

Pani „wagonowa" (ważna postać w pociągu) otrzymała pierniki toruńskie i odtąd darzyła nas promiennym uśmiechem do końca podróży. Ponadto, w wagonie był cały czas czynny samowar i *kipiatok*, co pozwało w każdej chwili zrobić sobie kawę, herbatę, czy też ekspresową zupkę.

21 Maja

W nocy przekraczamy granicę. Służba graniczna jest całkiem miła, zarówno polska jak i ukraińska. Swoistą egzotyką jest wymiana podwozi, podnoszenie i opuszczanie wszystkich wagonów, bo odtąd będziemy jechać na szerokich torach.

W dzień panuje piękna pogoda. Jedziemy, jedziemy... Mijamy miejscowości, których nazwy brzmią jakoś swojsko, odbijają się jak echo z dawnych wspomnień i przekazów rodzinnych. Wczesnym popołudniem docieramy do Kijowa. Są to godziny szczytu, ruch na ulicach olbrzymi, a metro zatłoczone. Mamy 4 godziny na zwiedzanie tego pięknego miasta, a w tym czasie nasz pociąg zmienia peron, wagony i nazwę. Nasz wagon i rzeczy pozostają pod opieką pani wagonowej, a my ruszamy *w gorod*.

Oprowadza nas tutejszy przewodnik, bardzo przejęty swoją rolą, bo ilość informacji, jakie chce nam przekazać nieco nas przytłacza. Dzięki niemu jednak oglądamy najwspanialsze miejsca Kijowa, miasta pełnego zabytków, bogatej historii i ludzi dumnych ze swego miasta i religijnych, czego trudno było oczekiwać po wieloletniej przynależności do Związku Radzieckiego, tępiącego wiarę w każdej jej postaci.

Zwiedzamy cerkiew św. Włodzimierza, oglądamy Złotą Bramę (znaną nam z historii z czasów Bolesława Chrobrego) i słynny Sobór Sofijski, z wieloma połyskującymi w słońcu, złocistymi

kopułami. Obok, na placu, stoi pomnik jeźdźca na koniu w stroju polskiego szlachcica z XVII w. To Bogdan Chmielnicki, postać zdecydowanie odmiennie oceniana przez historyków ukraińskich i polskich. Ze wzgórza oglądamy płynący w dole Dniepr i zielono-złociste kopuły cerkwi św. Andrzeja. Przechodzimy obok kompleksu świątyń św. Michała z ogromną ilością złotych, cebulastych kopuł.

Nieco zmęczeni, wracamy do naszego „domu" na szerokich torach, oglądając po drodze Plac Niezależności, miejsce najnowszej historii Ukrainy. Tu zaczęła się „pomarańczowa rewolucja" i zarazem, być może, zdecydowany zwrot w dotychczasowych dziejach tego państwa.

22 Maja

Następny wieczór i noc w pociągu. O dziwo, całkiem miło i bezboleśnie...

Przed południem docieramy do Symferopola, stolicy Autonomicznej Republiki Krymu. Tu czeka już na nas autokar i zawozi do Teodozji. W tym nadmorskim kurorcie będziemy przez tydzień mieszkać w ośrodku sanatoryjnym, niedaleko morza. Pokoje dobre, 2-osobowe, wyposażone we wszystko co trzeba, a z balkonów piękny widok na zatokę i morze.

Po kolacji odbywamy spacer po pięknym, długim bulwarze. Nastroje są wyśmienite, ale to jeszcze nic... Wieczorem obchodzimy imieniny Heleny. Jest to świetna okazja do bliskiego kontaktu z tutejszymi napojami. Należy zaznaczyć, że wyjątkowy klimat Krymu pozwala na uzyskanie wybornych win i koniaków, a tego faktu absolutnie nie mogliśmy zlekceważyć.

23 Maja

Dziś zapoznajemy się z miastem, w którym mieszkamy i niektórymi z jego znakomitych mieszkańców. A historia miasta jest bardzo bogata i zaczyna się wcześniej niż założono Rzym. Pierwsze faktorie handlowe zakładali tu Grecy już w VI w p.n.e. ...

Idąc bulwarem oglądamy pomniki. Bezsprzecznie najznakomitszym obywatelem Teodozji był Ajwazowski, znakomity malarz marynista, laureat wielu nagród i zaszczytów. Tu urodził się i zmarł. W jego byłym domu mieści się muzeum z wieloma obrazami, a namalował ich kilka tysięcy. Koło dworca stoi na cokole „wiecznie żywy" Włodzimierz Iljicz, wyjątkowo ciepło ubrany, bo widocznie było mu tu za zimno. Nieco dalej widać pomnik Puszkina, który tu także bywał i zachwycał się Krymem. Miejsce w pobliżu starego, ormiańskiego kościoła i grobu Ajwazowskiego miało dawniej złą sławę. Tu, przez wiele lat odbywał się handel niewolnikami. Tu Tatarzy sprzedawali swój *jasyr*, z ziem polskich i rosyjskich, młode kobiety i silnych mężczyzn, bo dzieci i starców, jako nieprzydatnych, mordowano...

Duży meczet, jaki po drodze oglądamy, przypomina nam, kto tu przez setki lat był gospodarzem. Dziś obserwuje się powolny powrót Tatarów na Krym z miejsc ich stalinowskiego zesłania.

24 Maja

Dziś wyjeżdżamy dalej. Niskie *jajły* przechodzą na południu w wysokie góry, spadające stromo ku morzu i jest to ten Krym, o jakim marzyliśmy: słoneczny, górski, nadmorski, piękny.

Miejscowość Sudak. W wiekach średnich przybyli tu Genueńczycy i zbudowali potężne mury obronne, a w nich miasto.

Tatarzy nie mogli go zdobyć. Zrobili to dopiero w XV wieku Turcy, wyjątkowo potężni w tych czasach, po niedawnym zdobyciu Konstantynopola i zniszczeniu ostatnich bastionów starej, europejskiej kultury.

Chodzimy wzdłuż murów, słuchamy opowieści o historii miasta i z wysokich skał podziwiamy wspaniałe, lazurowe morze.

Słońce obeszło się dziś okrutnie z kilkoma osobami, eliminując ich w następnych dniach ze zwiedzania. Wszelako, służba medyczna orzekła, że prawdopodobnie żyć będą...

Z Sudaku jedziemy do niewątpliwie rajskiego miejsca, jakim na Krymie jest Nowy Świat.

Morska Zatoka wcina się tu łukowato w brzeg, a po obu jej bokach wznoszą się potężne góry i skaliste brzegi.

Część z nas, czująca się „górskimi orłami”, odbywa niezapomnianą wycieczkę wzdłuż skalistego brzegu.

Z każdego miejsca wynurzają się wspaniałe widoki na góry i morze. Jest to tzw. Ścieżka Golicyna,

dawnego rosyjskiego właściciela tych okolic. Ludzi tu na razie mało, sezon jeszcze się nie rozpoczął, a wokół piękna, zielona roślinność, która w następnym miesiącu wyschnie i już do końca będzie żółta i brunatna.

25 Maja

Dziś jedziemy 4 godziny do najpiękniejszego miasta na Krymie, do Jałty. W Liwadii pod Jałtą zwiedzamy pałac Romanowów, w którym podpisano słynny Traktat Jałtański. Dawniej, właścicielami tej ziemi byli Potoccy, a później sprzedali ją Romanowom. Historia, a raczej trzej główni decydenci, obeszli się tu z Polską surowo, wytyczając nasze granice bez udziału Polaków. Wszystko odbyło się tak, jak dyktował Stalin. W pałacu wisi zdjęcie słynnej trójki. Na postaci Stalina ktoś wyskrobał wyraz, który zauważyłem na fotografii dopiero po powrocie do Polski, a którego nie godzi się tu cytować. W każdym razie, oddaje on chyba zwięźle ogólny stosunek Polaków do Stalina. W tymże pałacu jest także dużo fotografii rodzinnych Romanowów, tak jakby wyprowadzili się stąd niedawno. Przewodnicy rosyjscy przy każdej okazji akcentują historyczną przynależność Krymu do Rosji, a o ostatnim carze mówią z takim samym namaszczeniem jak jeszcze niedawno o Włodzimierzu Iljiczu.

Sama Jałta jest piękna i robi wrażenie miasta z riwiery Morza Śródziemnego. Piękne położenie nad zatoką, ładna zabudowa i architektura, szerokie bulwary i piękny klimat. Tylko ten pomnik znanej nam postaci stojący w centrum miasta przypomina czasy wciskanej na siłę ideologii...

Jadąc dalej podziwiamy Jaskółcze Gniazdo, pałacyk wzniesiony na cyplu Aj Todor, na wysokim nadmorskim urwisku. Tu, oczywiście, wszyscy robią zdjęcia.

Naszej młodej pilotce podoba się nasza grupa. Proponuje więc nam odbycie kilku ciekawych tras nie przewidzianych w programie.

Jedną z nich jest wycieczka na Aj Petri, jedną z najwyższych gór na Krymie, z wyjazdem kolejką linową na górę.

Tu, poza pięknym spacerem na urwiska skalne pod szczytem, spotykamy się także z Tatarami, oglądamy niezliczoną ilość ich kramów, a nawet dwugarbne wielbłądy.

Robi się późno. W drodze powrotnej podziwiamy jeszcze opiewany przez Mickiewicza Ajudah, olbrzymią górę opadającą ku morzu i mającą kształt niedźwiedzia.

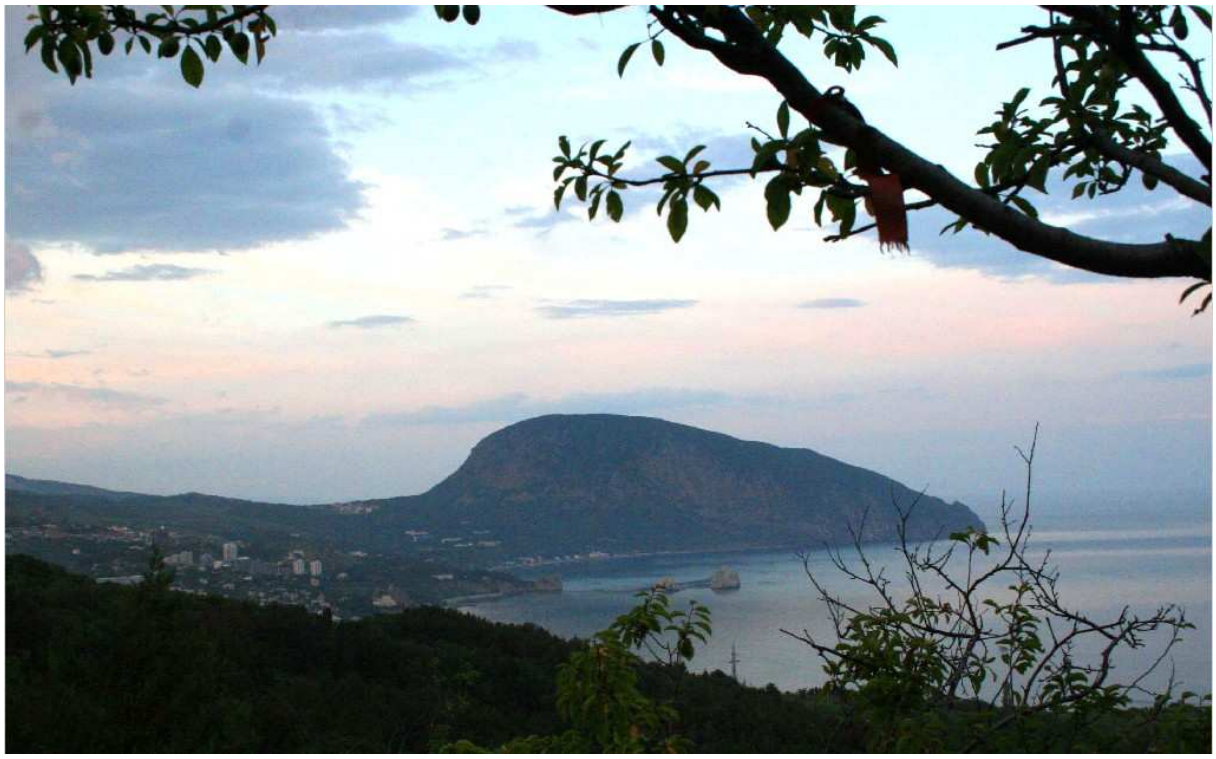

W Teodozji jesteśmy dopiero o 23.00....

26 Maja

Po zregenerowaniu wczorajszego zmęczenia wybieramy się dziś do Bachczysaraju, stolicy krymskiego chanatu. Wyjeżdżamy w deszczu, ale tutejsze deszcze nie trwają zbyt długo. Zanim dojechaliśmy znów zaświeciło słońce.

Pałac Chanów jest rozległy. Jest tu także meczet, wiele dziedzińców, a także cmentarz. Zwiedzamy wnętrza pałacowe z ciekawymi eksponatami, sale audiencyjne, harem i piękne fontanny. Wśród nich słynna Fontanna Łez, opiewana w utworach poetów.

Chanat krymski był bardzo krótko niezależnym państwem. Zwierzchność nad nim sprawowali Turcy, a potem Rosjanie. Należało trzymać rękę na poczynaniach tego niepewnego sojusznika. Z Bachczysaraju wyruszamy w pobliską dolinę Majurum.

Tędy wiedzie droga do Skalnego Miasta, położonego na wierzchołkach gór. Założono je w niepamiętnych czasach. Mieszkali tu m.in. Alanowie, Tatarzy i Karaimowie. Dziś panuje tu cisza i tylko resztki budowli i fortyfikacji świadczą o bujnej historii tego miasta-Czufut Kale

Tutejszy przewodnik mówi literackim polskim językiem i jest chodzącą encyklopedią dziejów tego regionu. Zwiedzamy cerkiew Zaśnięcia (*Uśpienia*) NMP, która wygląda jak uczepiona do zbocza skały. Świątynia funkcjonowała także w czasach, gdy wokół byli Tatarzy.

Dziś także późno wracamy. Niektórzy narzekają na swój nieszczęsny los i na suchy prowiant, który zamiast obiadu dostajemy w obfitych ilościach na drogę. Może lepiej było jednak posiedzieć przy telewizorze w Toruniu...?

27 Maja

Wybieramy się dziś na półwysep na półwyspie, czyli do Kerczu. Tu, przez wieki ścierał się Wschód z Zachodem, czego liczne ślady pozostały do dziś. Po drodze widzimy wiele kurhanów kryjących groby znakomitych wodzów scytyjskich. Nie wszystkie są jeszcze zbadane.

Na wysokim wzgórzu Mitrydatesa oglądamy ruiny starożytnego greckiego miasta Pantikapaion. Według podań, tu poległ Mitrydates w walce z Rzymianami. Widać także ślady walk z ostatniej wojny... Historia... historia. Zwiedzamy kościół bizantyjski św. Jana Chrzciciela, a pod miastem pięknie zachowany grobowiec sprzed 2300 lat, przypominający sposobem budowy słynny Grób Agamemnona w Mykenach, starszy o 1000 lat.

Dziś wracamy normalnie. Niektórzy nalegają na jakieś spotkanie folklorystyczne. Teodozja jest jednak jeszcze senna i przedsezonowa. Jedyny „folklor", jaki po godzinnym telefonowaniu zdenerwowane panie pilotki znalazły to był ... klub karaoke. Wieczorem robi się wesoło, bo na ochotnika zgłasza się grupa solenizantów, a więc musimy im złożyć życzenia, a oni muszą się odpowiednio znaleźć... Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Stworzyliśmy własny polski folklor, pełen pieśni i tańców, wzlotów i upadków, który znacznie ożywił okolicę nie przekraczając wszelako granic dobrych obyczajów...

28 Maja

Rano jest chłodno. Jedziemy do miejscowości Koktebel. Jak w wielu nadmorskich miejscowościach tu też nad brzegiem morza wznosi się olbrzymia góra. To Karadah. W nazwach gór i miejscowości zostało jeszcze dużo nazw tureckich i tatarskich.

Wsiadamy na mały stateczek, który płynie blisko stromych, urwistych brzegów. Materiałem skalnym jest w większości lawa spływająca z czynnego dawniej dużego wulkanu. Działalność wulkanu i późniejsza erozja ukształtowały brzeg w fantastyczne kształty, które teraz, płynąc przy brzegu mogliśmy w pełni podziwiać.

1,5 godziny rejsu i pełni szczęścia wysiadamy na brzeg, ale to jeszcze nie koniec przyjemnych wrażeń w dniu dzisiejszym. Koktebel – to stolica win i koniaków. W pobliskim zakładzie czekają już na nasz przyjazd, a przed każdym z 36 uczestników stoi na stole 10 lampek, ponumerowanych i wypełnionych tutejszymi szlachetnymi trunkami. Zaczynamy od win słabszych, wytrawnych, przechodzimy do mocnych słodkich, a kończymy na dwóch gatunkach koniaków. Nie znam receptury, ale wszyscy potem uzyskują niezwykłą ostrość umysłu i zachowują się tak, jakby mieli jeszcze co najmniej przez 100 lat jeździć na podobne wycieczki.

Nasza wyprawa prawie dobiegła końca. Nie widać malkontentów. Wręczam przewodniczce i pilotce upominki jako wyraz wdzięczności za niezwykłe i przyjemne przeżycia.

29 Maja

W nocy wichura i sztorm. Rano w strugach deszczu wyruszamy do Symferopola. Ale..., po drodze znów robi się piękna, słoneczna pogoda, toteż zajeżdżamy pod klasztor św. Paraskowii. Ma on bardzo ciekawą historię ze smutnym epilogiem: w latach 30-tych kazano go zburzyć pod pretekstem budowy drogi. Teraz klasztor i wiara na nowo budzą się tu do życia.

W Symferopolu wsiadamy w nasz pociąg. Jesteśmy znów sami w naszym wagonie. W bagażu wesoło bulgoczą butle zabrane z Koktebelu...., a więc jakoś te dwie noce drogi powrotnej nam przeminą.

W Kijowie zwiedzamy rozległą Peczerską Ławrę, tutejszą świętość i wizytówkę miasta. Wiele tu cerkwi, wspaniale odrestaurowanych, a na każdej z nich lśni złocista, cebulasta kopuła. Ewenementem Ławry są podziemia, a w nich doskonale zachowane szczątki mnichów sprzed kilkuset lat.

30 Maja

Jesteśmy już w Warszawie. Pociąg do Torunia mamy za 10 minut na tym samym peronie. Po 3 godzinach jazdy, w Toruniu wpadamy w ramiona rodziny.

Było świetnie!

Relacjonował:

Mariusz Wiński

WYJAZD SOCJALNY DO OSTROWA
03 – 11. 06. 2008

I dzień – wtorek – 03.06.2008

Toruń – Sztutowo – Ostrowo

Wyjazd godz. 7.00 z parkingu kościoła przy ul. Bażyńskich.

Przez Grudziądz, Malbork dojeżdżamy do Sztutowa do Muzeum Stutthof, gdzie już od 2 września 1939 r. mieścił się Obóz Koncentracyjny, aż do10 maja 1945 r. W początkowym okresie więziono w obozie działaczy społecznych i politycznych z terenu Wolnego Miasta Gdańska oraz Pomorza. W 1942 r. zbudowano krematorium, a w 1943 r. komorę gazową i obóz specjalny. Przez obóz przeszło ok.117 000 więźniów z 13 krajów Europy, a zginęło ok. 85 000. Od stycznia 1945 hitlerowcy rozpoczęli ewakuację obozu, przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich. Na trasach ewakuacji, podczas mrozu i zamieci, pędzeni więźniowie masowo ginęli. W marszu śmierci zginęło ok. 15 000 osób. W budynku krematorium umieszczona jest stała ekspozycja obrazująca rozwój i formy organizacyjne obozu.

Udaliśmy się jeszcze do pięknie położonej Krynicy Morskiej. Od strony Zatoki Gdańskiej piękna plaża, od strony Zalewu Wiślanego mały port, latarnia morska i liczne pensjonaty.

II dzień – środa – 04.06.

Ostrowo – Łeba – Rąbki

Wyjazd godz. 9.00

10 – 10.30 – Słowiński Park Narodowy. Meleksami podjazd pod Górę Łącką 42 m. n.p.m. Przejście wydmami do morza.

Wzdłuż morza do wyrzutni V1 i V2 (zwiedzanie) - godz.13.30.

O 14.00 statkiem po jez. Łebsko do Rąbek.

Czas wolny. Obiad, zwiedzanie miasta. Ok 17-ej powrót do Ostrowa.

III dzień – czwartek – 05.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.

Pogoda przez cały czas pobytu jak zwykle była rewelacyjna, więc pomysłów na spędzenie wolnego czasu było wiele.

IV dzień – piątek – 06.06.
Ostrowo – Kniewo.

Wyjazd godz. 9.00
Pobyt na farmie strusiej. Przewodnik- właściciel - oprowadził nas po farmie.
Dowiedzieliśmy się szczegółów na temat życia, zwyczajów i zachowań…
Oj był momenty, były…
Można było zakupić trofea strusie: pióra, jaja, pisanki, galanterię skórzaną.
W restauracji zaś potrawy z mięsa strusiego oczywiście: struś w żurawinach (28 zł), stek (33 zł), klopsiki w sosie koperkowym, gulasz. Do tego piwko.
Chętnych nie brakowało.
Jajecznica była z 3 jaj!

V dzień - sobota – 07.06.

Godz. 17.00 wspólna zabawa przy grillu.
Przygotowania do zabawy i grilla trwały od rana. Każdy miał wyznaczone obowiązki. Panie kiełbasy nacinały, kaszankę w folię zawijały, stół nakryły.
Panowie zaś bardziej siłowo i technicznie podeszli do sprawy. Drzewo narąbali, węgiel dostarczyli, ogień rozpalili, muzykę i nagłośnienie zapewnili.
Przy rożnie samym prym wiedli sprawdzeni, najlepiej przyrządzający kiełbaski: Edek Jezierski i Janek Błotnicki.
Wśród osób przybyłych do Ostrowa było dwóch dostojnych jubilatów. Obydwaj, podczas pobytu, obchodzili swój jubileusz. Jeden – Waldek Wiśniewski ukończył 65 lat, a drugi – Jan Jurkiewicz 75 lat! Były życzenia, kwiaty polne zebrane z pól przez panią doktor Jadwigę Chmielewską, no i 100 lat zaśpiewane! Łzy wzruszenia pojawiły się na policzkach. Przy śpiewach i tańcach minęła północ!

VI dzień – niedziela – 08.06.

Dzień wolny. Organizacja dnia we własnym zakresie.
Spacery do lasu, nad morze, leniuchowanie…

VII dzień – poniedziałek – 09.06.

Ostrowo – Lisi Jar, dalej plażą do **Jastrzębiej Góry** i **Ostrowa.**
Wyjazd godz. 10.00
Podjeżdżamy PKS–em do Lisiego Jaru. Nazwa pochodzi od głębokiego wąwozu, miejsca lądowania w 1598 r. króla Zygmunta III po nieudanej wyprawie dynastycznej do Szwecji. Wąską plażą u stóp wysokiego brzegu idziemy do Jastrzębiej Góry.
Po obejrzeniu „Gwiazdy Północy" i posileniu się rybką, dalej do Ostrowa.

Podczas

naszego pobytu w Ostrowie odbywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Oglądanie meczy w naszym Ośrodku z powodów technicznych było niemożliwe. Panowie mieli okazję, by oddalić się od swych żon!!!

VIII dzień – wtorek – 10.06.

Wyjazd godz. 9.30
Ostrowo – Dębki (spacer brzegiem morza do Kościoła Zmartwychwstańców).
Nadole, godz. 13.00 - pobyt z niespodzianką w Zagrodzie Gburskiej, należącej do Muzeum Ziemi Puckiej nad J. Żarnowieckim.
Pajdy swojskiego chleba, upieczonego w tejże Zagrodzie, ze smalcem i masłem oraz na deser kawa zbożowa i drożdżówka czekały na nasze przybycie.

SUBSTRAT

Oprowadzała po Zagrodzie wspaniała przewodniczka, śpiewając przy tym ludowe melodie.

IX dzień – środa – 11.06.

Ostrowo – Gniew – Toruń

Wyjazd godz.12.30

Po drodze we Władysławowie zaopatrujemy się w świeże wędzone ryby i jedziemy do Gniewu. Miasto jest położone na lewym, wysokim brzegu Wisły przy ujściu rzeki Wierzycy. W 1229 r. była to własność cystersów oliwskich. Od 1276 do 1466 r. pod panowaniem krzyżackim. Na skraju wysoczyzny, na wschód od rynku, zamek gotycki (po 1283 r.) regularny, przebudowany w latach 1667 – 99, był siedzibą starostów polskich m.in. Jana Sobieskiego. Przebudowany został ponownie w 1772 r., spalony w 1921 r. Obecnie odbudowany. Wewnątrz są wystawy stałe. Obok budynek - hotel Marysieńki Sobieskiej.

W wypoczynku nad morzem w naszym Geofizycznym Ośrodku uczestniczyły 72 osoby. Jest to wyjazd przewidziany dla osób najuboższych i dla osób, które wymagają szczególnej opieki, ze względu na stan zdrowia i zaawansowany wiek.

W wyjeździe uczestniczy zawsze lekarka, pani doktor Jadwiga Chmielewska i pielęgniarka, pani Anna Jaworska.

Pogoda, jak zwykle, dopisała.

Dziękujemy bardzo naszemu Geofizycznemu Zarządowi pod przewodnictwem pana Prezesa Stanisława Zonia za umożliwienie nam wspaniałego wypoczynku na bardzo korzystnych zasadach!

Program przygotowała i wyjazd zrealizowała, jak co roku, **Elżbieta Czaja**.

DOŻYNKI DZIAŁKOWE
23. 08. 2008

Organizatorem i opiekunem imprezy była Krystyna Tomkiewicz. W przedostatnią sobotę sierpnia, 23-go od godziny 15-tej, zaczęło się grillowanie kiełbasek na corocznych dożynkach działkowych.

Nowy, duży namiot zapewniał ochronę przed kapryśną pogodą.

Jedzenie i picie dodało sił do tańca na świeżym powietrzu,

a przy biesiadnej muzyce czas mijał bardzo szybko.

WYCIECZKA W BIESZCZADY
08 – 14. 09. 2008

W wycieczce, która miała miejsce w dniach 08.09 – 14.09.2008 uczestniczyły 44 osoby –

członkowie i sympatycy Stowarzyszenia. Bazą pobytową w trakcie wycieczki był Ośrodek Wypoczynkowy „Relavia" w Polańczyku Zdroju, przy ulicy Zdrojowej 11 na półwyspie uzdrowiskowym nad Jeziorem Solińskim, gdzie skorzystaliśmy z 6 noclegów w pokojach 2, 3 i 4 osobowych z łazienką i TV wraz z wyżywieniem, obejmującym śniadania i obiadokolacje. Celem wycieczki, której program nie stawiał ograniczeń wiekowych, było poznanie piękna południowo-wschodniego zakątka kraju, w tym połonin Bieszczadów Wysokich, połączone ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych, zamków i pałaców, zabytkowych drewnianych świątyń różnych wyznań oraz dawnego budownictwa wiejskiego. Innym elementem wycieczki było poznanie etnicznej historii Bieszczadów i ludzi tam mieszkających do ostatniej wojny, a także często bolesnych zmian osadnictwa w XX wieku. Autobus Neoplan z firmy Heliotur prowadził, jak zwykle niezawodnie Pan Leszek Materna.

Z trasy dojazdowej z Torunia przez Łódź, Kielce, Tarnów, Krosno do Polańczyka zboczyliśmy pod koniec trasy, by obejrzeć największy drewniany kościół w Polsce w Haczowie, niedaleko Krosna. Mimo deszczu, ten piękny XV wieczny kościół zadziwił nas swym ogromem i

pięknymi proporcjami. W nowym kościele obejrzeliśmy ołtarz wraz z Pietą, pochodzące ze starego kościoła. Wtorek rozpoczęliśmy przy pięknej, ciepłej, słonecznej pogodzie od rejsu po ogromnym Jeziorze Solińskim, którego brzegi rozciągają się na długości 150 km. Płynęliśmy

stateczkiem „BRYZA”, z akompaniamentem żeglarskich szant i opowieściami przewodnika. Przez część trasy statkiem sterowały Panie, a także kilku Panów; inni ulokowali się w dobrze zaopatrzonym w napoje, barku kapitańskim.

Po rejsie udaliśmy się na spacer koroną największej betonowej zapory w Polsce. Jej wysokość 81,2 m, długość 646 m a objętość betonowej konstrukcji 768 tys. m^3 . Jezioro gromadzi około 500 mln m^3 wody spływającej rzekami San i Solinka. Wreszcie udaliśmy się 80 metrów niżej, by zwiedzić wnętrze zapory z turbinami produkującymi prąd elektryczny (200 MW) podziemne chodniki i urządzenia kontrolne aż 30 metrów poniżej dna zbiornika. Kolejnym punktem programu wtorkowego było Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych, gdzie oprowadzani przez fachowców, zapoznaliśmy się z historią osadnictwa tych terenów, florą i fauną parku narodowego oraz geologią Bieszczadów.

Po krótkim spacerze udaliśmy się autokarem do Centrum Kultury Ekumenicznej w Myczkowcach, gdzie obejrzeliśmy w naturalnej scenerii dokładne makiety w skali (1:25) 140-tu najstarszych drewnianych świątyń różnych wyznań z obszaru polskich, słowackich, a także i ukraińskich Karpat. I tak minął dzień drugi.

W środę wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie w kierunku Wyżniej Przełęczy nad Berehami. Na krótko zatrzymaliśmy się przy sanktuarium MB Pięknej Miłości, gdzie czczona jest ikona

pochodząca z cerkwi w Łopience, zniszczonej podczas walk po 1945 roku. Jadąc dalej podziwialiśmy piękną dolinę Solinki, wciętą głęboko w otaczające wzgórza, aż dotarliśmy na główną obwodnicę bieszczadzką, którą dotarliśmy do stóp Połoniny Wetlińskiej. Stamtąd spokojnym krokiem, przerywanym licznymi postojami dotarliśmy 400 metrów wyżej na połoninę, w okolicę jedynego Schroniska PTTK Kubuś Puchatek. Tam po 15 min.

odpoczynku, posiłku oraz nieobowiązkowym pomiarze tętna i ciśnienia wyruszyliśmy dalej. Dla większości celem był długi spacer połogim grzbietem połoniny i zejście do Wetliny; pozostali skierowali swe kroki na wschód ku rosnącej z każdym metrem Połoninie Caryńskiej i widocznej dalej Tarnicy. I jeden i drugi spacer był piękny, zejście na wschód, do Berehów prowadziło najpierw wśród wysokich traw a następnie łąkami z niezliczonymi dziewięćsiłami. Trasa na zachód

pozwalała wejść na punkt kulminacyjny połoniny i dłużej cieszyć się widokami gór. Niestety, na zejściu do Wetliny nasza koleżanka Ewa, upadając złamała nogę i konieczne było wezwanie pomocy GOPR i karetki pogotowia, która odwiozła ją do szpitala w Lesku, gdzie po operacji spędziła resztę dni i powróciła do nas dopiero w drodze powrotnej. Grupa wędrująca na wschód, wraz z osobami,

które nie wchodziły na połoninę, obejrzały podczas objazdu autokarem najwyższe partie

Bieszczadów Wysokich, od linii Dwerniczek – Berehy Górne po Wołowate, a więc Połoninę Caryńską, Wielką Rawkę, Tarnicę, Szeroki Wierch i Bukowe Berdo. Dzień trzeci zakończyło spotkanie integracyjne.

W czwartek wyruszyliśmy na zachód, by poznać rejon graniczny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Odwiedziliśmy Izbę Pamięci ks. Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy Letnisku, poznaliśmy piękne cerkwie w Komańczy i Radoszycach, a piękną górską szosą dotarliśmy do Paloty w Słowacji, gdzie oddaliśmy kupcowi w sklepie wszystkie posiadane korony słowackie, bo co z nich, skoro przeszli na Euro. Wreszcie po długiej jeździe wzdłuż szczytów granicznych dotarliśmy do Cisnej, a stamtąd po paru kilometrach, do Bystrego. Tam, w oczekiwaniu na woźniców z konikami ciągnącymi wozy traperskie dokonaliśmy degustacji zeszłorocznych nalewek z różnych owoców. Najlepsza była extra Pigwówka, dzieło Jadzi. Wreszcie dojechały wozy, którymi przez dziki las dotarliśmy jak naród wybrany w rejon zniszczonej wsi Rabe. Tam spacerem dotarliśmy do ogromnego, czynnego kamieniołomu piaskowca kwarcytowego, a następnie przeszliśmy przez Rezerwat Gołoborze, chroniący ogromną górę piaskowców istebniańskich, połupanych w kawałki i porośniętych młodym lasem.

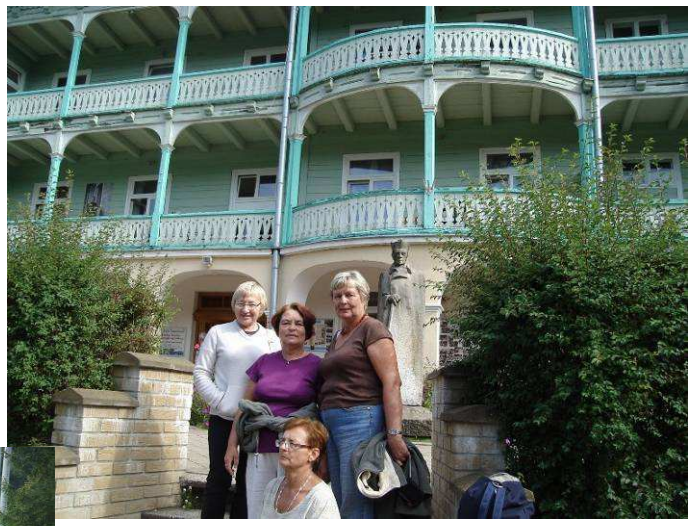

Wreszcie dotarliśmy już z miodówką w dłoniach do ogniska, gdzie po chwili śpiew mieszał się z trzaskiem pękających w ogniu bierwion, a ulewny deszcz wspomagany był bliskimi grzmotami. Wtedy okazało się, jak przydatne i praktyczne są wozy traperskie.

Miodówka wprowadziła nas w trans serdeczności i sarmackiej wylewności, które trwały podczas całej podróży powrotnej do naszej bazy w Polańczyku.

Piątek spędziliśmy w Łańcucie i Krasiczynie.

W pierwszym obejrzeliśmy przepiękne wnętrza pięknego pałacu magnackiego, pełne wyposażenia niezniszczonego wojną.

W Krasiczynie podziwialiśmy najpiękniejszy renesansowy zamek w Polsce, dochodzący do

ponownej świetności po pobycie „gości" od 20 września 1939 roku do czerwca 1941. Do Polańczyka dotarliśmy piękną, widokową drogą przez Arłamów, Kuźminę, Góry Słonne, Sanok i Lesko.

W sobotę dotarł do ośrodka kolejny, trzeci już przewodnik, który okazał się najlepszy, wart znajomości na dłużej.

Z Panem Andrzejem pojechaliśmy najpierw wzdłuż Sanu do ruin zamku Sobień, górującego wśród skał nad Sanem. Stamtąd, wzdłuż resztek bunkrów obronnych, zbudowanych przez sowiecką armię wzdłuż wschodniego brzegu Sanu, dotarliśmy do Sanoka. Tutaj zwiedziliśmy rozległy, naturalnie ukształtowany Skansen Budownictwa Ludowego, gdzie zgromadzono obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, szkołę, kuźnię, muzeum ikon karpackich, galerię malarstwa. Wszystkie obiekty wyposażono zgodnie ze zwyczajami społeczności, której służyły. Brakowało nam tylko muzyki ludowej i cerkiewnej podczas oglądania wiekowych ikon. Zbiory ikony karpackiej, zgromadzone tak w Skansenie jak w Muzeum Historycznym w Sanoku, stawiają to miasto w czołówce muzealnictwa ikon. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w Skansenie umieszczono autentyczne kościoły i cerkwie różnych obrządków, które zdecydowanie ułatwiają zrozumienie ikonostasu i jego logikę nauczania. Nasza wycieczka zwiedzała Skansen w dwóch grupach,

więc zdjęcia niżej zamieszczone mogła widzieć tylko część zwiedzających.

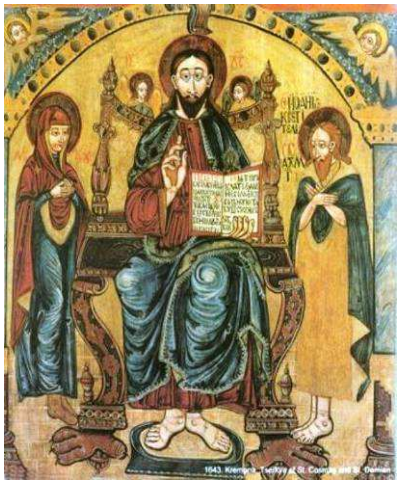

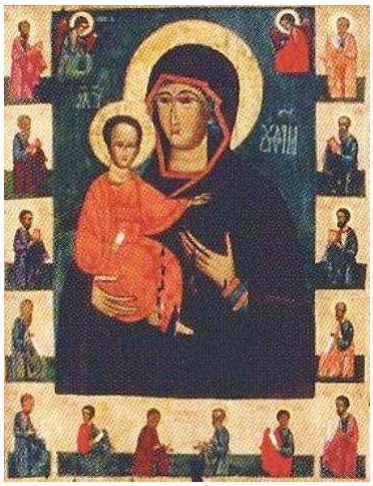

Kolejnym etapem zwiedzania był Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce, pełen maszyn, narzędzi i sprzętu służącego do poszukiwań i eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego od zarania poszukiwań do dziś. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło bulgoczący bańkami gaz ziemny w nadal czynnej kopance z ropą naftową. Wysłuchaliśmy ciekawej pogadanki o Ignacym Łukaszewiczu, jego odkryciach, pracach i działalności społecznej. Miłym akcentem było napotkanie w muzeum najmłodszego, geofizycznego epizodu muzealnictwa naftowego.

Ostatnim turystycznym akcentem tego dnia była dawna cerkiew greckokatolicka w Dobrej Szlacheckiej, pięknie odnowiona, z bogatym ikonostasem i rozłożystą dzwonnicą, mieszczącą w sobie niegdyś małą kaplicę. Zdjęcia z tej części wycieczki zamieszczono na następnej stronie. Wieczór spędziliśmy na śpiewach w Sali Redutowej na sympatycznym raucie, wydanym przez Prezesa L. z okazji wejścia do grona emerytów. Ostatnie sobotnie chwile poświęciliśmy bagażom i konsumpcji resztek napojów.

W niedzielę, po porannej mszy świętej w pobliskim sanatorium Solinka i śniadaniu,

zapakowaliśmy bagaże i wyruszyliśmy do Leska po naszą koleżankę Ewę. Sam Prezes W. przywiózł rekonwalescentkę na wózku do autobusu, a nasze powitania Ewy jako żywo

przypominały sceny z udziałem dzielnego wojaka z powieści Haszka. Wczesnym wieczorem znowu byliśmy w Toruniu razem ze swoimi bliskimi.

Wycieczkę opisał Jurek Stawinoga.

WYJAZD DO TEATRU ROMA
25. 10. 2008

W sobotę 25 października 2008 r. o godz.8:00 wyruszamy dwoma autobusami do Warszawy na musical p.t. „Upiór w operze” Andrew Webbera.

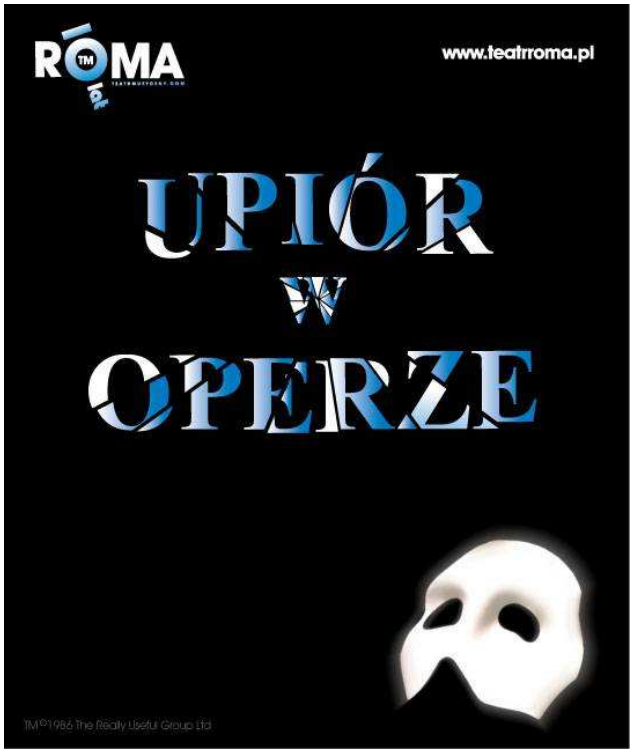

Były to prawie trzy godziny przepięknej muzyki Webbera, niesłychanie melodyjne arie musicalowe w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych romantyzmu.

Również ciekawa była tematyka. Mamy romans, trójkąt miłości i zazdrości. Młodą kobietę Christine i dwóch mężczyzn, dojrzałego mistrza - Upiora i młodego romantyka Raoula.

Każdy z nich fascynuje ją inaczej. Wybór Christiny okazuje się nie tylko bardzo trudny, jest śmiertelnie niebezpieczny!

Oryginalna inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego, jednocześnie dyrektora Teatru Muzycznego ROMA.

Spektakl obejrzało 90 członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Wyjazd zorganizowała i opisała Elżbieta Czaja.

OBCHODY BARBÓRKOWE
05. 12. 2008

W tym roku uroczystości barbórkowe Geofizyki Toruń celebrowane były 5-go grudnia. Rozpoczęto je uroczystą Mszą świętą, pod przewodnictwem J.E. ks. bpa Andrzeja Suskiego.

Następnie uczestnicy, prowadzeni przez orkiestrę górniczą, przeszli uroczystym pochodem…

…do Teatru im. W. Horzycy, gdzie odbyła się uroczysta Gala Barbórkowa.

Wszystkich emerytowanych pracowników reprezentowali: prezes Stowarzyszenia, Waldemar Wiśniewski, wraz z wiceprezes Elżbietą Czają. Nie zabrakło emerytowanych prezesów jak: Ernest Poleszak, Ludwik Król, Janusz Bukowicki, Rudolf Lanc, Stanisław Zoń oraz dyrektorów i kierowników GT.

Jako gospodarz barbórkowej gali zadebiutował prezes Maciej Górski.

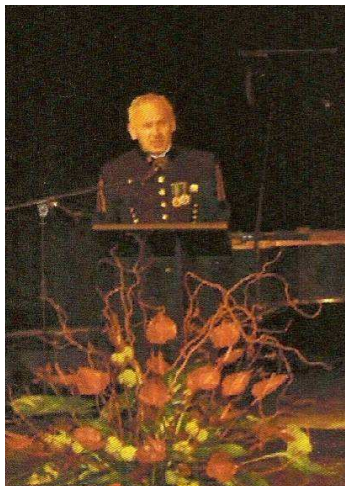

Wieczorem, podczas biesiady barbórkowej w Central Parku, uczestnicy wspólnie ucztowali i bawili się, niektórzy do białego rana!

SPOTKANIE OPŁATKOWE
20. 12. 2008

Jak co roku, w okresie przedświątecznym spotkaliśmy się w świetlicy Zakładu, aby się przełamać opłatkiem i złożyć życzenia na nadchodzący Nowy Rok.

Wszystkich uczestników i zaproszonych gości powitał prezes Wiśniewski, po czym oddał głos przedstawicielom Zakładu.

Tym razem życzenia złożył nam prezes Jerzy Trela, bo Rudolf Lanc przeszedł już na „naszą” stronę.

Część artystyczną rozpoczęła swoim wystąpieniem dyrektor Małgorzata Skręt.

Jakiś Lidzio-kształtny Mikołaj pojawił się wśród nas!

„Wszyscy wszystkim słali życzenia” i już w luźniejszej atmosferze rozpoczęła się degustacja potraw wigilijnych…

…śpiewanie kolęd i wzajemne wymienianie „A co u ciebie?”

I tym przemiłym akcentem zakończyliśmy wspólnotowe spotkania w roku 2008, w liczbie 274 członków i sympatyków.

A co miłego nas czeka w następnym roku? My już wiemy, ale kronika utrwali to dopiero za rok…

Kronikę redaguje Krystyna Zarzyka